

TYGODNIK ILUSTROWANY

# STADJON

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

WARSZAWA — ŁÓDŹ — KRAKÓW — WILNO — POZNAŃ — LWÓW — KATOWICE — GDAŃSK — TORUŃ

AUTOMOBILIZM — ATLETYKA — BOKS — GIMNASTYKA — HIPPIKA — KOLARSTWO — LOTNICTWO — PIŁKA NOŻNA — STRZELECTWO — SZERMIERKA —  
SPORTY WODNE — SPORTY ZIMOWE — TATERNICTWO — TENNIS



Komisariat  
na m. st. Wa  
Egzemplarz ob

Dzieci w Anglii wczesnie zapoznaja się ze sportem

**Two Komispol S.A.**  
WARSZAWA  
ZAKOPIANE  
KRAK. PRZEDMIECIE 16 NOWY-SWINT 51  
KRUPÓWKO 27

*poleca wszelkie artykuły sportowe*

Cena egzempl. 80 gr.

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.



# FABRYKA KONSERW ZYGMUNTA RUCKERA

Spółka Akcyjna we Lwowie

Fabryka i biura: Lwów — Zniesienie, ul. Żółkiewska 173. Telefony: 97, 16-33, 22.

Adres Telegraficzny: RUSLU — LWÓW. Rachunki bież.: Polski Bank Przemysłowy, Lwów. Rachunek żyrowy: Bank Polski, Lwów  
P. K. O. Nr 149, 319

Poleca wyroby własne pierwszorzędnej jakości:

KONSERWY JARZYNOWE W PUSZKACH

KOMPOTY OWOCOWE W PUSZKACH i SŁOJACH

JAMES'Y OWOCOWE

MARMELADY GWARANTOWANE CZYSTO OWOCOWE:  
jabłkowa, wiśniowa, morelowa, porzeczkowa.

KONSERWY MIĘSNE

KONSERWY KAWOWE

Zamówienia wykonuje jaknajstaranniej.

# Fr. Mandlis-ka

WARSZAWA — WARECKA 5 — TELEFON 116-40.

HURT

DETAL

NA SEZON JESIENNY:

PIŁKA NOŻNA

LEKKA ATLETYKA

B O K S

SZERMIERKA

Gimnastyka pokojowa



NA SEZON ZIMOWY:

NARTY  
KIJKI

WIĄZANIA

SANECZKI

ŁYŻWY

BUTY DO NART

Klubom, oddziałom wojskowym i szkołom specjalny rabat.

UWAGA! Niezbędna dla każdego sportsmana oryginalna amerykańska tura do zucia.



WEISS — KOSTRZEWSKI — SZYDŁOWSKI — JAWORSKI



Na zawodach międzynarodowych akademickich pobili dziewięć rekordów polskich

Fot. J. Rys

## Czy piłka nożna jest sportem?

Muszę się przyznać, że nie przyszłoby mi do głowy stawiać sobie i innym podobne zapytanie, gdyby mię do tego nie skłoniły słowa pewnej osoby, postawionej wysoko w świecie naukowym. Osoba ta, a jest nią prof. Ciechanowski z Krakowa, ogłosiła świeżo broszurę p. t. „Współczesny zakres i sposoby wychowania fizycznego”.

W broszurze tej, omawiając wartość wychowawczą gier ruchowych, autor pisze:

„Niestety z tego typu gier zbyt rozpowszechniła się piłka nożna, podniesiona niewiadomo na jakiej zasadzie do godności sportu, a roznamiętniająca dziś w całym świecie tłumy w taki niemal sposób jak do niedawna zapasy siłaczy, albo jak walka byków w Hiszpanji. Gra ta, jako przybierająca coraz bardziej charakter „circenses“, w ujemnym znaczeniu tego wyrazu, jako ćwiczenie zbyt jednostronna, łatwo wiodąca do przemęczenia, kończąca się nieszczęśliwymi wypadkami częściej niż jakakolwiek inna, a nadto nader często wprost brutalna — powinna być zwalczana, a zamiast niej krzewione inne pokrewne, których jest bez liku”.

W cytacie powyższej widzimy szereg zarzutów przeciwko piłce nożnej, z których słuszności doskonale zdajemy sobie sprawę. Mimo to jednak trudno nam zgodzić się na wniosek, że piłka nożna winna być zwalczana. I to przede wszystkim dlatego, że uważamy ją za sport, prawda, że mający pewne złe strony, ale niemniej za sport. Argumenty nasze są następujące. Sport jest wynikiem tęsknoty za czynem, za działaniem. Od czasów Groosa, który pierwszy oświecił wszechstronnie znaczenie popędu do zabawy, upatrując w nim siłę natury, popychając osobniki do doskonalenia się w funkcjach właściwych danemu gatunkowi, nie możemy się dziwić, że człowiek ma skłonności nie tylko do sportów indywidualnych, w których współzawodniczy z innymi ludźmi, lecz i do sportów zbiorowych, w których z innymi współdziała, występując w grupie zorganizowanej przeciw innej grupie przeciwników.

Podobnie jak zabawy grupowe stanowią rozwinięcie, uzupełnienie zabaw tych, w których jednostka występuje samodzielnie, tak też w sporcie, który jest nadbudową zabawy, właściwą wiekowi dojrzewania i dojrzałości, mamy te dwa równoważne typy: sport indywidualny i sport zbiorowy.

Pochodzenie tendencji do sportów zbiorowych zdaje się wynikać ze skłonności, już dobrze we współczesnych utrwalonej, do życia w gromadzie, w społeczeństwie.

A więc ciągle zgodnie z Groosem wypada przyjąć, że sporty drużynowe i gry są na usługach popędu społecznego, który używa tu sportu jako środka kształcącego formy życia zbiorowego.

Czy weźmiemy osadę wielowiosłówki, czy drużynę w biegu rozstawnym, czy ekipę rugby albo piłki nożnej — zawsze rzeczą istotną będzie współdziałanie pewnej liczby sportowców. Mniej istotny zapewne jest stopień złożoności działań całego zespołu i każdego jego członka. Jest wielką w tym względzie różnica między półautomatycznym rytmem pracy wiosłarzy a pełną pomysłowością i kombinacją grą w piłkę nożną, i ta skala, którą zaczyna praca wiosłarzy a kończy działanie piłkarzy, ma odpowiednik w życiu społecznym gdzie jest miejsce zarówno dla wspólnej pracy fizycznej jak dla subtelnej podziału ról w akcji zbiorowej.

Dlaczegoż mielibyśmy pojęcie sportu ograniczać do tych czynności, w których umysł mniejszą stosunkowo ma rolę do odegrania?

Jeżeli sportem jest bieg na prześcigi — to czemuż bieg ten ma tracić swój charakter sportowy, gdy go wykonują podczas gry w piłkę nożną? Jeżeli sportem jest trafianie do celu, to czemuż niema nim być wrzucenie piłki do bramki. I jeżeli sportowym jest wysiłek wykonywany bez większej pracy głowy, lub nawet wręcz półautomatyczny, to czemu ma być tej godności pozbawione działanie zbiorowe z udziałem myśli taktycznej? Czemu ma być rytm stawiany wyżej niż kombinacja? Zdawałoby się, że jeżeli



w ostatnich lat dziesiątkach sport piłkarski (rugby i football — association) rozwija się żywo, to ma to pewną podstawę w warunkach społecznych, których skomplikowanie staje się nie tylko coraz widoczniejszym dla mas, ale jest zapewne nawet instynktownie odczuwane.

Ponieważ cytata przytoczona na wstępie wyliczyła już złe strony piłki nożnej, dla pełnego obrazu przytoczmy zalety tej gry — prawdziwie sportowej.

A więc mniej coprawda wszechstronne ćwiczenie ciała niż w rugby, wymaga zato większej zręczności, a taktyka, różna w różnych krajach — zawsze wymaga pewnych właściwości umysłu.

W dobrej partji futbolu zobaczymy nie tylko zdrowych, silnych i sprawnych „kopaczy“, lecz „członków drużyny“, znających obowiązki, wypływające z grania na tym a tym miejscu. Jest konieczne, aby każdy rozumiał swoją rolę i aby postępował w grze inteligentnie. Każda rola jest jedną z jedenastu w drużynie. Każdy ma pewne pole, dość szerokie do działania i inicjatywy; lecz pole to ma granice, które nazywają się współdziałaniem.

Definicje sportu — trudno jest ustalić. Lecz nie ulega wątpliwości, że istotną jego cechą jest zawsze działanie. Piłka nożna jest i działaniem jednostek i działaniem zbiorowem. Jest też działaniem taktycznym okraszonym myślą.

## Reorganizacja naczelných władz sportowych

Od dłuższego czasu mówi się i pisze o reorganizacji naszych naczelných władz sportowych t. j. Związku Polskich Związków Sportowych i Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, która to sprawa ma być definitywnie załatwiona na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu Z. Z., zwołanym do Warszawy na 26 października b. r.

Wedle stanu obecnego, na podstawie statutów obu tych instytucji, uchwalonych w roku 1922, są to dwie pozornie od siebie niezależne organizacje o odrębnych statutach, których wzajemna zależność uzasadniona jest wspólnym walnym zgromadzeniem, którem dla obu instytucji jest walne zgromadzenie Z. Z.; poddaje ono działalność zarówno Z. Z. jak i PKIO krytyce, wybiera zarządy obydwóch instytucji, uchwała dyrektywy i t. d. Obie instytucje mają wspólnego wiceprezesa i kilku członków zarządu. Poza tem PKIO wedle statutu otrzymuje dyrektywy od zarządu ZZ, który rozstrzyga zasadnicze zagadnienia przez niego przedstawione, oraz załatwia odwołania członków ZZ od postanowień PKIO.

Stworzenie tej dwoistości, której zasadniczym motywem, kierującym w r. 1922 zwolennikami tejże dwoistości, był względnie zupełnie uboczny, w szczególności możność otrzymania administracji parku Sobieskiego przez PKIO, jako odrębnej organizacji o osobowości prawnej, w praktyce okazało się niewygodnym, stwarzając niepożądane konflikty. Wystąpiły one szczególnie jaskrawo w r. 1923, doprowadziły do szeregu zatargów między PKIO a poszczególnymi związkami, a ich epilogiem było postawienie na walnym zgromadzeniu ZZ, odbytym w dn. 27 stycznia 1924 r., votum nieufności dla PKIO przez Polski Związek Piłki Nożnej.

Koncepcja statutowej samodzielności obydwóch naczelných organizacji, ujętej w ten sposób, jak to uczyniono w r. 1922, nie znalazła też aprobaty Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które zażądało, że albo PKIO będzie sekcją ZZ, nie posiadającą własnego statutu ale rządzącą się jedynie regulaminem, albo też będzie samodzielnym stowarzyszeniem, w takim razie niczem nie związanym z ZZ.

Nasunęła się stąd potrzeba rewizji statutów obu instytucji, która po dyskusji na kilku posiedzeniach Komitetu Wykonawczego ZZ doprowadziła do uchwały pełnego zarządu w dn. 7 lipca b. r., aby, przy zmianie statutu, zaproponować Walnemu Zgromadzeniu ZZ złączenie obydwóch instytucji w jedną i stworzenie dla obu tylko jednego statutu. Wynika stąd, że instytucja nosić będzie nazwę wspólną zarówno w wystąpieniach wewnętrznych jak i zewnętrznych (Związek Polskich Związków Sportowych — Polski Komitet Olimpijski), a członkowie Polskiego Komitetu Olimpijskiego będą eo ipso też członkami zarządu ZZ, którzy pozatem stanowić będą specjalną komisję dla spraw olimpijskich, rządzącą się regulaminem w ramach statutu ZZ. Organizacja przyszłego zarządu ZZ ma być zmieniona o tyle, że delegaci związków, którzy dotychczas mieli jedynie głos doradczy, zyskają głos stanowczy, co da zarówno zarządowi ZZ jak i Komitetowi Olimpijskiemu możność utrzymania kontaktu ze związkami, a tym ostatnim głos decydujący przy załatwianiu agend, zarówno zarządu głównego, jak i Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Koncepcja ta jest niejako powrotem do wniosku, który na organizacyjnym zgromadzeniu ZZ, odbytym jeszcze w końcu października

1921 r. w Warszawie stawiali pp. Tadeusz Kuchar, ówczesny prezes PZLA i prof. dr. Weysenhoff jako delegat PZPN, żądając aby ówczesny PKIO przemienił się na Związek Polskich Związków Sportowych. Motywem, że to się już wówczas nie stało była, jak wspomniałem, tylko okoliczność zupełnie uboczna, możność objęcia dzierżawy parku Sobieskiego przez PKIO, a co zatem idzie posiadania przez tą instytucję osobowości prawnej, i odrębnego statutu.

Dwuletnia praktyka wykazała jednakże słuszność stanowiska pp. Kuchara i Weysenhoffa, a uchwalając ich wniosek zapobiegłoby się zbyt częstej dwoistości władz naczelných, rozdzieleniu sił i konfliktów.

Sprawę tę przypominam dlatego, że nie brak jest usiłowań powrócenia do status quo ante t. j. do stanu z r. 1919—21, kiedy istniał jedynie PKIO, pełniąc niejako zastępczo funkcje, które obecnie pełni ZZ. Do takiego wniosku zmierza w szczególności bezimienny artykuł redakcyjny „Reorganizacja naczelných władz sportowych“, umieszczony w Nr. 5 Stadjonu z 27 sierpnia 1924. Autor tego artykułu pisząc, że „połączenie się PKIO i ZZ jest koniecznym“ stwierdza, że skoro energicznie lansowaną jest koncepcja włączenia PKIO do ZZ to „można i należy przedyskutować również koncepcję odwrotną, włączenia ZZ do PKIO“.

Argumenty, którymi jednakże autor popiera swoją tezę, nie wydają mi się słuszne, i świadczą zarówno o nieznanym rozwoju organizacyjnym obu naczelných władz sportowych w Polsce, jak i organizacji podobnych władz zagranicą. W szczególności autor pisze: „Mamy wrażenie, że wszystko to co robi ZZ mógłby robić PKIO. Natomiast nie wszystko co robi PKIO mógłby robić ZZ“. Bez kwestji, że „mógłby“, ale czy chciałby? Należąc do PKIO w stadium jego organizacji i blisko przez cztery lata (1919—23) mam wrażenie, że nie chciałby. Pamiętam doskonale, że sprawy wyłącznie dotyczące Olimpijady, a później sprawy dotyczące parku Sobieskiego pochantały na posiedzeniach ówczesnego PKIO tyle czasu, że na sprawy organizacyjne życia sportowego, nie związane z tamtymi dwoma, brakło nie tylko czasu, ale co najważniejsza chęci. Rezultatem tego było dekompletowanie posiedzeń w chwili gdy weszły na porządek dzienny sprawy nie dotyczące Olimpiad ani parku, i niemożność rozwinięcia w sprawach organizacyjnych jakiegokolwiek pracy. Doszło do tego, że w r. 1922 nosiłem przez trzy miesiące w kieszeni na każde posiedzenie PKIO „program działalności“ w sprawach nie dotyczących Olimpijady (które później objął ZZ) i nie mogłem go nigdy odczytać, gdyż zawsze dla tej sprawy, moim zdaniem podstawowej, brakło kompletu i zainteresowania. Wątpię czy w przyszłości byłoby inaczej. Natomiast czego z agend PKIO (chyba poza zarządem Parku Sobieskiego) nie mógłby robić ZZ — nie wiem.

Dość ryzykownym zdaje mi się twierdzenie autora, że „inne państwa nie posiadają żadnych organów centralnych poza Komitetem Olimpijskim. Ten bowiem jednoczy i normuje prace federacji poszczególnych“. Z fałszywej tej przesłanki wyciąga autor tragiczny wniosek, że gdyby nasz PKIO stał się tylko komisją ZZ „można by się obawiać poważniejszej dysharmonji w zetknięciu z innymi KO na terenie działalności Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego“. Autor zapewnia też, że nasz Komitet musi zarówno na kongresach między-

narodowych jak i na igrzyskach odegrać rolę taką, jak to odgrywają komitety innych państw t. j. rolę kierownika, odpowiedzialnego za duch i kierunek sportu jako całości.

Nie zapatruję się na sprawę tak tragicznie. Francuski Komitet Olimpijski, o którym nie sądzę, żeby jego atorytet na terenie międzynarodowym był cokolwiek mniejszy, niż naszego PKIO, chlubiącego się jak wiadomo własnym statutem, własnym statutu nie posiada, ale jest tylko sekcją „Union des federations sportives de France“, założonej 23 maja 1908 r., która jednoczy wszystkie francuskie związki sportowe, podobnie jak nasz ZZ. Walne zgromadzenie tegoż wybiera Komitet Olimpijski francuski, który ma wspólne biuro z zarządem Związku federacji francuskich noszącym nazwę „Comité National des sports“. Na organizacji francuskiej usiłowano nawet wzorować w roku 1922 organizację ZZ i ustosunkowania do niej PKIO, co jednak w praktyce zostało wypacone przez względy na administrację parku Sobieskiego.

W Niemczech rolę naszego ZZ spełnia „Deutscher Reichsausschuss für Leibesübungen“ w Berlinie. Od naszego ZZ różni się on tem, że jednoczy nie tylko wszystkie niemieckie związki sportowe, ale też stowarzyszenia wychowania fizycznego, a do zarządu, wobec wielkiego zainteresowania się wychowaniem fizycznym w Niemczech, wchodzi też reprezentanci władz Rzeszy niemieckiej, władz poszczególnych państw związkowych, a nawet największych miast, oraz szkół wyższych. Ponieważ z wszelką pewnością Niemcy na kongresie w Pradze w r. 1925 zostaną przyjęci do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, a co zatem idzie utworzą u siebie Niemiecki komitet olimpijski, śmiem wątpić, czy komitet ten dla utrzymania swego prestige na forum międzynarodowym, w myśl artykułu wstępnego „Stadjonu“, wchłonie w siebie „Deutscher Reichsausschuss für Leibesübungen“, czy też odwrotnie, stanie się jego sekcją, co jest więcej niż prawdopodobnym.

Powrót do stanu organizacyjnego z roku 1919—21, kiedy PKIO pełnił (a właściwie powinien był pełnić, czego z braku zainteresowania się tą sprawą nie robił), także funkcje ZZ, byłby obecnie anachronizmem. W szczególności PKIO powstał w czasie (11 listopada 1919 r.), kiedy nie istniały jeszcze polskie związki sportowe, a co za tem idzie, nie mógł istnieć jeszcze ich związek. Pierwszy z nich, zorganizowany w tym samym dniu jak PKIO, w Krakowie powstał PZLA, za nim poszły inne związki, których w r. 1921 było już siedem. Wyniknęła stąd zupełnie naturalna koncepcja stworzenia Związku Polskich Związków Sportowych, tembardziej, że wzory tej koncepcji znalezione w państwach zagranicznych, tak w organizacji sportu zaawansowanych jak Francja.

Stworzenie w r. 1922 dwóch organizacji naczelných o odrębnych statutach okazało się w konsekwencji błędem, który przez tegoż walne zgromadzenie ZZ musi być naprawiony, a jedyną wiodącą do tego droga, moim zdaniem, jest uchwalenie wniosku zarządu ZZ, dążącego do stworzenia instytucji o wspólnej nazwie (Związek Polskich Związków Sportowych — Polski Komitet Olimpijski), wspólnym statucie, wspólnym walnym zgromadzeniem i wspólnym zarządzie.



# ARTYŚCI A SPORT

Dotychczas jeszcze nie położono u nas należytego nacisku na wybitną rolę, jaką sport odgrywa w estetyce i na ściśle więzy jakie go łączą ze sztuką. Możnaby całe tomy spisać na ten temat; w ramach tego artykułu pragnę nakreślić tylko jeden rozdział p. t. „Sport wobec teatru i kina“. Moja myśl przednia zawiera się w zdaniu: każdy artysta teatralny lub kinowy powinien być sportsmanem. To samo dotyczy artystek.

Powie kto może, że niepotrzebnie zwięzam powyższy nakaz do jednej i to nielicznej kategorii. Właściwie bowiem należałoby powiedzieć, że każdy człowiek kulturalny, skazany na niezdrowy tryb życia w mieście, powinien być sportsmanem. Owszem — ale to już jest „inna historia“, mówiąc słowami Kiplinga. W danym wypadku interesuje nas wyłącznie stosunek artystów do sportu.

Rzeźbiarz, który zaklina w marmur piękno ciała ludzkiego, może być sam otyły, kulawy i garbaty. Ale aktor, zwłaszcza amant i bohater, musi być żywym posągami. I to posągami w ruchu. Musi on czynić za- dość wymaganiom estetyki kinetycznej. Samo brzmienie głosu tu nie wystarcza. Bryła jego ciała musi być opromieniona tą magią piękności, jaką daje tylko zupełne opanowanie ruchów i nieposzlakowana harmonia

całego mechanizmu mięśni. Taką „boską“ równowagę i harmonię gościów oraz układu ciała, taką prostotę i niewymuszoną lekkość pozy i wyrazu, taką pełnię wdzięku *daje tylko staranna kultura fizyczna*. Dlatego twierdzą, że każdy artysta, pretendujący do ról amanta i bohatera, powinien uprawiać gimnastykę i sport: jeździć konno, pływać, wiosłować, grać w tenisa i w piłkę nożną, podnosić ciężary, skakać, biegać, rzucać dyskiem i oszczepem...

Sport nie tylko wyrzeźbi bryłę jego ciała i nada jej owe zachwycające linie młodego bożka, widoczne w posągach „Dyskobola“ Marsa Borghese, albo Apollina z Belwederu, ale — i to powinno przedewszystkiem przemówić do przekonania pp. artystów — powstrzyma przedwczesną otyłość, która czyha, jak sroga Nemezis, na tych, co zaniedbują kultury swego ciała...

Jeśli np. p. Janusz, sympatyczny artysta Teatru Małego, uniemożliwił się

przedwcześnie w rolach amantów i wogóle we wszelkich rolach, to dlatego, że miłował sport tylko biernie: jako bywalec torów wyścigowych. Jeśli pan Zelwerowicz zaczyna zajmować na scenie za dużo miejsca, jeśli p. Dygas nabiera niepokojących wymiarów — to dlatego, że nie umieli w porę zastosować racjonalnej kultury ciała, to jest sportu, który zresztą pozatem jest najmiłszą rozrywką i niezbędnym wyczynkiem duchowym. Pod tym względem, niejedno mogły swoim kolegom powiedzieć p. Jerzy Leszczyński, ongi głośny w kołach młodzieży warszawskiej, fehmistrz i tenisista.

A jaki dobry przykład dał p. Biegański? i kilku młodych artystów teatru

i czaruje lekkością, prostotą, wdziękiem ruchu, jakie daje tylko długoletnia i wysoka kultura sportowa. Co więcej: wiele z tych świetnych gwiazd rozbiły się uprzednio na terenach sportowych, skąd później dopiero przeniosło się na ekran. To samo powiedzieć można o artystkach amerykańskich: Mary Pickford jeździ konno, jak rodowita indjanka, Peare White celuje we wszystkich dziedzinach sportu, Ruth Rolland i Mary Walcamp imponują nawet dzikim Cowboy'om, Annette Kellerman, australijska mistrzyni pływania, prosto z wody wzbija się między gwiazdy ekranu; Dorota Philips boksuje, Leatrice Joy mogłaby stawać do wyścigów samochodowych... zresztą, każda z nich

pływa, tańczy i pełną dłoń kieruje motorem 60-konnym...

U nas inaczej: który z naszych artystów potrafi poprawnie jeździć konno, a która z naszych artystek umie dobrze pływać?.. \*

Posłuchajmy teraz, co mówi na ten temat francuska *diva* filmowa, Gina Palerme, partnerka Maksa Lindera w obrazie „*Au Secours!*“ wyświetlanym u nas niedawno w Kino-Palace. Grała ona również rolę Amerykanki w „*Bitwie pod Cuszimą*“.

Sympatyczna artystka zastrzegła się przedewszystkiem, że wszystko, co mogłaby wyrazić, zostało już po mistrzowsku sformu-

lowane przez znakomitego pionera kultury fizycznej; Georges'a Hébert'a w książce p. t. *Muscle et beauté plastique*, która zasługuje na bliższe poznanie.

— Każda kobieta nowoczesna — mówi pani Gina Palerme — powinna zrozumieć, że kultura fizyczna jest niezbędna nie tylko, aby zdobyć i zachować zdrowie, dobry humor, swobodę umysłu i pewność ruchów, ale nado, aby osiągnąć piękno i harmonię ciała, wdzięk i sprawność gości. Dotyczy to zwłaszcza artystek teatralnych i kinowych.

Może nie wypada powoływać się na siebie, jako na wzór, ale muszą to uczynić w tym wypadku. Od wielu lat uprawiam kulturę fizyczną *codziennie*, a mianowicie po 1/2 godziny rano, bez względu, czy mam ochotę, czy nie. Następnie tańczę drugie pół godziny. Taniec bowiem jest nie tylko przyjemną rozrywką, ale i sportem, najwłaściwszym dla kobiety. Utrwała on sprę-



Rzeźba Boucher'a

Polskiego, formując drużynę piłki nożnej, która zdobyła już sobie uznanie i popularność! Brawo!

Artysta teatralny, a tem bardziej kinowy, musi być w „formie“ fizycznej nieposzlakowanej: kto tego nie rozumie, sam sobie szkodzi. Każdy zespół teatralny powinien dbać o wychowanie fizyczne, a co się tyczy t. zw. „szkół filmowych“, to sądzą, że działalność ich byłaby dopiero pożyteczna, gdyby polegała prosto na właściwym kształceniu ruchu i gości, t. j. na ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych.

Spójrzmy na filmy amerykańskie, które dziś górują bezsprzecznie na całym świecie. Wszyscy „amanci“ i „bohaterowie“ są tam skończonymi sportowcami. Pomijając już takich fenomenalnych wirtuozów ekranu, jak Douglas Fairbanks, Tom Mix, Eddie Polo, William Hart, Wallace Reid i t. d., każdy amerykański artysta filmowy podbija



zystość mięśni, kształcąc zarazem harmonję ciała. Taniec jest niezbędnym uzupełnieniem kultury fizycznej dla każdej kobiety, a zwłaszcza dla artystki. Mówię tu oczywiście o tańcach klasycznych, które wymagają poważnego treningu. Gdyby wszystkie kobiety zdobyły się co rano na kilka minut bodaj odpowiednich ćwiczeń sportowych (artystkom filmowym stawiam większe wy-

magania) to mogłyby się obejść bez gorsetów, bez pasów, bez „soutien gorge“ i t. p. narzędzi ortopedycznych... Sport pozwala kobiecie (jak i mężczyźnie) zachować na długie lata ten wygląd młodzieńczy, pogodny i sympatyczny, jaki uderza u osób zdrowych, czystych i cieszących się doskonałą harmonją ciała i ducha.

L. Brun.

i potrafi je umiejętnie stosować w praktyce, kto potrafi wykonać sprawnie i mechanicznie wszystkie czynności od chwili złożenia się aż do oddania strzału. Do tych czynności należą: należyte przyjęcie postawy strzeleckiej, dobre złożenie się, wzięcie celu na muszkę, regulowanie oddechu, poprawne ściągnięcie w chwili właściwej języczka spustowego i ocenienie w chwili wypalenia broni położenia linii celu. Przystrojenie sobie tych umiejętności wymaga zatem czasu, ćwiczeń i jeszcze raz ćwiczeń!

#### Rozrzut (wpływ) strzelca

Ponieważ strzelec jest istotą żywą, w której wiruje krew, rozdymają się płuca, a mięśnie jego i ścięgna są elastyczne, przeto całe ciało jego ulega podczas celowania i w chwili oddania strzału ruchom i drganiom, które — rzecz jasna — udzielają się też broni, tworzącej w tym czasie z jego ciałem jedną zwartą całość.

Najczulszym na owe ruchy jest wylot lufy, przyczem największe wahania powstają przy strzelaniu w postawie stojącej bez oparcia, mniejsze w postawie kłęczącej, najmniejsze w postawie leżącej lub siedzącej z oparciem broni.

Potrafić owe wahania przez ciągłą wprawę zredukować do minimum, potrafić zawsze celować jednolicie i w najodpowiedniejszej chwili ściągnąć umiejętnie języczek spustowy, to najważniejsze warunki na bardzo dobrego strzelca. Wspomniane ruchy i drgania łącznie z omyłkami czynionymi przy celowaniu bezwiednie, nazywamy rozrzutem strzelca. U początkującego lub zmęczonego rozrzut ten będzie wielki, u wprawionego i wypoczętego strzelca — mały (u pijanego największy).

#### Broń

Do dobrego strzelania nie wystarczy sam strzelec; trzeba mu dać dobrą broń i amunicję.

Broń jest bardzo dobra, jeżeli skonstruowana jest precyzyjnie, z solidnego materiału, wytrzymała na ilość strzałów, jej przyrządy celownicze są należyście zamontowane, a rozrzut jej jest jaknajmniejszy; rozmiary rozrzutu określają precyzję broni.

Najgłówniejszą częścią broni jest lufa; jeżeli wykonana jest z doskonałej stali, molekuly jej materiału są harmonijnie rozłożone, wewnątrz lufy bez jakichkolwiek uszkodzeń, przekrój wnętrza (kaliber) w całej rozciągłości lufy matematycznie równy — w końcu — pola i bruzdy gwintu bez zarzutu ukształtowane — wtedy wszystkie trafienia wyrzucanych z niej pocisków grupować się będą gęściej i regularniej obok siebie na płaszczyźnie o mniejszych rozmiarach, aniżeli trafienia pocisków, oddanych z lufy posiadającej braki

Rozgrzewanie się lufy w miarę wystrzałów, wpływa również na grupowanie się trafień, bo zwiększa rozrzut broni z powodu zwiększenia się kalibru oraz błędów, jakie strzelec popełnia przy celowaniu. (Nad rozgrzaną lufą powietrze wibruje, cel i linja celu drga i tańczy).

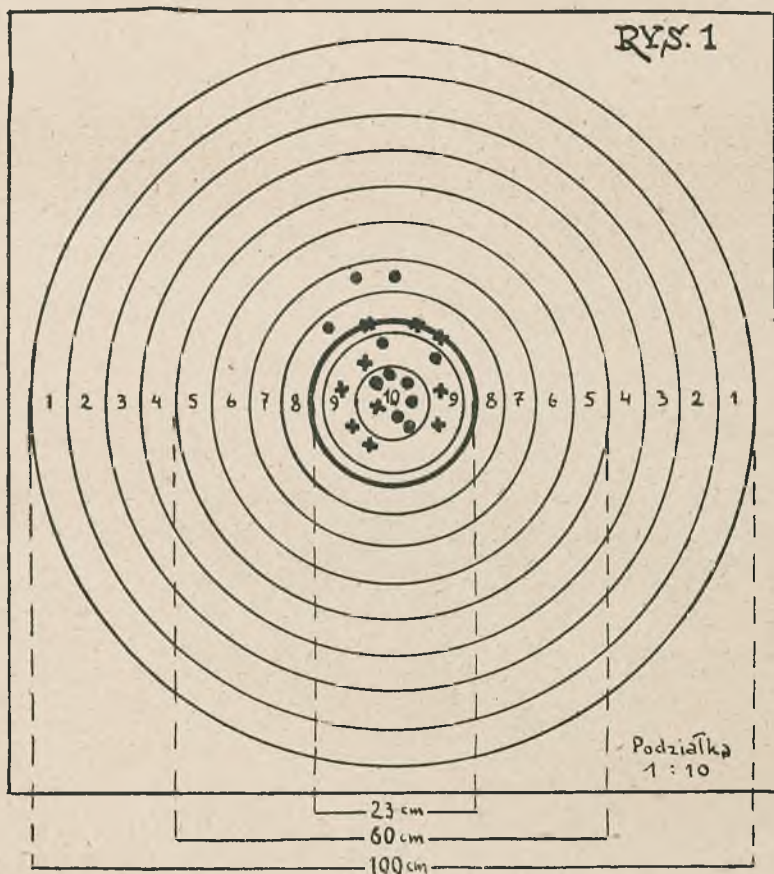
#### Amunicja

Jeżeli zapytamy się, czy jeden nabój jest pod względem konstrukcyjnym idealnie równy drugiemu, bez zastanowienia odrzec musimy: nie!

Przy najdokładniejszym bowiem odważaniu ilości prochu i jego składników, oraz przy konstrukcji pocisków, popełnia wytwórnia amunicji drobne wprawdzie omyłki i niedokładności, które jednakże na siłę ekspansywną gazów, na ukształtowanie się toru każdego pocisku — a więc na zgrupowanie się trafień — wywierają większy lub mniejszy wpływ; jeżeli zważymy jeszcze, że proch może być suchy lub wilgotny, że dany gatunek amunicji wytwarzany był w różnych latach przez różne firmy, przez sumiennych i mniej sumiennych pracowników, dochodzimy do wniosku, że o idealnej równości amunicji nie może być mowy.

Wszystkie wyżej przytoczone szczegóły dotyczące strzelca, broni i amunicji są tymi najważniejszymi czynnikami, które, w łączności z czynnikami atmosferycznymi (upał, chłód, wiatr, oświetlenie i t. d.), powodują, że poszczególne trafienia najcelniejszych strzałów oddanych z jednej i tej samej broni, przez jednego i tego samego strzelca, w najwygodniejszej postawie strzeleckiej, nigdy nie zgrupują się w jednym punkcie, lecz zgrupują się na pewnej płaszczyźnie. Obraz takiego zgrupowania się trafień, nazywamy rozrzutem broni, którego rozmiary zwiększają się z odległością strzelca od celu.

## ZAWODY STRZELECKIE



Rozważania p. plk. Pieniążka, które poniżej drukujemy, stanowią owoc długoletnich doświadczeń strzeleckich. Z całą pewnością zainteresują one nie tylko koła miłośników sportu strzeleckiego lecz i każdego sportowca, ze względu na krytyczne oświetlenie podstaw i metod zawodów.

Wnioski autora wywołują niewątpliwie dyskusję. PRZYP. RED.

Biorąc czynny udział w licznych zawodach strzeleckich, urządzanych przez wojskowość oraz towarzystwa cywilne, zrobiłem dwa zasadnicze spostrzeżenia: 1) pierwsze dotyczy powierzchownego traktowania sztuki strzeleckiej przez zawodników, 2) drugie odnosi się do konstrukcji tarcz dostarczanych przez komitety urządzające zawody.

I. Niejednemu z zawodników wydaje się, że — aby stanąć do zawodów, wystarczy ogólnie pojąć co znaczy celować, zmierzyć się „ot tak sobie“ i wypalić z broni, że strzelectwo to taka sobie całkiem prosta rzecz, której nauczyć się można przez tydzień, przez dzień albo tuż przed zawodami.

Sport strzelecki, chociaż tak piękny i rycerski, dla wojskowego przysposobienia narodu tak doniosły — czyż jest on u nas w ogóle uprawiany? Czy poza sezonowym strzelaniem premjowem ćwiczy się kto w strzelaniu? Strzela bodaj raz w tygodniu?..

Pomijając nikłe wyjątki, bez pesymizmu odrzec musimy, że na tem polu nie robimy nic! To też poziom naszego strzelectwa zarysował się dobitnie przy I-szych Narodowych Zawodach Strzeleckich, urządzonych w roku bieżącym we Lwowie, następnie na Olimpiadzie w Paryżu. Tu przynależało, że nie mamy w kraju broni precyzyjnej, ale jeszcze mniej ćwiczących się systematycznie strzelców.

Minęły zawody narodowe, minęła Olimpiada, z niemi skończyła się też gorączka strzelecka i dalszy trening w tym kunszcie. (Za to w piłkę nożną, gramy omal nie w zimie). Zaczniemy znowu „próbować broń“ w roku 1915 na kilka dni przed II-gimi Narod. Zawod. Strzel. i w roku 1929 — przed Olimpiadą!

Najpowierzchniej traktują strzelectwo — niestety — młodzi wojskowi, potem cywilni jednak nie myśliwi.

Starsi wojskowi i myśliwi to jedyna kategoria strzelców, pojmująca strzelectwo naprawdę jako kunszt, który uprawiać trzeba z wielkim zamiłowaniem i znajomością rzeczy, jako sport, wymagający systematycznych i mierzalnych ćwiczeń, by dojść do należytej wprawy, a z nią do odpowiednich wyników; mimo gorszego wzroku i bardziej steranych nerwów, osiągnęli oni dotąd niemal we wszystkich zawodach najlepsze wyniki, bo górowali zrozumieniem strzelectwa i wprawą.

II. Konstrukcja tarcz nie może być dokonana ad libitum; jeśli piłkarze ustalili rozmiary bramki na mocy jakichś zasad i prawideł, tembardziej wymaga tego strzelectwo, by rysunek tarczy t. j. jej wielkość, rozmiary centrum, okręgów i czarnego pola, wpływały ze strzeleckich współczynników jakimi są: strzelec, broń, rozrzut, widoczność celu i odległość na jakiej się strzela.

Poniżej przechodzę do szczegółowego rozważania.

#### Kto może być dobrym strzelcem

Bardzo dobrym strzelcem może być ten, kto, mając dobry wzrok i zdrowe nerwy, opanuje teoretycznie wszystkie reguły celowania



Najlepszy strzelec nie osiągnie należytych wyników z broni o wielkiem rozrzucie i odwrotnie, nie osiągnie ich kiepski strzelec z broni najprecyzyjniejszej.

W konkluzji dotychczasowego rozważania stwierdzamy, że *trafić wieloma strzałami w jeden punkt — czyli strzelać idealnie — jest rzeczą niemożliwą*, że natomiast *możliwą jest rzeczą trafić tylko płaszczynę o określonych rozmiarach powierzchni*.

Owe określone rozmiary zawarte są dla każdego typu broni w tablicach 100-procentowego rozrzutu danej broni; o te właśnie rozmiary winniśmy przy wszystkich zawodach strzeleckich oprzeć konstrukcję tarcz, aby wyniki na niej zadokumentowane, stanowiły niezaprzeczony i realny dowód sprawności strzelca.

Rozważmy to na konkretnym przykładzie. Przedmiotem zawodów niechaj będzie strzelanie na odległości 300 mtr., dziesięcioma strzałami, z broni wojskowej, do tarczy międzynarodowej (rys. Nr. 1) w postawie leżącej bez oparcia.

Z spośród licznych zawodników najlepsi osiągnęli:

Strzelec „A”	— 5 trafień w 10-kę	— 50 punktów.
2 „ ”	w 9-kę	— 18 „
1 „ ”	w 8-kę	— 8 „
2 „ ”	w 7-kę	— 14 „

Razem punktów . . . 90.

Strzelec „B” — 1 trafienie w 10-kę — 10 punktów

6 „ ”	w 9-kę	— 54 „
3 „ ”	w 8-kę	— 24 „

Razem punktów . . . 88.

UWAGA: W rysunku Nr. 1 trafienia strzelca „A” znaczone są czarnymi punktami, strzelca „B” krzyżykami.

Który z nich jest lepszy?

W myśl obliczeń dotychczas praktykowanych, lepszym jest strzelec „A”, bo osiągnął większą sumę punktów, zaś według mojego rozważania lepszym jest strzelec „B”.

Strzelca „A” uważam bowiem za szczęśliwca, który nie wykazał takiej sprawności strzeleckiej, by dzięki niej zgropować wszystkie trafienia w płaszczynę 100-procentowego rozrzutu — lecz uzyskał przewagę w punktach tylko dlatego, że przypadek zapędził mu 5 kul w dzięsiatkę.

Strzelec „B” natomiast, to pewny strzelec, który wyłącznie większą sprawnością strzelecką zdołał zgropować wszystkie trafienia na płaszczynie 100-procentowego rozrzutu — strzelał celniej, bo zgropował je bliżej środka celu i na mniejszej płaszczynie niż strzelec „A”. (d.n.)

## PRZEGLĄD PRASY

Aktualnej sprawie międzynarodowych zawodów akademickich, poświęcił Przegląd Sportowy artykuł w Nr. 39 pod tytułem: „O przyszłość sportu akademickiego”.

Piszą tam:

„Olimpijada akademicka poruszyć może cały ogromny odłam międzynarodowego świata sportowego. Prawie wszędzie bowiem ucząca się młodzież tworzy większość ćwiczących i w niektórych krajach, nie wyłączając Polski, stoi na mistrzowskiej wyżynie sportowej. Nie ulega przeto wątpliwości, że pod względem liczebności i wartości sportowej wielka manifestacja sportu akademickiego mogłaby dorównać olimpiadzie światowej. Czy jednak dorównałaby jej pod względem moralnym, to wielkie pytanie. Dla samych sfer akademickich sukces moralny mógłby być niezaprzeczony, dla ogółu sportu więcej niż wątpliwy. Powtarzamy, że byłoby to w tym wypadku, gdyby manifestację tę nazwano olimpiadą akademicką i jako taką propagowano.

Poza tym tematem, który dziś jeszcze bardzo jest surowy, pozostałaby jeszcze do poruszenia bardzo trudna sprawa reprezentacji danych państw i uregulowanie stosunku z magistraturami państwowymi danych gałęzi sportu. Sport akademicki jest dziś w świecie całym bardzo silnie zorganizowany w osobnych klubach akademickich, zaprzeczyc się jednak nie da, że poza nimi, całe szeregi uniwersyteckiej młodzieży uprawia sport w klubach „cywilnych”. Otóż te szeregi siłą rzeczy musiałyby być chyba pominięte w prawie reprezentowania danej społeczności akademickiej, ponieważ nie należą one do organizacji akademickich, a te tylko dopuszczone są do akademickiego współzycia sportowego. Odbiegłaby wtedy od prawdy reprezentacja sportu akademickiego”.

W artykule tym słusznie zwrócono uwagę na to, że jednym bodaj z głównych powodów konfliktu, jest używanie nazwy Olimpijada nie tylko w stosunku do Igrzysk Olimpijskich, lecz i do „stanowych” zawodów międzynarodowych.

Jest oczywiste, że przy tych rozmiarach, jakie przybrała myśl renowatora Igrzysk, p. Coubertina, wynikają pewne i to nawet poważne trudności dla sportu akademickiego. Lecz świat dawał sobie radę z wielu już trudnemi zagadnieniami, da sobie zapewne radę i z tem.

Pisze Przegląd Sportowy o projekcie parku sportowego w Zakopanem:

„Park sportowy w Zakopanem ma być stadionem, obejmującym wszelakie urządzenia sportowe. Więc boisko dla piłki nożnej, bieżnie, korty tenisowe, pływalnie, ślizgawkę, tor dla skinkjöringu, skocznie etc. W miesiącach letnich możnaby tam urządzać najwspanialsze widowiska i spotkania sportowe w obecności widzów z całej Polski. Więc mecze międzypaństwowe i międzyokręgowe,

w niektórych natomiasz dobre, nawet bardzo dobre; zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę młody wiek zawodników (przeważnie poniżej lat 20) pochodzących przeważnie ze sfer młodzieży pozaszkolnej, nie zawsze mającej tyle czasu i sposobności do pamiętania o ćwiczeniach fizycznych co młodzież szkolna”.

Te zabawy i rozrywki napewno w niejednym wykrzeszą iskry, która go zapali do współzawodniczenia i — rzetelnej pracy sportowej.

Ten sam „Sport Ilustrowany”, p. t. „Nieporozumienie” s ara się nam dogryźć z racji naszej fuzji z dwoma innymi pismami. Nieporozumienie zdaje się polegać na tem, że autor pochwała stanowisko nasze w sprawie ograniczenia liczby „organów sportowych”, ale dopisuje na końcu:

„Ale z drugiej strony taktyka „Stadjonu” nie było słuszną, albowiem nim się porozumiało z pismami już istniejącymi, należało rozzejść się wśród okręgów, nie chlubiących się własnym piśmem. W ten sposób myśl „Stadjonu” nabrałaby jeszcze idealniejszej postawy, a uchroniłoby się ją od pewnych pozorów, tracących — geszefciarstwem”.

Chytra myśl pana Zycha, zdaje się polegać na tem, że okręgów, włącznie z Płpidówkowskim, jest dużo i że rozglądanie się mogłoby trwać czas dłuższy ku zadowoleniu geszefciobów.

Przyjaciele! Geszefciarstwem jest oszukiwanie albo naciąganie klienteli, gdy im się wytyka rzecz gorszą niż ta, którą mogą otrzymać gdzieindziej. Rozpowszechnianie zaś rzeczy dobrej idzie w parze z wytłaczaniem rzeczy gorszych. Jest to zjawisko zdrowe i musi się pan Zych z tem pogodzić.

Wrzesniowy zeszyt „Sportowca Polskiego” w Brazylii tak informuje o związku Polskich Tow. Sportowo-wychowawczych w Brazylii:

„Związek Polskich Towarzystw Sportowo-Wychowawczych w Brazylii, aczkolwiek posiada słowo „sport” w swojej nazwie, to jednak sportu nie traktuje jako swego celu ostatecznego i nie zajmuje się nim wyłącznie. Tylko na sport, na wychowanie fizyczne w ogólności kładzie bardzo silny nacisk, piastując wśród tutejszego społeczeństwa starą zasadę: „w zdrowem ciele — zdrowy duch”.

W nieodróżniczkowanym społeczeństwie parańskim, zwłaszcza zaś wśród jednolitej, polniczej ludności polskiej, wszelka organizacja wyłącznie sportowa nie ma jeszcze trwałych podstaw istnienia. Natomiast żywe ośrodki junaków i harcerzy mają wiele uroku dla dzieci kolonistów i młodzieży dorastającej i wielkie możliwości skutecznej pracy.

W tej więc chwili Związek Polskich Towarzystw Sportowych w Brazylii wypełnia jedno z najważniejszych zadań na emigracji: walczy o czystość rasową i narodową, o duszę polskiej młodzieży tu urodzonej. Łączy pod hasłem szlachetnej zabawy, buduje podstawy polskiego sportu na emigracji, odciąża od niskich przyjemności życia miejskiego, uświadamia i budzi. Wszędzie, gdzie istnieje oddział junacki, albo drużyna harcerska, tam i przedstawienie polskie odbędzie się od czasu do czasu, to znowu wycieczka, odczyt, albo zabawa. Słowem w to biedne, znojne i takie bezbarwne życie kolonisty wpada jeden promyk kultury rodzimej i cywilizacji.

Z tegoż pisma dowiadujemy się o ciekawym projekcie:

„Jednym z najsukuteczniejszych sposobów naszej propagandy byłoby stworzenie Polskiej Reprezentacyjnej Drużyny Futbolowej, która mogłaby walczyć o palmę pierwszeństwa na polu sportowym z innymi klubami.

Istnieją wszelkie możliwości stworzenia takiej drużyny. Wystarczyłoby wybrać jednemu sportowców polskich, dziś grających w różnych klubach obcych, dostarczyć im odpowiedniej pracy zawodowej w jednym z miast Brazylii np. Porto Alegre, lub Kurytybie, umożliwić stałe ćwiczenia pod kierownictwem odpowiedniego trenera, a po krótkim stosunkowo okresie przygotowawczym, drużyna taka mogłaby stać się do zawodów z nadzieją zwycięstwa nie tylko w piłce nożnej, ale i w innych gałęziach sportu i lekkiej atletyki. Już w tej chwili kilku dobrych graczy mołoby dostarczyć istniejące organizacje junackie.

Na dalszym planie rysują się wyjazdy na zawody tej reprezentacyjnej drużyny do innych państw Ameryki Południowej, Argentyny, Chili etc., ewentualnie do Polski”.

olimpiady słowiańskie i niesłowiańskie, mistrzostwo lekkoatletyczne, tenisowe, bokserkie etc., zimą wszelakiego rodzaju imprezy sportów zimowych dziś i tak w Zakopanem ześrodkowane”.

Oby jaknajprędzej to nastąpił Śruba oszczędnościowa autora nie przeraża.

„Kiedy chodziło o zebranie tysięcy dolarów na Olimpijadę, to mimo wszystkie ponure prorocтва, przerażające kosztorysy i katastrofy inflacji, pieniądze znaleźć się musiały i znalazły się. A narodowy park sportowy u podnóża 1atr. sądzimy, nie jest ideą mniejszą od Olimpiady. Poza ideową stroną ma w sobie ponadto walor niepowzedni: jest przedsiębiorstwem żywym, kapitałem doskonałe zabezpieczonym i który przy jakiej takiej gospodarce sfinansować może niejedno przedsięwzięcie ZZ, a przy gospodarce porządnej, stać się jego materialną ostoją”.

Brawo! Tylko bieda, że takie zdrowe myśli znajdują zamalę oddźwięku u moźnych. „Sport Ilustrowany” opisuje zawody stowarzyszeń młodzieży polskiej w Poznaniu.

Zawody były lekkoatletyczne i w palancie polskim. Zaszczęścił je swą obecnością ks. biskup Łukomski.

Z opisu czerpiemy cytata następującą:

„Kierownikom Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej nie chodzi zgoła o pracę idącą w kierunku zdobywania przez ich młodzież rekordowych wyczynów sportowych. Chodzi im o rekord inny, zmierzający do tego, by przez mądrze i praktycznie zestawione i przeprowadzane ćwiczenia młodzież osiągała maksymalną ilość zdrowia i wszechstronnej sprawności fizycznej i duchowej potrzebnej w życiu.

Tegoroczne zawody okręgowe i Związkowe Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej odbyły się w dniach 7-go i 21-go b. m. Pierwsze na „Stadionie DOK VII”, drugie na boisku „Pogoni”. Ze względu na przyszły udział zawodników St. Mł. Polskiej w zawodach, urządzanych przez Polski Związek Lekkoatletyczny, względnie jego okręgi, miały one tym razem charakter typowych zawodów lekkoatletycznych. Odnaczały się jednak rzadką w podobnych imprezach sportowych zaletą. Mimo bowiem znacznej ilości zawodników, dziewięćdziesięciu bowiem brało ich udział w różnych punktach programu, zawody prowadzone były w doskonałym tempie, sprawnie, bez czekania i niecierpliwienia się zebranej publiczności. Nawiązany prztem z tą ostatnią sympatyczny kontakt, głównie dzięki dobrze funkcjonującemu sekretarzowi zawodów druhowi Sużewskiemu, informującemu zawsze dokładnie i szybko publiczność o wszystkim co dotyczyło zawodów, uczyniły je rozrywką dla wszystkich bardzo interesującą miłą a przede wszystkim zdrową, bo pozbawioną czynnika szarpającego nerwami, tak charakterystycznego dla niektórych zawodów sportowych.

Wyniki zawodów w niektórych, gałęziach sportu osiągnięto słabe, zwłaszcza w rzu-





# Listy z Paryża



*Wstęp liryczny. Dokąd pójść? O piłce nożnej złośliwie uwagi. Krótka apologja niepocieszonego olimpijczyka. Pamiętajcie o nogach! Dajcie politykę w sporcie. Jego Królewska Mość wycypled. Czerwone myśli na temat amatorstwa. Co to jest „As”? O profilu pewnego super-asa — zamiast czterech, aż dziesięciu asów. Asów as.*

Czy mam pisać o tem uczuciu niezmierniej radości, jakie mię ogarnęło, kiedy się znalazłem znowu w Paryżu? W mieście tym spędziłem najpiękniejsze lata, lata młodzieńczego zapału, łatwego entuzjazmu, pięknych i śmiałych zamiarów, szerokich planów, mrzonek cudownie naiwnych.

Pierwsze zachwyty sportowe, narówni z pierwszą miłością, pozostawiają ślady niezatarte, wpływają nieraz na całe dalsze życie. Nic więc dziwnego, że oddychając atmosferą, nasyconą wspomnieniem chwil niezapomnianych, poczułem w sobie nieprzeparte upragnienie, poczułem żywiołowe pożądanie wielkich emocji sportowych do odczucia których lata, jad krytycyzmu, nieuniknione wobec codziennego obcowania przyzwyyczajenia uczyniły mię, zdawało się — już niedołącznym.

Nic więc dziwnego, że kiedy po niezbędnym podróży wypoczynku zaczął się zastanawiać, dokąd pójść, na myśli miałem tylko imprezy sportowe.

A że była niedziela, zdecydowanie się nie należało do rzeczy łatwych.

Ma się rozumieć ani na chwilę nie przyszło mi do głowy podążyć na jeden z 164 meczów piłki nożnej, które dnia tego odbyć się miały w Okręgu Paryskim. Nie potem się ustrzeżę grasującego w całej Polsce obłędu piłkarskiego, bym miał mu uleść na obczyźnie. Zachorować na piłkomanię jest tu zresztą o wiele trudniej. Francja bądź co bądź należy do krajów sportowo wyrobionych i na futbol nie patrzą tu, jak częstą u nas, jako na alfę i omegę sportu, a widzą w niej tylko piękną grę ruchową, pozbawioną może większych zalet atletycznych, lecz właśnie ze względu na minimalne wymagania dostępne dla wszystkich, a więc doskonale służącą celom propagandy, z tym jednak stanowczym zastrzeżeniem, że ma być przygotowanym do uprawiania prawdziwego sportu, a nie celem samym w sobie. Dowodem słuszności tego zapatrywania — Ameryka i Finlandja, pomimo raczej marnego futbolu stanowiące w sporcie „extra klasę“.

Oskarżają mnie w Warszawie o erimen laesae majestatis, lecz nie oburzyłem się bynajmniej gdy tym 164 spotkaniem codzienna prasa sportowa poświęciła 164 wiersze sprawozdania. Uspokoję może nieco naszych fanatyków skórzanej piły, stwierdzając, iż z racji olbrzymiego swego rozpowszechnienia, futbol zajmuje jednak w tutejszych pismach sporo miejsca, ustępując bodaj że tylko 6 czy 7 poważniejszym dyscyplinom sportowym.

Wylimitowanie piłki nie wyprowadziło mnie z kłopotu. Mało ułatwiła wybór i rezygnacja z urządzanych przez 34 różne kluby zawodów kolarskich, jakoteż i wycięgi, pomyslane na szerszą skalę, które się odbyły miały jednocześnie na 2 z pośród 5 wielkich paryskich torów kolarskich. Nie skusiły mię zawody lekko-atletyczne, których świadkiem miało być niedzielę tej 9 boisk, nie skusiły zawody samochodowe, motocyklowe, ani hokej, ani golf lub tenis, ani koszykówka. Zastanowiłem się dłużej nad kobiecym meczem lekkoatletycznym Francja—Czechosłowacja, na którym zwycięską francuski pobity 2 rekordy światowe, miałem sporą chętkę na regaty wioślarskie, ale w końcu — wilka ciągnie do lasu — wybrałem się na amatorskie zawody bokserskie, na „turniej zwycięzców“ do udziału w którym dopuszczoną była wyłącznie „smietanka“.

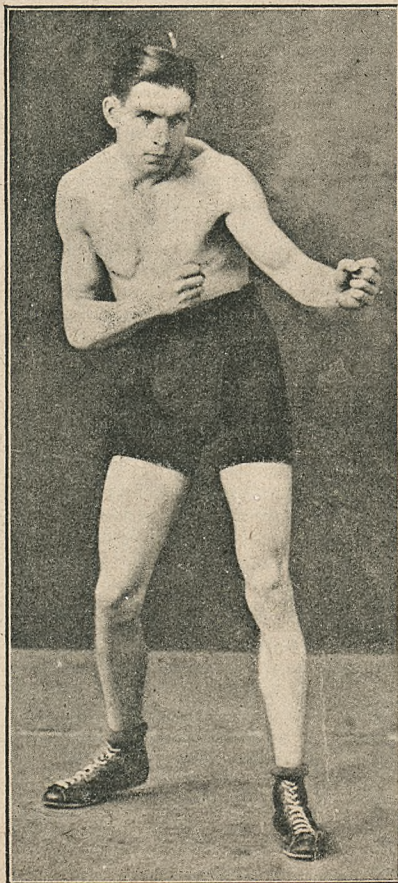
Ciekawy traf zarządził, iż do przepelnionej sali wchodziłem właśnie w chwili, gdy na ring wstępował zwycięzca „Wielkiej Nagrody Paryża“, olimpijczyk polski Marjan Świtek, przez prasę francuską zaopatrzony w niezmienny przydomek „popularny“. Zresztą dziwnym było, gdyby ten tak uprzejmy, delikatny, sympatyczny, a na ringu tak odważnie, tak fair walczący „polonais“ nie zdobył po-

wszechnego uznania, nie ujął tak ceniące w sporcie estetykę publiczności paryskiej. To też gdy po walce z przyszłym zwycięcą turnieju i członkiem francuskiej grupy olimpijskiej Langlet, w której nietylko potrafił się doskonale bronić, ale nieraz i uzyskiwać przewagę — schodził z ringu pokonany na punkty, nie szczędzono mu, niemniejszych może, niż zwycięskiemu rywalowi, owacji.

Wobec tej trzeciej w swej karierze bokserkiej porażki, Świtek musiał zadowolili się 3-cią nagrodą. Te niepowodzenie, jeśli je takim nazwać można, ambitny chłopak odczuł dość boleśnie... lecz czem ta przelotna chmurka wobec moralnej katastrofy, jaką dlań była porażka olimpijska. Dziś jeszcze przy wspomnieniu o niej stają biedakowi łzy w oczach... Bo nietylko miłość własna doznała rany głębokiej, ale i poczucie dumy narodowej, u polaków, żyjących na obczyźnie często lepiej rozwinięte niż u rodowitych warszawian.

Ale znowu daje się unieść sentymentami Świtek, który pragnie koniecznie zrehabilitować się przed publicznością polską, da się wkrótce poznać i polubić w kraju, podczas gdy francuską elitę amatorską ujrzą u nas nieprędko i warto wobec tego obszerniej o niej napisać.

Przy porównaniu boksera francuskiego, jak zresztą i każdego zachodniego, z polskim rzuca się przedewszystkiem w oczy olbrzymia różnica w szybkości. Polacy nie doceniają zupełnie ważności „gry nóg“. Francuz, ustawicznie „tańczący“ przybliżający się i wymykający błyskawicznie, będzie stałe poza sferą rażenia ich pięści, mając sam przed sobą cel prawie nieruchomy, a więc łatwy do trafienia. Brak ruchliwości jest stanowczo najpoważniejszą luką w technice naszych pięściarzy, na co, zresztą przy każdej okazji, zwracałem uwagę, oczywiście bez skutku.



Marjan Świtek

Pozatem stwierdzić należy, iż pod względem ogólnego wytrenowania francuzi stoją o niebo wyżej. Wątpię, czy się u nas znajdzie choć kilku bokserów, którzy wytrzymają 2 starcia w tym szalonym tempie, w jakim prowadzone są tutaj wszystkie mecze.

Niema tu przedługich wycoczynków, zamaskowanych platonicznymi fintami, po każdym zadaniem ciosie. Od gongu do gongu obaj walczący dają z siebie, na co tylko ich stać, jakby bojąc się stracić choćby jeden drogocenny ułamek sekundy. Może niejedna z naszych sław pięściarskich, podczas całej swej kariery, nie wykazała tyle energii, wiele wyładuje się tutaj podczas jednego 3-rundowego meczu; bo też mało kto u nas ma ochotę do poddania się intensywnemu i wszechstronnemu treningowi, koniecznemu do osiągnięcia pozwalającej na wydobycie z siebie prawdziwie atletycznego wysiłku kondycji.

Znaczenie powiedzianego podkreśla fakt, iż amatorzy francuzi okazali się za miękkimi w zetknięciu z amerykańkami.

Nie możemy się oczywiście równać z mistrzami USA, ale jeżeli amatorzy nasi chcą jako tako figurować na dorocznych mistrzostwach Europy, muszą poważnie pracować nad sobą.

We wtorek i środę byłem na zawodowych meczach bokserkich. Przyjmowali w nich udział i pięściarze niemieccy. Nowy ten krok na polu nawiązania stosunków został przez publiczność francuską — odróżniającą zawsze politykę od sportu — przyjęty bardzo przychylnie, i mistrzom niemieckim, aczkolwiek wyraźnie dominowanym przez drugą klasę francuską, nie szczędzono znaków uznania i zachęty.

Podarowałem sobie w czwartek wygrany przez Pelissierów 50 klm. wycięg kolarski parami i wycięg szosowy Bruksela — Paryż, w którym zwycięstwo uśmiechnęło się mało znanemu belgijczykowi Martin'owi, rezerwując swe zachwyty na sobotę, na jedną z najsensacyjniejszych imprez kolarskich sezonu -- Criterium des as.

Brzydkim i nudnym swym zwyczajem poprzedzę opis tego fenomenalnego wycięgu rozważaniami natury ogólnej.

Kolarstwo jest sportem narodowym francuzów od niego zaczął się tu, temu, lat kilkadziesiąt, cały ruch sportowy; pierwsze pismo fachowe nosiło nazwę „Le Vélo“. W dalszym rozwoju coraz to nowe dyscypliny sportowe zyskiwały coraz to liczniejszych adeptów, lecz czołowe stanowisko kolarstwa nie zostało nigdy zagrożonym. Posiada ono najstarszą, najbogatszą tradycję: na tem polu świecili francuzi najgłośniejsze swe sukcesy między narodowe. Mieli wprawdzie Bouin'a, Carpentiera, Criqui, mają jeszcze Gaudin'a, Lenglen, plejadę świetnych lotników, ale te wyjątki potwierdzają tylko regułę: kolarskich asów Francji na palcach, jak tamtych, nie zliczy...

By zdać sobie sprawę z popularności tego sportu, starczy pięć minut obserwacji na pierwszym lepszym skrzyżowaniu ulic. Każdy malec, na trycyklu rozwijający paczki, siedzi „po wycięgowemu“; każdy wyrostek, powracający po pracy na przedmieście, używa do tego filigranowego roweru torowego.

Takich są we Francji miliony, opiekują się nimi tysiące kółek i klubów. I każdy taki chłopak, mierząc siły na zamiary, tal w sobie ukryte pragnienie — stać się kiedyś mistrzem koła. I zawzięcie pracuje nad sobą, powiększa swą wartość fizyczną.

Wobe tej pracy korzystnej mniejsza o pobudki, mniejsza o to, że na jednego, któremu spać nie dają laury zwycięscy olimpijskiego, dziesięciu chce być takim Pelissierem, któremu rower daje milion franków rocznie! Wolne od skarg szlachetne amatorstwo, dobre dla studenta, któremu tatuś kupi rower czy piękne „mansfield'y“ — przechodzi zrozumienie,



a zwłaszcza możliwości finansowe podrostrka, ciężko zapracowującego na chleb codzienny przy warsztacie, a pragnącego jednak doznać, tak samo jak i ci uprzywilejowani, podniosłych emocji wysiłku sportowego.

Wiem, że się znów narażę poważnie Warszawie, ale wolalbym widzieć w Polsce miljon uprawiającej sport „interesownie“ młodzieży proletariackiej, niż w imię czystości. Idei pozostawiać jej tylko prawo do oglądania przez dziury w parkanie, jak się bawia „panicznie“ — na czym nietylko „czystość“ wygrywa, ile rasa, ile Naród traci.

Ale znów odbiegam zbyt od tematu, wykładając swe niebezpieczne, wywrotowe teorie! Wroćmy więc najkrótszą drogą do naszych „Asów“: Z kilku milionów „cyklistów“ wyrabia się kilka tysięcy „cyklistów“, z których znowu na szersze wody wypływa kilkuset, dając w rezultacie kilkudziesięciu mistrzów. Drogą dalszej jeszcze selekcji z spośród tej elity wybita się, wykazując walory zupełnie wyjątkowe, wybrane grono — kilkudziesięciu „asów“.

Łatwo zrozumieć, że przy tak szalonej konkurencji — od samego dołu i aż do samej góry — na zakwalifikowanie do tej grupy jest więcej niż bardzo trudno; a że „Criterium des As“ jest to wyścig, do udziału w którym zaproszone zostają, w liczbie 10, tylko największe gwiazdy wszystkich krajów, uważać go można za swego rodzaju mistrzostwo świata długodystansowego.

Nie więc dziwnego, że zainteresowanie wzbudza niesłychane, że stanowi „ewent“ jakich mało.

Już o parę godzin przed oznaczonym czasem rozpoczęcia, wszystkie autobusy, tramwaje, wszystkie pociągi podziemne, prowadzące do Winghamps, są przepelnione; długie sznury aut, roje cyklistów w tymże dążą kierunku, tłum pieszy powoli sunie chodnikami, a potem spieszenie depte miękkie trawniki lasu bulońskiego. Nietylko młodzież: są starcy, kobiety, dzieci — wszyscy!

Konni zandarmi, w blyszczących na słońcu hełmach, z trudem utrzymują porządek, wstrzymują i regulują parcie masy ludzkiej. O pół do trzeciej naokoło liczącej 3632 m. szosy, okalającej synny tor hipiczny, a którą kolarze przebyć mają 27½ razy, by pokryć wymagane 100 klm., zgromadziło się już ponad 150.000 widzów. Istne mrowie ludzkie, niecierpliwie oczekujące rozpoczęcia bitwy, dyskutujące nad szansami swych ulubieńców z żywością i temperamentem, cechującymi narody łacińskie.

Z trudem niemal przedostają się do meły. Tam na trybunie oficjalnej zasiadają szereg osobistości wybitnych, sportowych i niesportowych, cywilnych i wojskowych. W pewnym momencie, na trybunę wchodzi powoli wysmukły młody człowiek o delikatnej cerze, złocistych włosach, łagodnie uśmiechniętej twarzy. W eleganckiej szarej marynarce wygląda na „fils à papa“, na bogatego panicza którego warte zdrowie w ciągłą rozpacz wprawia kochająca mamusia. A przez tłum przechodził cichy szep, wyrastający stopniowo w owację: „Carpentier, Carpentier“...

Obserwuję uważnie francuskiego „superasa“. O jakże zmienił się od czasów swej świetności! Oczy straciły stalowy błysk, postać cała zgubiła dawny wyraz energii niezłomnej... niema już wzywającego požądania walki, marzeń o wielkim jutrze — jeno spokojne, pogodne kosztowanie dzisiejsz, czasem ciche westchnienie, rzucone przeszłości... A przecież człowiek ten ma tylko lat trzydzieści!

Podchodzą doń jedni i drudzy, witają z szacunkiem głębokim, tym szacunkiem ubliżającym, jakim się darzy sławy, złożone do archiwum. Odpowiada obojętnie, od niechcienia... Tout passe! Nie — bo oto przeszedł ktoś mu niesympatyczny. Twarz zdetronizowanego króla przybrała na sekundę wyraz inny: brwi się ściągnęły, usta zwały, podbródek jakby zaostrzył i wydłużył, oczy strzeliły tnącym jak brzytwa, strasliwie przenikliwym, niepokojąco pewnym spojrzeniem badawczym, spojrzeniem orła, spojrzeniem tygrysa przed skokiem. Aby określić ją jedyną w swym rodzaju maskę, nasuwa mi się jedno krótkie zdanie: skondensowana wola! I wystarczy zobaczyć tą twarz, by zrozumieć tryumfalną przeszłość Carpentiera i zdać sobie sprawę, że chociaż „Wielki Georges“ i nie jest już czem był — dziś jeszcze żaden człowiek w Europie pięciu minut nie wytrzyma z nim na ringu!

Z melancholijnych medytacji na smutny temat „sic transit“ wyprowadziły mię okrzyki publiczności, witającej defiladę „asów“.

Przed każdym — 2 tandemy i, w dwóch rzędach 8 cyklistów, w koszulkach o jego barwach. Będą go na zmianę prowadzili. Pięknie wygląda ten korowód kolorowy, a w miarę, jak się przesuwa, coraz inne dzwoni w uszach „wielkie imię“, budzące wspomnienie o wielkich czynach woli i mięśni, o wielkich świętach sportowych Van Hevel — belgijski super-as, zwycięzca zeszłoroczny, na 100 klm. pono niezwytyżony. Gibkie, sprężyste ciało o czystych liniach stanowi dziwny kontrast z przez wiek zniszczoną twarzą; Van Kempen — latający holender, Henri Suter, młody i silny, i jak wszyscy jego rodacy niespospolicie uparty i zawzięty „wielki tenor“ szwajcarski, mistrz Belgji Vermandel, wyglądający raczej na włocha czy hiszpana... Każdego odprowadzają rzęsiste oklaski, wzmacniają się jednak, dochodzą do rozmiarów burzy, gdy ukazuje się,



Van Hevel

w koszulce o barwach narodowych, Francis Pelissier, młodszy. Niema wprawdzie bagażu sportowego swego znakomitego brata — pochwalić się może tylko dwukrotnym zwycięstwem w Bordeaux-Paris i trzykrotnym mistrzostwem Francji, — ale jako prawdziwy „andrus“, prawdziwy, pomimo swych 90 kilo, gamin de Paris, popularnością prześciga wszystkich... Za nim, poprzedzony orszakami fijołkowym w białej koszulce powoli i majestatycznie psuwa się „sam“ Henri Pelissier. Wzrost średni, cienki w pasie, w plecach ogromnie szeroki, sylwetka niezwykle rasowa...

Oklaski cichną, zastąpione przez milczenie, pełne szacunku dla tego, co wygrał „wszystkie wielkie biegi klasyczne. Bo rzeczywiście, gdy wziął do ręki „Almanach kolarski“, przekonać się łatwo, że jedno nazwisko Pelissiera zajmuje sporą część książki, i że niejako za punkt honoru uważał on sobie wygranie, przynajmniej raz, każdego

istniejącego wyścigu. Ale jeden brakuje w kolekcji — właśnie Criterium des As. Bo nie jest to wyścig dla niego Brakuje Alp, brakuje Pirenejów, brakuje przynajmniej kilometrów, by skruszyć wolę, wyczerpać siły młodszych rywali. A że Henri ma lat 35 i jednak chciałby wygrać i Criterium, więc jest zadumany i raczej smutny.

I dalej ciągnie się procesja: Brocco, tryumfator całego szeregu „Six-Dayów“, belgijski Debaets, nakoniec stojący na progu emerytury Alavoine i 20-letni, może za wcześnie zakwalifikowany do kategorii asów, małenki Marcillac...

Start na przeciwległej stronie, daje go znany dramaturg Tristan Bernard.

Ruszyli... bitwa rozpoczęła I za chwilę przed nami przelatuje zwarta grupa, w której trudno kogo rozpoznać, bo tempo jest wprost fantastyczne. 2 okrażenie — poznaje na przedzie czarną czuprynę Marcillac'a. Czas rekordowy — okrażenie pokryte z szybkością 48 na godzinę. Na czwartym okrażeniu wysiłek Van Hevela, który osiąga fantastyczną chyżość 49, 300; na kółku zostają tylko Van Kempen i Henri Pelissier, resztę, prowadzona przez Francis'a, straciła już 100 m. a Vermandel i Suter, skutkiem pęknięcia gum — około 500. I płaz piekielny trwa dalej. Teraz dopiero widzę, że termin „kryterjum Asów“ nie jest bynajmniej zwrotem reklamarskim. Bo żeby tak spokojnie, nie zdradzając wysiłku, jakby spacerkiem iść z szybkością prawie 50 klm. na godzinę, trzeba rzeczywiście być asem, człowiekiem z jakiegoś innego materiału niż wszyscy... Okrażenie za okrażeniem, a belgijski, holender i francuz trzymają się wciąż razem. Za nimi różnice coraz większe; znikł Debaets, Vermandel nie może dołączyć, a Suter, pięć razy zmieniający maszynę, jest o blisko 2 kilometry za grupą czołową; patrzy ponuro. Wzdłuż barjery biegają oklaski — to mały Marcillac dopędził 3 leaderów i z radości tańczy na rowerze. Cóż kiedy jeszcze jest za młody i za 5 minut znowu się oderwie. Na 10 okrażeniu rumor: Van Hevel pędzi z opuszczoną głową, a Pelissiera niema. Publiczność francuska ogarnia wyraźna trwoga. Henri musiał 2 razy zmieniać rower; stracił 500 metrów i teraz nadrabia. Piękny widok: rytmicznie pracują cienkie, muskliste nogi, wspaniałe tors miarowo się pochyla; rower płynie tak równo i szybko, że widzowie od razu odzyskują spokój. Parę okrażeń później znów na czele Van Hevel, Van Kempen, Pelissier. Prócz nich w rachubę wchodzi jeszcze tylko Marcillac, Francis, Vermandel i nieugięty Suter, zapomniany dawno się z tyłu, a uparcie trwający na stanowisku. Pierwsza godzina: 47 klm. i tempo nie słabnie. Bo oto wobec widocznego zmęczenia holendra, belg rozpoczyna decydujący atak. Van Kempen znika, a i Pelissier nie może rozwinąć tej szybkości; Van Hevel stopniowo bierze metr za metrem, podczas gdy twarz francuza przybiera wyraz tragiczny. Van Hevel sprintuje znowu, Pelissier-szosowiec daje za wygrane... Bitwa, zdawałoby się, już rozstrzygnięta, gdy zdumienie bezgraniczne ogarnia wszystkich obecnych: podczas pojedynku Van Hevel—Pelissier, kiedy tempo było tak morderczo ostre — as szwajcarski Suter, zdołał, kosztem fenomenalnego wysiłku, odrobić prawie cały stracony poprzednio teren i teraz zbliża się do nich gwałtownie. Wszyscy wyciągają zegarki: na 24 okrażeniu jest w tyle o 48 sekund, na 25 o 30, na 27-y, przedostatnim, mija zniechęconego Pelissiera i liczy tylko 15 sekund opóźnienia! Emocjonująca cisza: kto może wiedzieć, kto teraz będzie pierwszy? Lecz nie, Van Hevel znalazł jeszcze w sobie dosyć siły, by odpowiedzieć na atak szwajcara, i przerywa tamże jako pierwszy. 10 sekund za nim widocznie „skończony“ Suter, potem nie spiesząc się, Henri, który nie mówiąc słowa wsiada wprost do auta i odjeżdża zaraz, potem jeszcze Van Kempen, Francis, Vermandel.

Zaczyna padać deszcz; szara masa ludzka rozbija się na szereg strumyków, jedne znikają w podziemiach „Metro“, inne ciągną wzdłuż mokrych, błyszczących chodników, a wszystkie pozostają jeszcze pod wrażeniem dramatu, odczuwają jeszcze ten deszcz rozkosny, który dać mogą tylko wojna, sport i sztuka... bez którego życie nie zna słońca.

Van Hevel pokrył 100 klm. w 2 g. 12 m. 30 sek. to znaczy z przeciętną szybkością 45 klm. 282 m. na godzinę.

Wiktor Junosza.

**Czytajcie Stadjon!**





Finisch 1500 mr.

Zaproszenie do wzięcia udziału w zawodach lekkoatletycznych w Rydze, stanowiących kontynuację rozpoczętych w r. ub w Tartu cyklu „olimpiad akademickich państw bałtyckich“, spadło na sfery kierownicze AZS-u jak piorun z jasnego nieba. Ogólnie bowiem uważano w Polsce, iż właśnie tegoroczne zawody międzynarodowe w Warszawie będą tą kontynuacją, brak zaś na nich Łotyszów rozumiano jako niezastąpioną niegrzeczność.

Ostatecznie jednak zdecydowano jechać. Cudem wyrobiono w ciągu pół dnia paszporty, wize i zniżki — i jazda! Warszawę opuściła ekspedycja dnia 24 IX wieczorem, aby o dobie później stanąć w Rydze. Pierwsze przyjęcie w solicy Łotwy robiło olśniewające wrażenie. Orkiestra wojskowa, fanfary, sztandary, przemowy — wszystko to pozwalało oczekiwać pobytu w Rydze do maximum uprzejmego i udogodnionego przez gościnnych gospodarzy. Niestety, proza życiowa gorzkie zgotowała nam rozczarowanie. Jedzenie okazało się niezbyt obfite, niesmaczne i niestrawne. Lekroć też trzeba było zawodników podkarmiać — rezygnowaliśmy z gościnnej kuchni łotewskiej, udając się na własny koszt do restauracji. Pozostawiono „drogich gości“ w obcym im mieście samopas, jeśli udało się nam obejrzeć niektóre części tak interesującego miasta, jakim jest Ryga, oraz wybrać się na brzeg morski — sobie to jedynie możemy zawdzięczać.

\* \* \*

Oprócz ogólnie niemiłego uczucia, spowodowanego niegościnnym przyjęciem, należy poświęcić parę słów technicznym warunkom zawodów. Organizacja ich była nad wyraz słaba. Coś podobnego można widzieć w Warszawie chyba na zawodach wewnętrznych drugorzędowego klubiku. Najlepszym dowodem, że nigdy dwa punkty nie odbywały się jednocześnie, np. z rozpoczęciem biegu 800 mtr. oczekiwano do zakończenia skoku w wyż z miejsca, przez co oczywiście zawody przeciągały się w nieskończoność. Do skandalu poprostu doszło trzeciego dnia zawodów. Trzy ostatnie punkty odbywały się przy świetle gwiazd, rzuty dyskiem mierzono przy zapłatkach i ręcznych latarkach elektrycznych.

W ciągu całych zawodów pogoda była niesprzyjająca: dojmujące zimno z przelatującym co chwila deszczem, który wypadł wciąż podczas najciekawszych punktów, np. finału 100 m., rzutu oszczepem i t. d.

Teren był bezwzględnie lepszy, niż w Tartu, gdzie odbywały się zeszłoroczne zawody, jednakże niepozbawiony braków. Przedewszystkiem bieżnia mierzyła dookoła 4 tory, co pociągało za sobą komplikacje w rozkładaniu przedbiegów. Rozbieżnie do rzutów i skoków były wadliwe, zbyt sypkie; tem m. in. tłamać się słabe rzuty oszczepem.

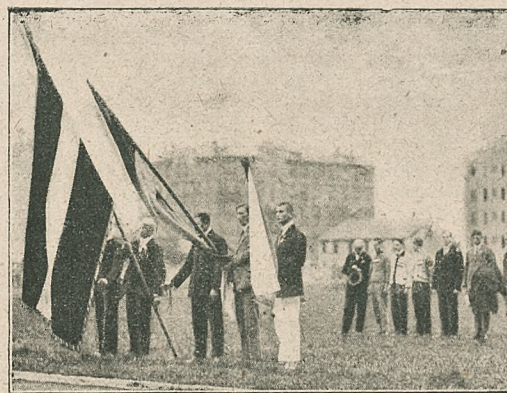
Sędziowie naogół zadowolnili; byli nimi przeważnie członkowie miejscowych klubów niemieckich, dobrze znający się na rzeczy, w ich liczbie dwóch olimpijczyków sztokholmskich.

W każdym bądź razie zawody odbyły się w warunkach ujemnych; jeśli przeciwnicy nasi, przyzwyczajeni do klimatu i nie przemęczeni długotrwałą podróżą, (coprawda część estończyków jechała wraz z nami z Warszawy), nie mieli swych zwykłych wyników, to tembardziej nie można się dziwić zawodnikom polskim, że nie odnieśli oni zwycięstwa w ogólnej klasyfikacji.

# AZS w Rydze

II Olimpiada Akademicka państw bałtyckich

(Od specjalnego wysłannika „Stadjonu“)



Otwarcie zawodów

Trzeba też przyznać, iż punktacja skonstruowana była bardzo przemyślnie; liczonych było 6 pierwszych miejsc, które dawały kolejno 10, 7, 5, 3, 2, 1 pkt. Każdy naród ma prawo wystawić 4 zawodników. Prosta rzecz, iż taka punktacja daje pierwszeństwo gospodarzom i tym, którzy, jak estończycy, będą mogli zwieźć 20 zawodników. Dla nas było to wykluczone ze względu na odległość Warszawy—Ryga, nadto jeszcze fatalny zbieg okoliczności pozbawił nas szeregu najlepszych zawodników, jak Piątkowski, Jaworski, Kostrzewski II, Rej, Pawski.

Według oficjalnych danych po trzecim dniu zawodów (gdy na skutek depeszy PZLA. musieliśmy dalszego uczestnictwa zaniechać) punktacja przedstawiała się, jak następuje: Estonia 164, Łotwa 153, Polska 110 pkt. Uwzględniając trzy miejsca w stosunku 3:2:1, należało Polsce przyznać drugie miejsce (28 pkt.) po Estonji (34) a przed Łotwą (27).

Ostateczna oficjalna punktacja dała zwycięstwo Estonji w stosunku 225:210.

Za ogólne pierwsze miejsce przyznano wspólną nagrodę; większe nagrody otrzymali również: Ever w skoku, Szydłowski za rzuty, Weiss za sprint i Tiisfeldt za długie biegi.

Wręczenie nagród odbyło się dn. 2 X podczas bankietu; widocznym było, iż gospodarze usiłowali naprawić serdecznością i rzeczywistością wspaniałem przyjęciem to, co zdołali popsuć nietaktami i fatalaną organizacją.

\* \* \*

Sportowe wyniki od Tartu do Rygi wykazują znaczną poprawę. Ci, którzy mieli rok temu pierwsze miejsce, zachowali je i teraz, choć nie w tak przeważającym stosunku (172:79:66). W drużynie zwycięskiej na pierwszym miejscu stawiamy Tiisfeldta; od roku wykazał on największą poprawę, miał bowiem czasy: 800 m.,—2:06'7, 1500 m. —4:31'4 i 3000 m. —9:41'2. Jego niesłychana wytrzymałość każdemu widzieć w nim światową gwiazdę w przyszłości, jak chcą zapaleńcy — następcę Nurmięgo. Inni biegacze estońscy nie okazali się groźnymi przeciwnikami. Jaanvallt stoi na zeszłorocznym poziomie, co już dziś nie wystarcza. Huuk — nie przyjechał. Sprinterów jak nie było, tak niema. Najlepszy z estońskich miotaczy, Ernesaks, popsuł się raczej, niż poprawił; za to w oszczepie wystąpił Siits, odznaczający się ogromnym „gazem“ i dobrym stylem. Ever i Neuman stanowczo nie byli w swoim sosie; popularny „Numa“ osiągnął w dziesięcioboju o 255 pkt. mniej, niż rok temu.

Łotysze uczynili od zawodów w Tartu ogromny krok naprzód. Wyrobili sobie wcale niezłych biegaczy na długie i średnie mety, jak Mluzis, Betings i Gredzens, utrzymali klasę w rzutach, poprawili się w skokach i w sprincie. Solowo najwyższą postawiłbym Jekals, zwłaszcza dziesięciobój jego budzi szacunek. Dalej zaraz Berysa, który np. w trójoku poprawił się z 12 m. na 13 m. Poza tem była drużyna łotewska bez większych odskoków in plus, czy in minus w ogólnie dobrym poziomie. Należy podkreślić bardzo młody wiek zawodników łotewskich (19—21 lat), co pozwala oczekiwać po nich wyrobienia się na europejską klasę. Robią tylko wrażenie pozbawionych — przy całej swej znakomitej budowie — nerwu, bez którego w atletyce ani rusz.

Nasza drużyna dokonała równego jeśli nie większego postępu. W roku zeszłym mieliśmy — wysłaną prawie kompletną drużynę — tylko trzy pierwsze miejsca, dziś w połowicznym składzie i przerwawszy zawody — 5 pierw-

szych miejsc. Z poszczególnych zawodników największe wrażenie zrobił Weiss, który był tak niemal bezkonkurencyjny, jak u nas Porritt. Kostrzewski natomiast zyskał największą sympatię u współzawodników i publiczności; zresztą cała drużyna nie pozostała w tyle.

Naogół wszyscy zawodnicy spełnili oczekiwania; tylko Rzepka i Chełmiński zamienili się rolami, jakie im w przewidywaniach naszych naznaczaliśmy.

27.IX.

100 m. przedbiegi I. 1. Weiss (P) 11.2 s. 2. Jekals (Ł) 11.6 s. 3. Must (E). Odpada Dąbrowski II (P). II. 1. Ramińsz (Ł) 11.4 s. 2. Neuman (E) 3. Riemers (Ł). Odpadają: Dąbrowski I i Wierzejski (P)

Rzut kulą. 1. Muzis I (Ł) 11.80 m. 2. Madisson (E) 11.32; 3. Ernesaks (E) 11.21; 4. Ivask (E) 11.20; 5. Ramińsz 10.97; 6. Holk (E) 10.86. Nasi bez miejsca: Szydłowski 10.44 i Chełmiński 9.62. Nasi przeciwnicy mieli podobno wyjątkowo słabe rzuty.

Skok w dal. 1. Neuman (E) 642 cm. 2. Ever (E) 642; 3. Jekals (Ł) 637; 4. Bergs (Ł) 624; 5. Ivask (E) 614; 6. Steinberg (E) 611. Wierzejski trzy skoki przekroczone, z reszty pewnieby niewiele tu miał do powiedzenia.

400 m. przedbiegi. I. 1. Kostrzewski I (P) 53.2 s. 2. Tiisfeldt (E). Bardzo ostra walka. II. 1. Jaanvallt (E) 56 s. 2. Teinborg (E). III. 1. Weiss (P) 56 s. 2. Must (E). Weiss zdobywa na pierwszych 50 m. jakie 15 m. for i później biegnie aby-aby.

Skok w wyż z miejsca (poza konk.). 1. Jekals (Ł) 141 cm. 2. Stolicgwo (Ł) 133; 3. Ewer (E) 133 cm. i 5 po 127 cm.

110 m. z płótkami przedbiegi. I. 1. Jekals (Ł) 17.2 s. 2. Viin (E); 3. Steinberg (E) II. 1. Neuman (E) 17.8 s. 2) Krauman (E); 3. Muzis I (Ł).

800 m. 1. Tiisfeldt (E) 2:04.2. 2. Kostrzewski (P) 3. Muzis II (Ł), 4. Garliński (P), 5. Gredzens (Ł), 6. Mataitis (Ł). Tiisfeldt — rewanżuje się za porażką warszawską.

28.IX.

100 m. finał. 1. Weiss (P) 11'4 s. 2. Jekals (Ł) 3. Ramińsz (Ł) 4. Riemers (E) 5. Neuman (E) 6. Must (E) Jekals prowadził do 60 mtr., Weiss bierze go wspaniałym spurtem.

Skok o tyczce 1. Ever (E) 320 cm. 2. Chełmiński (P) 320 cm. — rek. WOZLA 3. Rzepka (P) 300 cm. Pozostali, w ich liczbie Neuman nie przeskokczyli pierwszej wysokości. Ever zarówno jak i Chełmiński zrzucają 330 cm., przy kolejnym obniżaniu Ever skacze 3 m., Chełmiński zrzuca. Jedyny punkt, gdzie szczęście uśmiechnęło się nam ponad oczekiwanie.

110 m. z pł. finał 1. Jekals (Ł) 17'2 s. 2. Neuman (E) 3. Viin (E) 4. Kraamon (E). Rozgrywka o piąte miejsce. 5. Stein (E) 18'4 s. 6. Oluzis I (Ł).

Trójkok. 1. Bergs I (Ł) 13'06 s. 2. Ever (E) 13'04 m. 3. Jekals (Ł) 12'92; 4. Steinberg (E) 12'39; 5. Bergs II (Ł) 12'34; 6. Kraamon (E) 12'19. Ever miał świetny ostatni skok — jakieś 13'30 m., ale padł w tył. Trójkok jest chyba narodową specjalnością Łotyszów.

Rzut oszczepem 1. Szydłowski (P) 49'20 m. 2. Siits (E) 48'94; 3. Gruner (P) 46'59; 4. Ramińsz (Ł) 45'27; 5. Jehats (Ł) 44'07; 6. Riemers (E) 43'68. Chełmiński bez miejsca — 39'98 m. Imponował drobny i szczupły Estończyk, o 26 cm. gorszy od atletycznego Szydłowskiego.



**Sztafeta 4x100 l. Lotwa 45'8 s.** Bergs, Ramińsz, Riemers, Jekals. 2. Estonia o 5 m. Ever, Jaanvaldt, Must, Neuman 3. Polska o 5 1/2 m. Weiss Gruner, Kostrzewski, Dąbrowski. Przez złą drugą zmianę pałeczki tracimy drugie miejsce; pierwszego trudno było oczekiwać w takim składzie.

**1500 m.** 1. Tiisfeldt (E) 4:22'4; 2. Kostrzewski (P) o pierś 3. Betings (E), 4. Gredzens (E), 5. Garliński (P), 6. Tubelis (E). Kostrzewski zastosował fałszywą taktykę, wymijając Tiisfeldta na krzywej i tracąc przez to decydujące metry.

**200 m. Przedbiegi I, 1. Weiss (P) 24.25.** 2. Riemers (E). 3. Must (E) II. 1. Jekals (E) 28'8 s. 2. Ramińsz (E) 3. Dąbrowski I (P).

29.IX.

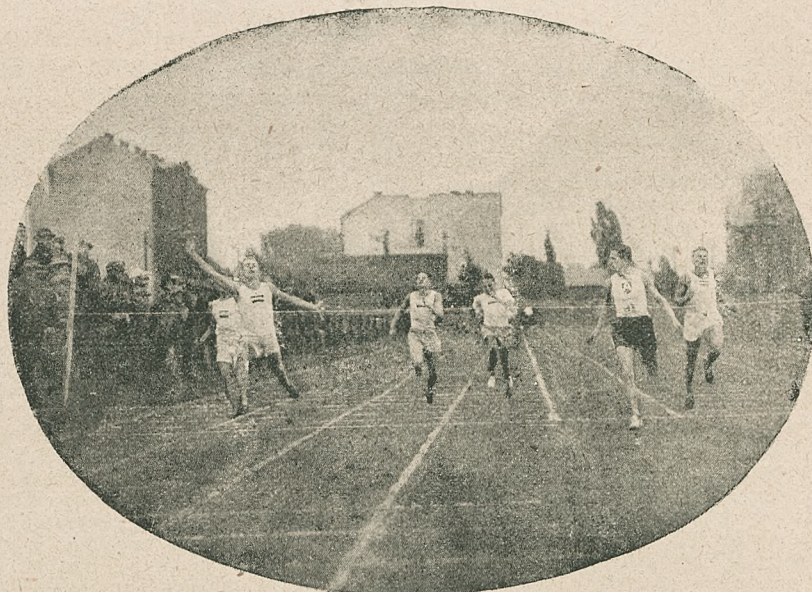
**400 m. finał 1. Weiss P 52'4 s.** 2. Kostrzewski (P) o 3 m. 3. Tiisfeldt (E) o pierś. 4. Jaanvaldt (E). Weiss wygrywa bez trudu, za nim w ostrej walce dwaj „nierozłączni“, których wielu Łotyszów porównywało z Nurmim i Ritolą. *Rozgrywka* o piąte miejsce.

**Skok w dal z miejsca (poza konk.) 1. Stoli-gno (E) 299 cm.**

**Skok w wyż. 1. Steinberg (E) 168 cm.** 2. Gruner (P) 165 cm. 3. Viin (E) 160 cm. 4. Muzis 160 cm. 5. Bergs I (E) 160 cm. 6. Jekals (E) 160 cm. Ever nie staje, Neuman i Riemer osią-gają po 155 cm.

**200 m. finał 1. Weiss (P) 23'5 s.** 2. Jekals (E) 3. Riemers (E) 4. Ramińsz (E). Bieg ten odbył się przy świetle gwiazd o godz. 7'15, Weiss biegał po torze w zygzak

**Rzut dyskiem. 1. Szydłowski (P) 38'46 m. rek.** WOZLA. 2. Ernesacks (E) 34.61 m.; 3. Ivask (E) 34.49 m. 4. Jekals (E) 34.40; 5. Ramińsz 33'12; 6. Muzis I (E) 32'74. Gdyby nie cie-mności, mógłby Szydłowski osiągnąć powyżej 40 m., będąc w doskonałym usposobieniu.



Finał setki

**Pięciobój. 1. Bergs I (L) 2700 pkt,** 2. Ramińsz (E) 3. Teinburg (E) 4. Irash (E) 5. Riemers (E) 6. Robeżnickis (E). Ever nie startuje.

30.IX.

**5000 m. 1. Tiisfeldt (E) 16:26'8** 2. Betings (E) 17:44'2 3. Tubelis (E) 17:56'2 4. Gerbers (E) 18:26'7 5. Tiitso (E) 20:18. Jeszcze jedno zwycięstwo estończyka, tym razem bezkonkurencyjne.

**Sztafeta 200+200+400+800 m. 1. Estonia 35'3'8** Ewer, Must, Teinburg, Tiisfeldt. 2. Lotwa Riemers, Ramińsz, Gredzens, Muzis 3:58'8. Pierw-

sze dwie zmiany prowadzi Lotwa, Teinburg wyrównywa, Tiisfeldt zdobywa przewagę. Nasza drużyna mogłaby mieć czas około 3:45.

I.X.

**Dziesięciobój 1. Jekals (E) 6044:665 p.** 100 m. 11.8, w dal 642, kula 10.215, w wyż 165, 400 m. 56, 110 z pł. 17.7, dysk 34.975, tyczka 290, oszczep 41.77, 1500 m. 5:10'4. 2. Neuman (E) 5359.17; 3. Stejnberg (E) 5122.875; 4. Viin (E) 4970.765; 5. Ivask (E) 4661.605; 6. Muzis (E) 4251.605. Chelmiecki mógłby być 3—4-ty.

*Bieg godzinny. Tiisfeldt 16452 m.*

E. F.

## Zawody kobiece o pierwsze mistrzostwo kolarskie Francji

*Paryż we Wrześniu.*

Kolarstwo, król sportu francuskiego, nie zadawalnia się panowaniem nad umysłami sportsmenów francuskich. Od pewnego czasu, ściślej od 2-ch lat, dobrowolnie panowaniu temu poddają się i sportswomen francuskie.

Jeżeli do niedawna mówiło się — całkiem słusznie, że marzeniem każdego chłopca, od lat 7-u poczynając, jest mieć własny rower i „mail-lot“ z wielbłądziej szerści, a mając rower — czempredzej dorosnąć i brać udział w zawodach kolarskich, a dalej — marzyć i starać się o osiągnięcie ideału w postaci Henri Pélistier, Alavoine'a, Bottecchia i innych — to obecnie opinie tę prawie bez zastrzeżeń należałoby rozszerzyć na francuskie „kobiety w sporcie“.

Niezależnie od wieku, klasy społecznej, a wreszcie zawodu — sportswomen francuskie pałą się do roweru. Poczynając od najskromniejszej, najbiedniejszej „midinette“ki“ paryskiej, kończąc na eleganckiej panience z dobrego domu i zupełnie „comme il faut“, przyjeżdżającej na treningi kolarskie własnym autkiem, wszystkie francuskie sportswomen w ramach tych zamknięte, zaleją za sportem kolarskim i z zapałem, godnym lepszej sprawy niezmiernie naciskają pedały. Kogo nie stać na rower — z rozdarciem sercem kopie piłkę. A dopiero w ogonku kolarstwa i footballu uprawiane są inne sporty przez nieliczne stonsunkowo zwolenniczki.

Kto zdaje sobie sprawę z tego, jak wielki wpływ na psychikę francuskiej kobiety, ogólnie biorąc, wywiera moda, ten nie będzie się dziwił temu niewytłumaczonemu napozór upodobaniu sportswomen francuskich do kolarstwa i footballu. Powszechnie obserwowane zjawisko, zwane snobizmem, szczerlnie wyjaśnia hegemonię kolarstwa i footballu we francuskim kobiecym świecie sportowym.

Dzięki temu, tendencja do uprawiania kolarstwa i footballu wśród kobiet francuskich jest równie powszechne jak powierzchowna. Na szczęście — nie istotne zamiłowanie i nie przedświadczenie o wartościach wychowawczych i sportowych o powodzeniu dwóch tych sportów decydują. Dlatego nie będziemy się zu-

pełnie dziwili, jeśli pewnego dnia, gdy z innej strony powieje wiatr, sportswomen francuskie z pogardą kopną piłkę i odepchną rower, skierują natomiast całą swą energię — powiedzmy z kierunku gry zwanej „pelote basque“, gry, która zaczyna zdobywać sobie uznanie wśród sporsmenów, a co ważniejsze — dotychczas nie jest przez kobiety uprawiana!

O „pelote basque“ — innym razem. Narazie wróćmy do mistrzostwa kolarskiego kobiet.

Rowerzystki francuskie dopóty męczyły swą Federację, aż uzyskały wreszcie pozwolenie na rozegranie mistrzostwa francuskiego w kolarstwie, które poraz pierwszy odbyło się w dniu 21 września b. r.

Program zawodów o mistrzostwo przewidywał dwa rodzaje wyścigów: I-ej kategorii (sen-jor-ki) i II-ej kategorii (junior-ki).

Sześć klubów kobiecych wzięło udział w zawodach, zgłaszając do I-ej kategorii — 15 i do II-ej — 16 zawodniczek. Jak na pierwsze mistrzostwo — wcale ładna cyfra!

Zawody odbyły się na szosie w Saint Germain pod Paryżem na dystansie 25 km. Droga była dość ciężka; w czasie ulewnego deszczu asfalt był niewdzięcznym terenem dla rowerzystek, liczne i dość gwałtowne wiraże, wydane pochyłości i t. p. utrudniały jazdę.

Sygnal startu pomimo ulewy zostaje wydany o naznaczonej godzinie. Dość spokojnie i równo startuje I-sza kategoria. Już na pierwszym kilometrze tworzą się dwie grupy, wyraźnie rozdzielone paroma dziesiątkami metrów. Na czele pierwszej grupy kobiece Pélistier, p.-na Cousin, z nią Robin i cztery inne. Na jednym z wirażów, Robertson, wskutek śliskiego asfaltu, upada, a za nią — właściwie przez nią — upadają Cousin i Robin. Robertson ze łzami w oczach ogląda złamany przy rowerze pedał i wycofuje się z wyścigu. Cousin i Robin — w kilka minut dopędzają zmykającą grupę czołową.

Na 15-ym kilometrze, Cousin znów przewraca się, na szczęście bez złych skutków. Dopędza ponownie grupę, w której wszystkie zawodniczki jadą równo, bacznie obserwując się wzajemnie. Ostatni kilometr. Cousin i Ro-

bin prowadzą na zmiany. W pewnym momencie Robin jest o 10 m. na przodzie. W świetnym sprincie Cousin mija Robin i wygrywa bieg pierwsza w czasie — 1 g. 24 m., o 4 długości za nią — Robin, obie z klubu Nova Femina.

Kryterjum 2-ej katejki odbyło się bez wypadku i bez niespodzianek. 1-sze miejsce użykała Guédouet z Femina Sport. *K. Muszałówna.*

## STRONA POLITYCZNA SPORTU

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się mogło, że polityka i sport nie mają nic wspólnego; są to dwie, całkiem odrębne dziedziny i możnaby sądzić, że polityka, może najwyżej szkodzić sportowi. Jeśli jednak zastanowimy się nad tem, co sport może dać polityce, to okaże się, że sport jest czynnikiem, który zasługuje na uwagę polityków.

Według ogólnie przyjętej definicji, jest polityka nauką o celach państwa i o środkach ku ich urzeczywistnieniu. Do tych środków należy bez wątpienia sport. Zagranicą politycy stosują ten środek b. często. U nas jednak, podobnie jak i inne środki propagandy, tak i ten jest często w zaniedbaniu.

Jak poważny i doniosły skutek wywrzeć może sukces sportowy — wykazuje zwycięstwo Urugwajczyków.

Ale nietylko w ten sposób przysługuje się sport dyplomatom. Mam mianowicie na myśli imprezy sportowe między państwami, gdzie spotykają się przedstawiciele różnych narodów i dzięki tym spotkaniom zawierane zostają nowe lub pogłębiane dawne stosunki przyjacielskie. Ilek możliwości następuje się roztropnym dyplomatom, gdyby zechcieli użytkować w tym kierunku sport.

U nas niestety o tej doniosłej roli sportu nie przekonano się jeszcze dostatecznie. Tracą na tem obie strony: sport, którego rola w tym względzie nie jest doceniona, nie doznaje dostatecznego poparcia, politycy zaś, nie korzystając ze sportu, tracą jeden z dość skutecznych środków propagandy.

Last not least przytoczę opinie polityków niemieckich, że „na angielskich trawnikach sportowych została wygrana wojna przeciw Niemcom“.

Czy to nie jest dla nas nauką?

*Dr. Krausz.*



# TYDZIEŃ PIŁKARSKI

*Tytułomania czyli walki o tytuł mistrza, jak strzelił Loth w lot, tragedia jednego drąga, dyskusyjny charakter i charakter dyskusji, zmierzch bogów, dzień lotniczy w mistrzostwie armji*

Ubiegła niedziela wyjaśniła sytuację w warszawskim i lwowskim okręgu, w Łodzi natomiast postawiła ŁKS przed niewesołymi horoskopami na przyszłość. Polonia, rozegrawszy 6 meczów bez straty, może teoretycznie utracić mistrzostwo, kto jednak widział jej grę i kto zna jej przeciwników nie obawia się tej ewentualności. Również utrata mistrzostwa przez Pogoń nie leży poza sferą niemożliwości zwycięstwa jednak jej nad Hasmonęą i przegrana Czaranych do Polonii wyrównały dotychczasowy handicap i zwiększyły jej szanse. ŁKS pozbawiony wskutek mistrzostwa armji najlepszych karasiów przegrał z Turystami. Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta więc i tym razem Turyci wyciągnęli gorące kasztany z pieca nie dla siebie, lecz dla ŁTSG. W Krakowie pobiła Cracovia Wawel, który podobnie jak Vivo dla MFK tyle razy sprawił jej nieprzyjemną niespodziankę. Poznań chyba nigdy nie dostarczyć żadnej sensacji; zwycięstwa Warty są już doprawdy nudne, ale nie na to nie poradzi, bo słaba forma jej przeciwników przyzwyczajonych od lat do roli dostawców punktów nie wróży urozmaicenia.

\*

Prawdziwym majstersztykiem była na meczu Polonia—Warszawianka pierwsza bramka Polonii strzelona przez J. Lotha głową z rzutu narażonego. Strzelił bramkę w ten sposób mogłyby może Kuchar lub Inny lekkoatleta skaczący w zwyczaj, gdyż J. Loth biorąc piłkę głową wyskoczył z 1/2 metra nad głowy reszty footballistów. Niemniej piękny był goal volleyowy strzelony w pełnym biegu z centry Bułanova. Strzał ten tak co do siły jak i kierunku nie pozostawiał do życzenia.

\*

Szczęśliwy Loth zyskał uznanie za swoje bomby, które trafiały pod poprzeczkę, Klemczak z Legji strzelił również dobrze bramkę, ale nie miał tego szczęścia by mu ją sędzia uznał. Piłka bowiem odbiła się od drugiej poprzeczki z tyłu, na której jest rozpięta siatka i wróciła na boisko, sędzia myślał, że się odbiła od przedniej poprzeczki i gry nie przerwał. Ponieważ Legja strzeliła już 7 bramek więc fakt ten przeszedł bez protestów i awantur, ale łatwo można sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby miał miejsce na meczu Warszawianki z Polonią. Wypadki takie nie są wykluczone, gdyż bramka w Agrykoli jest tak samo zbudowaną jak Legji. Komisja odbierająca boiska i kwalifikująca je do rozgrywek mistrzowskich winna zwrócić uwagę na to że w bramce prócz słupków i poprzeczki przepiśowej grubości niedopuszczalne są inne słupy lub poprzeczki a siatka winna zwisać na sznurku. Jak bramka angielska

wygląda, można zobaczyć w pierwszym lepszym cenniku przyborów sportowych.

\*

Niedzielne zgromadzenie dyskusyjno-informacyjne, obradujące nad sprawami przyszłej Olimpiady wypadło błado, co przypisać należy inicjatorom (P. K. I. O.). Wina ich było, że w zaproszeniu nie podali porządku dziennego, tak że nikt nie wiedział poco idzie, lub spodziewał się sensacyjnych rewelacji o kości z żeberka baraniego niezgody P. K. I. O. z zawodnikami lub związkami Tymczasem sprawę wiktów zawodników, niepowodzeń nanych atletów i innych bolączek o zwierzęcej aktualności zupełnie słusznie pominięto i dyskusję zwrócono na tory przygotowań do IX olimpiady. Jak się jednak okazało do rozwiązywania problemów organizacji przyszłej Olimpiady zebrani nie byli przygotowani. Wywalano z zapalem dawno otwarte drzwi, udowodniano to, w co każdy wierzył, a znalazł się mówca który po przydługiej mowie postawił wniosek, by kto inny postawił wniosek odnośnie tego co powiedział. Sądząc, że rozpisanie ankiety przyniosłoby więcej korzyści, jak podobne obrady. Najbardziej charakterystycznym i najlepiej ujętym był wniosek d-ra Osmólskiego wypowiedzianego się za połączeniem agend P. K. I. O. i Związku Związków w jednej organizacji. Z uwagi na to, że dyskusja została odroczone do nadchodzącej niedzieli, spodziewać się należy, że obrady niedzielne bardziej będą rzeczowe i że wydadzą pożądane owoce.

\*

Nietylko w Polsce ale i zagranicą panuje w piłce nożnej bezkrólewie. Mistrz Czech Sparta przegrywa z Slavia, Amatorzy z Simmeringiem, MTK z dwoma klubami wiedeńskimi, Nürnberg z Wackerem monachijskim i t. d. Wielkości znane i uznane upadają; cóż więc się dziwić, że „sam Urugway“ przegrał w Buenos Aires z reprezentacją Argentyny 2:0. Sit Transit gloria mundi! Jak jednak musi grać ta Argentyna skoro Nasazzi, Vidal, Uridinarian, Romano, Cea, Petrone Scaroni i sam Andrade nie zdołali zapewnić swojemu krajowi zwycięstwa nad sąsiadem!

\*

Armja dostała na cały rok nowego mistrza — 3 p. lotniczy. Czy mistrz dostał tytuł zasłużenie? Strzelił wprawdzie zwycięzką bramkę miał swój dzień (nawet „tydzień lotniczy“), a przeciwnik jego grał za słabo i niedecydowanie w decydujących momentach podbramkowych. Gdyby jednak powtórzyć te zawody wziąć wyniki z dwóch meczów, to kto wie czy lotnicy byłiby mistrzami. Ale tylko Pogoń może grać o 2 punkty 3 mecze z Orkanem, w wojsku się tego nie praktykuje.

Dr. St. Mielech.

## Prasa konstantynopolitańska o meczach Polonii

O wielkim zainteresowaniu się sportem w Turcji, świadczą wybitnie szpaltowe recenzje z meczów, umiarkowane skrupulatnie następnego dnia rano, poparte licznymi i dobrze fotografiami, umieszczonymi na pierwszej stronie w dziennikach codziennych. Nieznając niestety języka tureckiego, zmuszony jestem do podania głosów opinii z gazet francuskich, gdzie sprawozdawcami sportowymi są jednak przeważnie Turcy.

Wszystkie dzienniki w tonie niestęchanie serdecznie witają drużynę polską, zapowiadając jej pierwsze spotkanie w „Galata Sera!“. Oczywiście z wyjątkiem Wschodu zareklamowano „Polonię“ jako „mistrza Polski“ — co jednak wkrótce po przyjeździe zostało poprawione, na „mistrza Warszawy“.

Wynik pierwszego meczu przyjęty był przez Turków z radością. Zrozumeli oni od razu (co u nas niezawsze się zdarza), że mają do czynienia z przeciwnikiem lepszym i osiągnięty wynik remisowy uważali za sukces.

„Galata miała wczoraj szczęście“, pisze *Le Tanine*, zdołałszy osiągnąć z drużyną, której gracze wykazali tak wielką znajomość kunsztu footballowego, a zwłaszcza taktyki, wynik nie rozstrzygnięty. Wszystkie dzienniki francuskie słusznie uważają greka Hadjopoulos'a, który mecz z „Galatą“ prowadził, za najlepszego

temu z łatwością dostają się pod bramkę przeciwnika, dzięki czemu są bardzo niebezpieczni“. A recenzent sportowy *La Gazette*, dobry nasz znajomy p. Mousse, pragnąc i „tym gorszym“ dogodzić — pisze że „najlepszą z Polonii była... cała drużyna, bez wyjątku“.

O meczu z Fèner Bagtché — pisze *La Gazette* że „było to wspaniałe spotkanie dwóch silnych drużyn, z których każda włożyła całą swoją siłę i umiejętności techniczne. Dopiero w tej grze przy przeciwnikach szybkich i pewnych, „Polonia“ ma możliwość wykazania umiejętności „asów“ drużyny: Lotha II, Tupalskiego i Grabowskiego. Ku zdziwieniu wszystkich „Polonia“ pokazała że umie grać nietylko pewnie i dokładnie ale również szybko, jak jej przeciwnik *Le Tanina* pisze: „gra była twarda, ostra ale w granicach dozwolonych, mimo iż sędzia był bez pojęcia“. Znow wszystkie piśma zwracają uwagę na pomijanie Hadjopoulosa. *Stamboul* ostro napada na sędziego, pisząc „że takich sędziów jak Burhan-bey, chowa się bardzo głęboko, nie pokazując ich na światło dzienne, a już nigdy drużynie zagranicznej; dzięki temu gra była zbyt ostrą, a gracz często stosował niedozwolone chwyt“.

*La Volonté* pisze o czwartym meczu „Polonia“ pokonywując drużynę Altoun Oralon w stosunku 12:0 osiągnęła zwycięstwo łatwe, czyste i bezapelacyjne, rehabilitując się po przegranej z Fèner Bagtché. Linja napadu, dobrze wspomagana przez pomoc, pokazywała piękne pociągnięcia, a tyły wzmocnione internacjonalnem Lotnem w bramce i świetnym Walczakiem w obronie, były znacznie pewniejsze, niż na meczach poprzednich. *La Gazette*: „Altoun Ordon dostała lekcję piłki nożnej; niezaprzeczenie dobrymi nauczycielami byli Polacy, którzy grali najpiękniejszy, choć zarazem najłatwiejszy swój mecz“. *Le Tanine* podkreśla, że sędzia bez powodu nie uznał dwóch, prawidłowo zdobytych przez „Polonię“ bramek.

## Z doświadczeń strzeleckich w Warszawie

Pisaliśmy już o tem, że Polskie Tow. Łowieckie w Warszawie, w pawilonie swoim przy ul. Nowy Świat 35, urządziło strzelnicę, chcąc umożliwić tak młodzieży, jak też i starszym naukę strzelania, wprawiania i wyrabiania się w tym bardzo racjonalnym sporcie.

Strzelanie odbywa się z karabinków, pistoletów cal 22, bardzo precyzyjnie ostrzelanych; oddalenie od stanowiska do tarczy wynosi 35 metrów, jak na położenie strzelnicy t. j. w centrum miasta o lepszych warunkach trudno pomyśleć. Ten wybór miejsca ma tę dobrą stronę, że umożliwia wielu chętnym, poświęcić chwil parę rozrywce sportowej, nie narażając ich na większą stratę czasu, warunek ten przyczynił się wybitnie do wzrostu frekwencji młodzieży. Od 20 sierpnia b. r. do 25 sierpnia strzelali prawie wyłącznie starsi, od 25 sierpnia młodzież powoli zapelnia strzelnicę, a od połowy września do chwili, jak to piszemy, na oddanych np. 1200 strzałów dziennie, lwia część bo 900—1080 przypada na młodzież.

Poziom strzelania, mimo, że jest to tylko strzelanie do tarcz, wśród nadzwyczajnie. Zawodnicy, którzy serje swoje rozpoczęli od osiągnięcia 7 punktów, mogą się poszczycić wcale pięknymi rezultatami 40, 50, 60 punktów. Nie sposób jest odszukać wśród tysięcy podziurawionych kulami tarcz, należących do stałych bywalców strzelnicy, jak Żylińskich, Krasieńskich, Grabskiego, Stasia Złotnickiego (11 lat), Górskich, Jamrejskich, Jurka Dobrzelskiego (11 lat) i wielu innych, więc niech wymienienie ich nazwisk będzie nagrodą za postępy, jakie poczynili.

Skierowanie lufy karabinu do czarnego pola tarczy, zamiast do żywego przedmiotu j. np. wróbla, jest ciekawsze i więcej pedagogiczne, jeśli obok czuje się przeciwnika, który mając przed sobą ten sam cel i posiłkując się taką samą bronią — pragnie osiągnąć lepsze rezultaty. Rywalizacja jest tutaj zdrową podniecią do przewyciężenia własnych wad i braków. Kto z zawodników szanuje wogóle swe zdrowie, kto pielęgnuje oczy, kto ćwiczy swoją wolę i swój system nerwowy, tego stać będzie na zwycięską walkę w zawodach o mistrzostwo. Zawody takie komitet strzelniczy wprowadził w niedalekiej przyszłości po ukończeniu robót wewnętrznych co do zabezpieczenia strzelnicy przed zimnem, tak ażeby strzelanie mogło się odbyć bez przerwy cały rok





Wymarsz warszawskiego hufca szkolnego do obozów przysposobienia wojskowego

# Sześć tygodni twardej szkoly

*Dawna Polska upadła wskutek zaniku ducha rycerskiego, gnuśności i obojętności na sprawy publiczne ogółu.*

*Dziś, gdy odzyskaliśmy nanowo Ojczyznę niepodległą — nauczani straszliwym dziejowym doświadczeniem, wiemy, że, aby skarb ten zachować, konieczne są ciągle wysiłki, nieustająca czujność i gotowość odparcia wszelkich zakusów wroga.*

*I dziś, jak przed stu laty — ciż sami wrogowie potężni zwracają chciwe oczy na piękną naszą ziemię.*

*Zapewne nieraz jeszcze przyjdzie sił wszystkich dobyć w jej obronie.*

*Ale obronić ją zdołamy wtedy jedynie, gdy będziemy mieli zastępy ludzi zahartowanych w trudach życia obozowego, obeznanych choć trochę z rzemiosłem wojennym.*

*Przygotować takie zastępy, przysposobić jakajliczniejsze szeregi obywateli do umiejętność, celowej, dzielnej obrony, — oto zadanie, które zrodziło instytucje przysposobienia wojskowego.*

## Parę uwag ogólnych

o obozach letnich przysp. wojsk.

O celu obozów przysposobienia wojsk., o ich ogromnym znaczeniu pod względem społecznym, a nawet państwowym — tyle już mówiono, że powtarzać tego chyba nie trzeba. Dostatecznym argumentem niech będzie uprzytomnienie sobie tych ogromnych sum, wydawanych na ten cel przez Państwo, wielkiej uwagi, poświęconej tej sprawie przez władze wojskowe, poruczające pracę w tej dziedzinie mimo luk w korpusie oficerskim starannie dobranym siłom, wreszcie — przysposobienie wojsk. prowadzi po wojnie cały świat, jak zwycięzcy, tak i zwyciężeni. Jednak, pozatem obozy z ich życiem codziennym, z ich programem pracy, z ich plein — air'em przedstawiają cały szereg potężnych zabiegów, oddziaływających na organizmy młodociane, i z tego względu należy im się od nas, lekarzy-hygienistów, baczna uwaga. Rozrzucono obozy po całej Rzeczypospolitej, bo od Helu do Mikuliczyna nad Prutem i od Gołkowic nad Dunajem do Werk pod Wilnem, przyczem tereny najrozmaitsze, prawie we wszystkich wypadkach bardzo starannie pod każdym względem

wybrano: a więc są tereny w górach, nad morzem, wśród lasów gęstych i pocziwych piasków Mazowsza

Wszędzie prawie pod ręką świetna woda do picia i do kuchni z górskich strumieni, źródeł lub głębokich czystych studzien. Prawie wszędzie rzeka mniejsza lub większa, gdzie młodzież myje się i używa ożywczych kąpiei. Rozmieszczenie w wygodnych namiotach po 20—30 w każdym, w wielu obozach namioty zupełnie nowe. W namiotach szeregi albo łóżek albo prycz świeżo zbitych, rozpostartych na pewnej wysokości nad ziemią; na nich sienniki, nabite świeżą słomą lub sianem.

Wyżywienie wszędzie zupełnie wystarczające, w wielu obozach dla uniknięcia jednostajności potraw zajmują kucharki. Kaszę, stare ziemniaki, dostarczane ze składów zamienia się na jarzyny, młode kartofle. Skutek taki, że wyżywienie wszędzie bardzo dobre, smaczne, dość urozmaicone i w zupełności dostatecznej ilości, nawet przy wzięciu pod uwagę dużego zapotrzebowania ze strony ustroju rosnącego i znajdującego się w ciągłym ruchu na powietrzu; dla bardziej zachłannych i przepaścistych — druga porcja.

Ubranie jeszcze nie wszędzie jednolite, gdyż władze wojsk. nie mogą dać



umundurowania w takiej dużej ilości i rozmaitych wielkości. Każdy uczeń chodzi w tem, co przywiózł ze sobą. Najgorzej z obuwiem, które drze się w obozach, zwłaszcza w górach, w sposób niesłychany, ale i to jest do pewnego stopnia przewidziane: pewną niewielką ilość obuwia wypożycza się najczęściej potrzebującym, a w paru obozach zabiegliwość idzie tak daleko, że urządzono warsztaty szewskie, gdzie żołnierze naprawiają młodzieży obuwie, używając narzędzi i materiału wojsk. Wobec niskiej nocej temperatury wydaje się dodatkowo jeszcze po jednym kocu, co z własnym przywiezionym — stanowi 3 koce, najzupełniej zabezpieczające przed zimnem.

Program dnia opracowany schematycznie dla wszystkich obozów musi być i jest stosowany wszędzie z pewnemi, bardzo nieznaczniemi zmianami w zależności od warunków miejscowych. Wstawanie o g. 5 m. 30, śniadanie o g. 7, obiad o g. 12-ej, kolacja o 19-ej, udanie się na spoczynek o g. 21-ej. Po między temi etapami wplecione ćwiczenia gimnastyczne  $\frac{3}{4}$  godziny, ćwiczenia wojsk. praktyczne — 3 godziny, teoria, pogadanki —  $1\frac{1}{2}$  godziny, sporty, gry i zabawy — 2 godziny, razem pracy programowej z górą 7 godzin; przed i po obiedzie oraz po kolacji — razem 4 godziny odpoczynku, który może być użyty na pisanie listów, reperowanie odzieży, czytanie książek i t. p.; snu conajmniej 8 godzin, chociaż i w czasie przerw między zajęciami słabsi, bardziej potrzebujący snu mogą spać.

Jak widać z powyższego, charakteru odpoczynkowego w ścisłym tego słowa znaczeniu obozy nie mają i trzeba wyraźnie powiedzieć, gdyż na początku obozu nieraz zdarzają się nieporozumienia między młodzieżą, uważającą obozy za kolonie wakacyjne, a oficerami i instruktorami, którzy muszą przeobrazić z młodzieżą pewien zakresiony i podzielony na tygodnie program dla jej wyszkolenia i ewentualnego wydania świadectwa przysposobienia wojskowego I lub II stopnia. Na uczenie się, powtarzanie kursu pewnych przedmiotów, ze względu na niestety jeszcze pokutujące „poprawki“ niema absolutnie czasu i możliwości.

Zresztą 6-cio tygodniowy wypoczynek od wszelkiej pracy umysłowej w idealnych warunkach higienicznych, jako ogromny kontrast w porównaniu z całorocznym nieraz „kuciem“ w najgorszych warunkach mieszkaniowych, prowiantowych, odpoczynkowych, czy nie może sam przez się wywołać zbawiennej zmiany w pracy komórek mózgowych?

Z tego względu, byłoby bardzo pożądanym, gdyby szkoły, zwłaszcza lekarze szkolni w porozumieniu z wychowawcami bacznie obserwowali byłych uczestników obozów i notowali wszelkie zauważone w nich zmiany nie tylko pod względem fizycznym, ale i umysłowym, a napewno, zebraliby bardzo ciekawy, przekonywający materiał.

O przemęczeniu fizycznym zdrowych, dość silnych, prawidłowo rozwiniętych młodzieńców nie może być

nawet mowy. Jedynie w pierwszym tygodniu pobytu w obozie, wobec dużych zmian w trybie życia, wielkiego wysiłku mięśniowego, niektórzy wrażliwsi, słabsi, męczą się więcej. Zbiawny dla ustroju pod względem fizycznym wpływ pobytu w obozie można stwierdzić, przejrząwszy choć parę t. zw. kart indywidualnych sprawności fiz., które każdy uczestnik w obozie posiada i w których notowane są na początku i w końcu trwania obozu wszelkie pomiary, oraz wyniki badania lekarskiego i próby sprawności w rozmaitych działach lekkiej atletyki.

Jako jaskrawy przykład przytoczę cyfry podane przez d-ra E. Wierzbickiego, lekarza szkolnego Państwowego Seminarjum nauczycielskiego w Sosnowcu, który już drugi rok pełni obowiązki wychowawcy w obozie, gdzie przebywają jego uczniowie. Obserwacje i pomiary przeprowadził u swoich 30 uczniów, z nich

	1-mu przybyło	10 kilo na wadze,
1	"	5 " "
3	"	po 4 " "
1	"	3,5 " "
10	"	po 3 " "
3	"	po 2,5 " "
7	"	po 2 " "
2	"	po 1,5 " "
1	"	1 " "
1	nic nie przybyło	" "

Również pojemność klatki piersiowej zwiększyła się u

1	o 5 ctm.
6	" 4 "
2	" 3 "
11	" 2 "
9	" 1 "
1	nie zwiększyła się.

Reasumując to, otrzymamy, że ponad 2 kilo wagi przybyło 86,5% chłopców, ponad 2 ctm. zwiększyła się pojemność klatki piersiowej u 66%.

Stan zdrowotny młodzieży w obozach jest b. dobry, żadnych poważniejszych zasłabnięć nie notowano, chorób zakaźnych — również. Podczas badań lekarskich w pierwszych dniach pobytu w obozie, nieraz niestety stwierdza się, że uczeń jest albo za młody albo za słaby, albo wprost chory i nieodpowiedni do obozu, wymagającego przede wszystkim zdrowia i pewnej ilości sił.

Zdarzają się wypadki, że młodzież, nie odpowiadająca tym warunkom, przemycza się do obozu, albo bez wiedzy lekarza szkolnego, albo lekarz ulega prośbom i zapewnieniom kandydata, lub jego rodziców, zgadza się na wyjazd ucznia do obozu, licząc na możliwość poprawy stanu zdrowia i sił, szybszego rozwoju fizycznego w znakomych warunkach higienicznych. Jeżeli sobie jednak wyobrazimy, na jakie nieraz niebezpieczeństwo jest narażony niezbyt zdrowy osobnik ze względu na warunki życia i pracy

w obozie, jakie straty ponosi Państwo z powodu wydatków nieprodukcyjnych na przewóz, wyżywienie, zajęcie miejsca, z którego mógłby skorzystać inny zdrowy, to uznamy, że selekcja materiału do obozu musi być przeprowadzona bardzo starannie, z całą świadomością ważności sprawy jak pod względem indywidualnym, tak i społecznym.

Jakie kwalifikacje zdrowotne należy brać pod uwagę przy wyborze kandydatów? Przedewszystkiem przytrzymywanie się norm wieku — tylko po skończonych 16 latach, — żądanie prawidłowego i dostatecznego rozwoju fizycznego i umysłowego oraz wykluczenie cierpień i stanów chorobowych, przewidzianych w przepisach, określających warunki fizycznej zdolności do służby wojskowej t. zw. <sup>San. 5</sup>/<sub>1924</sub>. Oczywiście żądać należy tych warunków, jakich się żąda od osób kwalifikujących się podług tych przepisów do kateg. A (zdolni do służby w wojsku stałym). Pobyt w obozie jest to fragment z ogólnego programu wychowania, jaki wypełnić musi szkoła w ciągu całego pobytu w niej ucznia. Ztąd jasne, że między szkołą a obozem winien być kontakt ścisły, znacznie ściślejszy, niż dotychczas.

Lekarze-higienisci szkolni, mając możliwość dłużej, bliżej zapoznawać się z młodzieżą, winni zawczasu, podczas badania indywidualnego upatrywać odpowiednich kandydatów, następnie przesyłać swoim mniej szczęśliwym kolegom, lekarzom obozowym, jeżeli nie odpis karty zdrowia, to w każdym razie pewnych uwag, dotyczących stanu zdrowia i rozwoju fizycznego zakwalifikowanych do obozu uczniów, którzy znów po powrocie z obozu mogliby przynosić do szkoły uwagi o ich sprawowaniu się „fizycznym“, poczynione przez lekarza obozowego. Wychowawcy, dyrektorzy szkół, ze swej strony mogliby uzupełniać podobne fizyczną kandydatów do obozu, podaną przez lekarza szkolnego, rysami ich charakteru, umysłowości oraz otrzymywać po powrocie młodzieży z obozu, może nieraz również cenne uwagi i spostrzeżenia, poczynione przez dowódcę, wychowawców i instruktorów, a pozwalające rozwikłać niejedną zagadkę psychologiczną. Oczywiście rzecz, że nie chodzi tu tylko o jakieś przepisowe załatwianie sprawy, o wprowadzanie zawilej pisaniny, a o nawiązanie żywej łączności między szkołą i obozem.

Władze wojskowe chętnie proponują wszystkim interesującym się obozami, życiem i pracą w nich, przede wszystkim dyrektorom, wychowawcom, lekarzom szkolnym odwiedzanie swoich wychowanców w obozach i rade widzą gości, mogących im pomóc w ich nieraz bardzo trudnym zadaniu. Należy korzystać z tych zaprosin, a czas spędzony w obozie wśród młodzieży, w promieniach słońca, w atmosferze zupełnie odmiennej od codziennej, napewno nie będzie stracony.



## KILKA SŁÓW O NASZYM OBOZIE

Oboz nasz, a mówiąc językiem urzędowym Podgrupa Obozów Przystosowania Wojskowego DOK Nr. 1, był rozłożony w Mikuliczynie nad Prutem na Podkarpaciu w Małopolsce Wschodniej. Składał się z trzech kompanji, z których pierwsza i druga to była sama morowa wiara warszawska, sztabacy z wielu szkół średnich i zawodowych, trzecia zaś rekrutowała się z młodzieży szkolnej, cwaniaków prowincjonalnych z terenu DOK Nr. 1. Dowódcą Podgrupy był kpt. Strach Andrzej i jednocześnie d-cą pierwszej kompanji, d-cą drugiej por. Sobiecki, trzeciej por. Studziński. Jako oficerowie instruktorzy byli: por. Bakierowski, por. Mielczarski i por. Korkiewicz, jako kierownicy wychowania fizycznego por. Szepliński, por. Grzybowski oraz nauczyciele warsz. gimnazjum: p. Kuśmidrowicz, p. Starzyński i p. Lechowski. Opiekę lekarską sprawował por.-lek. Pawłowski. Opiekę moralną sprawowali delegaci Kuratorjum Okręgu Warszawskiego nauczyciele gimn. p. Ruszczycki Witold i p. Krokowski Józef. Obsada podoficerska składała się wyłącznie z absolwentów obozów p. w., którzy ze swego zadania wywiązywali się zupełnie dobrze. Mając władzę podoficerów nie nadużywali jej, starając się, by każdego z nich drużyna była najlepszą. Funkcje szefów kompanji pełnili: pierwszej — elew Majewski Tadeusz, drugiej — Otfinowski Zbigniew, trzeciej — najpierw Lipiec Jan, potem plut.-zaw. Bajtel, wreszcie elew Mieczkowski. D-cami plutonów i drużynowymi byli absolwenci II stopnia, sekcijnymi absolwenci I stopnia. Funkcje prowiantowego pełnił plut.-zaw. Rzeczkowski, zastępcą jego był elew Goetzen.

Kompanja pierwsza i druga były umundurowane znakomicie w mundury i spodnie ćwiczebne drellichowe, które zostały zamówione

przez oficera instrukcyjnego w Spółdzielni Wojskowej i zakupione po dość niskich cenach przez uczestników Obozu. Prócz tego kompanje powyższe posiadały jednakowe tornisty i jednakowe menażki i inne przybory ekwipunku. To też pod względem zewnętrznym prezentowały się one świetnie, tembardziej, iż był to materiał, który przeszedł wstępne wykształcenie w Warsz. Hufcu Szkolnym Przystosob. Wojsk.

Karność i rygor w Obozie, jeśli weźmiemy pod uwagę sztabacki temperament i juna-kierję, były bardzo duże, a jeśli porównamy to z innymi okolicznymi Obozami, to była u nas pod tym względem niemal Podchorążówka. Od służby inspekcyjnej i kompanijnej wymagało się sumiennosci i rzetelnosci w wypełnianiu obowiązków, przepisy służby wewnętrznej były przestrzegane nawet w drobnych szczegółach. To też praca nad wykształceniem wojskowym i wychowaniem fizycznym dała pomyślne wyniki.

Mimo twardej dyscypliny, jaka panowała w obozie, życie obozowe odznaczało się wielką wesołością, nastrój i animusz w kompanjach był zawsze dobry, stosunki z oficerami i instruktorami zupełnie sympatyczne. Koleżeństwo było rozwinięte w dużym stopniu, solidarność kompanijna i współzawodnictwo kompanji ogromne. Kradzieży żadnych nie było, a jedynie zdarzały się czasem „koleżeńskie złodziejstwa”: ktoś tam wypił mleko swego kamrata, albo zjadł kawałek kiełbasy lub pożyczyl na miasto jego nowych a zatem całych trzewików.

Wyżywienie w obozie naszym było o całe niebo lepsze niż w innych obozach dzięki temu, że za pieniądze z zółdu została przyjęta kucharka, która zarządzała kuchnią. Również do poprawy wyżywienia przyczyniło się Koło

Opieki Rodzicielskiej i Dyrekcja gimn. im. Reja przysyłając duży transport konserw i mleka skondensowanego, co umożliwiło wydawanie mleka trzy razy dziennie.

Oboz urządzał kilkakrotnie wycieczki w góry i do sąsiednich Obozów. Tu wymienić należy wycieczki na szczyt Homiak, na szczyt Howerlę, na Świniankę, na zawody sportowe do obozów w Delatynie i w Skolem.

Życie sportowe rozwijało się dość intensywnie. Urządzano częste zawody z Obozami w Delatynie oraz mecze piłki nożnej. Wyniki lekkoatletyczne były nienajgorsze.

W drodze powrotnej oboz zwiedził Lwów. Szczególnie chłopcom podobała się panorama Racławicka.

Powrót kompanij warszawskich do stolicy odbył się uroczystie przy dźwiękach orkiestry. Ale Warszawa nie wiedziała nic i dotychczas bardzo mało wie o przystosowaniu wojskowym, mimo, iż od lat trzech tysiące młodzieży spędza lato w obozach. Patrzyła na nas ze zdumieniem, nie wiedząc co znaczą ochotnicze kokardy i te młodziutki, ogorzałe zuchy, maszerujące w pełnym rynsztunku przez miasto.

Możliwe, że jest trochę winy tych, którzy kierują pracą przystosowania wojskowego, ponieważ, za mało uświadamiają społeczeństwo o konieczności przygotowania wojskowo młodzieży. Jest jednak wielka wina tych, którzy wiedząc o tej pracy, nietylko jej nie popierają, lecz nawet przeciw działają, czekając na rozmaite „urzędowe zawiadomienia i nakazy”.

Czyż dla popierania przygotowania wojskowego i wychowania fizycznego, którego cel zdawałby się zupełnie jasnym i zrozumiałym konieczny jest urzędowy nakaz?!

S.



Ogólny widok Podgrupy Obozów P. W. DOK I

## NIE ZAPOMNĘ

Nie zapomnę prędko tegorocznych wakacyj — nie zapomnę tej chwili — kiedy to o 3 popołudniu dowiedziałem się, że o piątą muszę już być na dworcu, aby wyruszyć w drogę do Mikuliczyna, do obozów przeszkolenia wojskowego młodzieży.

Piękne to były wakacje dla mnie, a jeszcze bardziej miłe i pożyteczne dla 300 chłopców, którzy w najpiękniejszej okolicy Polski, wśród gór — przez sześć tygodni szkolili się wojskowo, potężnieli fizycznie i nabierali mocy wewnętrznej.

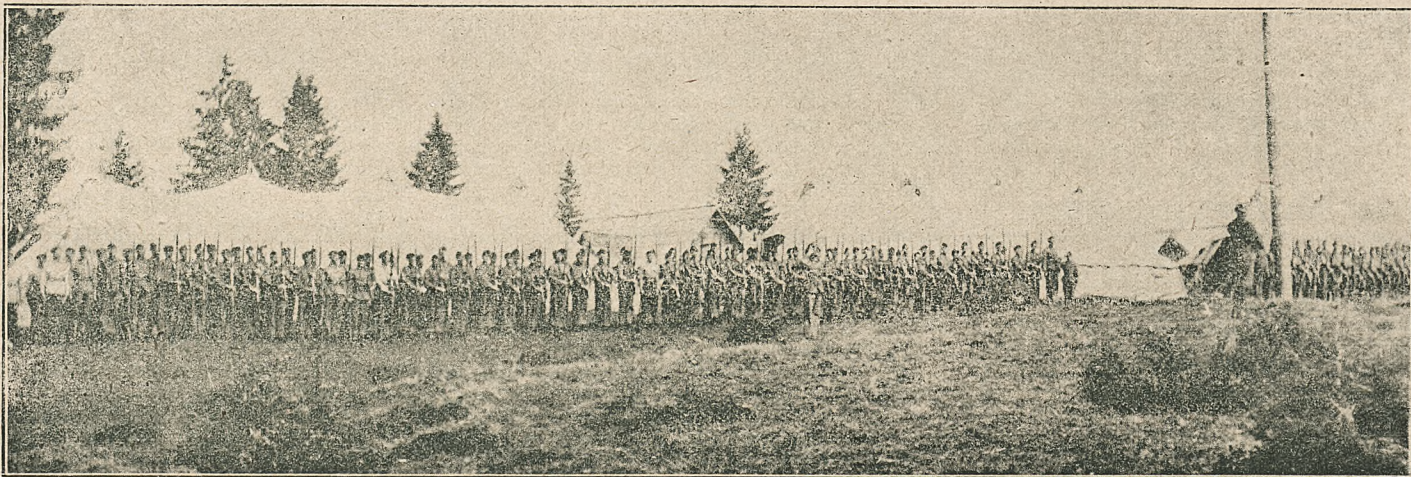
Pamiętacie przecież młodzi przyjaciele jak to było — początek trudny —

rygor wojskowy, mundur, karabin, srogie rady szefów i innych szarż, przyjacielskie wymyślanie od niedołęgów i zatraconych cywilów — piersi zapadłe, cera blada, umysł zmęczony — a pod koniec postawa dziarska, u tornistra niemal patent na szefa — na ustach piosenka wesoła, skóra koloru obozowej czarnej kawy, rozmach życiowy, a w duszy radość ze spełnionego obowiązku i zadowolenie z pożytecznie spędzonego wakacyjnego odpoczynku.

Ale, bo też i pracy było dość. Bo tylko przypomnijcie — od 5 rano do 7 wieczór ciągły ruch — i to celowy,

obliczony jak w zegarku — to nie dowolne wałęsanie się z kąta w kąt. A o wykręcaniu się mowy niema, bo szarże wszystko widzą — a zresztą po co unikać ćwiczeń — kiedy to zdrowe i miłe. A więc dalej, na ranne gimnastyki, na musztrę luźną, na te przeróżne grenadjerki, a szkoły strzelca i inne szermierki I czuj duch — nie wolno źle ćwiczyć — bo „straszny” jest gniew kapitana — a nie trzeba go złościć, bo to morowy chłop — klnie co się wlezie, a serce to ma miękkie i wiecie, że Was kocha. Nie tylko zresztą on — wszyscy i koledzy instruktorzy i oficerowie, udający srogich, i ci





Podniesienie chorągwi

od fizycznych zajęć specjaliści, a nawet i te cywilne władze szkolne, także jakoś inaczej i milej wyglądają, aniżeli w ciemnych i dusznych szkolnych salach. Jakże się więc nie cieszyć i źle się czuć w atmosferze życzliwości i na tle precudnej przyrody, która choć czasem pokaprysi i pomoczy, to jednak w dzień pogody wszystko zaraz wynagrodzi i to z dużym naddatkiem.

Biegnie tam dzień za dniem—rosną mięśnie, głowa mebluje się systematycznie i dokładnie w mądrości wojskowe. Nie tajne już labirynty karabinowe — opanowany dokładnie przyjaciel r. k. m. — znane zasady służby polowej i garnizonowej. Heroglify znaków konwencjonalnych wszystkich map sztabowych pięknie odcyfrowane, a nawet zawiłe tajniki balistyczne są rozjaśnione — więc już wszystko?! Oj nie wszystko, jeszcze — ale już dużo. Nie wszystko, ale tyle, aby móc sobie powiedzieć, że analfabeta wojskowym nie jestem. Ale to już dużo — pierwszy krok zrobiony, a za nim pójść dalsze ochoczo i radośnie stawiane, bo to marsz zdrowia i tężyzny marsz prowadzący do siły młodzieży, a przez się do mocy i odporności narodowej. Wy o tem wiecie — wiecie dobrze, że te wakacje to nie tylko miłe przepędzenie czasu — to spełniony również obowiązek względem Ojczyzny. Widziałem Was — nie tajne mi są Wasze myśli i uczucia i wiem, że tak pojmowaliście swój pobyt w obozach. Radość, która Wam z lic promieniała, była radością młodych obywateli, którzy w sercach mają tęsknotę snu polskiej szpady — dziś spokojnie spoczywającej w pochwie, ale gotowej każdej chwili do błysnięcia swem ostrzem przed obliczem czyhającego wroga. Słuchałem pilnie rytmu Waszego marszu i czułem jak zgodnie bił on z tętnem Waszych młodych serc, w których jako skarb najcenniejszy chowacie uczucie miłości Ojczyzny. Trzeba Was było obserwować z boku, patrzeć na Was, nie zwracając na siebie uwagi — a wtedy widziało się piękny Wasz czyn.

Wspominajcie największe Wasze trudy życia obozowego — przypomnijcie sobie, czytając karty tej jednodniówki, wszystkie troski i radości, wszystkie zmartwienia i niezadowolenia, dni smutku i szarzyzny deszczowej pory — kiedy

to o płótna namiotów jednostajnie i monotonnie bił mokry bicz mikuliczynickich chmur, wspomnijcie na ciężar rygoru i porządku w namiotach — na troskę o wyniki egzaminów. Okiem tęsknem popatrzcie na Wasze opłakane obuwie, zniszczone tak szybko pracą Waszych młodych nóg — w nocy obudzicie się na wspomnienie trąbki alarmowej — a odczujecie w tem wszystkim prawdziwą radość życia, która piękną jest przez swój urok tworzenia celowych czynów. A takim właśnie czynem były Wasze tegoroczne wakacje.

Powiedzcie to tym Waszym kolegom, którzy nie byli z Wami — powiedzcie im, że przeszkolenie wojskowe to wielka i prosta idea, której realizacja od samej młodzieży zależy, a hufce szkolne — to zastępy przyszłych świadomych swych celów i dążeń polskich obywateli — żołnierzy.

*Krokowski Józef,*  
delegat Kuratorium Okręgu Warsz.

\* \* \*

„Sześć tygodni twardej szkoły  
Przejdą, jak prześnione sny  
Lecz nadejdzie dzień wesoly,  
Gdy dowodzić będziem my“.

Sześć tygodni twardej szkoły przeszły... A odbyliśmy ją w Podgrupie Obozów Przystosobienia Wojskowego DOK Nr. 1 w Mikuliczynie w pięknym



Kąpiel w Prucie

zakątku południowo-wschodniego krańca Rzeczypospolitej, wśród gór, skał i lasów smrekowych, wśród palących promieni słońca, wicherów i deszczów górskich, Ożywcze, górskie powietrze, proste żołnierskie jedzenie, ruch i forsowny wysiłek fizyczny, wwały w nasze ciała nowe siły i nowe życie. Słońce spaliło cerę naszą na kolor brązowy, wichry i deszcze, chłody i upały, zahartowały nas i uczyniły odpornymi na zmiany atmosferyczne.

Odbyliśmy twardą szkołę, bo twardą rękę miał nasz dowódca. I dumni jesteśmy z tego. Dumni jesteśmy, że była w naszym obozie karność i rygor, porządek w służbie i prawdziwe szkolenie żołnierza — obywatela.†

W czasie naszego pobytu w obozie poznaliśmy i nauczyliśmy się dużo. Dzieci Warszawy i ziemi Mazowieckiej, znaleźliśmy się w górach, napełniliśmy doliny i lasy naszym gromkim śpiewem. Odgłosem rozkazów i komend, wzbudziliśmy wspomnienia Żelaznej Brygady Karpackiej, która na tym szlaku walczyła. Zetknęliśmy się z ludnością huculską, mieliśmy sposobność zaobserwować właściwości, charakter i obyczaje, tak różne od naszych kmiotków podwarszawskich. Poznaliśmy inny klimat, warunki atmosferyczne, inny teren, inną roślinność.

Przeszliśmy dobrą szkołę życia. Nie jeden z lalusiów i mamusinyh synków, wyrobił sobie godną podziwu zaradność i samodzielność życiową, nauczył się cenić wartość pracy, odpoczynku i snu.

Co do wyszkolenia wojskowego i wychowania fizycznego, to na tem polu zrobiono wszystko, co było możliwe. Ćwiczenia wojskowe, były naprawdę ćwiczeniami; a jeśli tu i owdzie są pewne braki, to jedynie wskutek tego, że nie zawsze można było znaleźć odpowiedni teren w górzystej okolicy. Praca nad wychowaniem fizycznym dała również pomyślne rezultaty. Nie osiągnięto wprawdzie rekordowych wyników, bo nie leżało to w intencjach kierowników wychowania fizycznego, natomiast poziom sprawności fizycznej chłopców, podniósł się w bardzo znacznym stopniu. Zdołano również zainteresować lekką atletyką i innymi sportami liczne rzesze chłopców, którzy dotychczas nie mieli o tem najmniejszego pojęcia.



Warunki, w jakich żyliśmy i pracowaliśmy były nieraz gorsze, niż w innych obozach. Ładowanie, rozładowanie transportu, urządzenie i budowanie obozu, musieli nasi chłopcy robić własnymi rękoma. Prócz tego miejsce, na którym się Obóz znajdował, pod względem ukształtowania nie należało do najlepszych. Mimo to, przewyżczyliśmy te wszystkie przeszkody i niedogodności.

Wycieczki na pobliskie szczyty, odwiedziny w sąsiednich obozach, zawody sportowe, a przede wszystkim samo życie obozowe, pełne junactwa i młodzieńczej werwy, dały nam mnóstwo wrażeń i miłych wspomnień. Doskonały nastrój i dobry humor nigdy nas nie opuszczał. Atmosfera, jaka panowała w naszym obozie, atmosfera żołnierskiej powinności i obywatelskiego ducha, przeniknęła nas do głębi. Trzysta chłopca, wyszkolonego wojskowo i świadomego konieczności przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego wróciło z obozu, aby budzić w społeczeństwie troskę o zdrowie i tężyznę młodzieży, o bezpieczeństwo i całość Rzeczypospolitej.

M.

## PLON

Na podstawie przeprowadzonego egzaminu, następujący otrzymali zaświadczenia z odbycia przysposobienia wojskowego:

Z kursu stopnia II-go B.

1. Błażewski Stanisław. 2. Cybulski Józef. 3. Dąbrowski Henryk. 4. Grabowski Tadeusz. 5. Grzmielewski Tadeusz. 6. Habich Edward. 7. Lipiec Jan. 8. Majewski Tadeusz. 9. Mieszkowski Leonard. 10. Miłobędzki Zbigniew. 11. Otfinowski Zbigniew. 12. Pągowski Mieczysław. 13. Rühle Edward. 14. Schmiedtke Henryk. 15. Tysza Zbigniew. 16. Ziegenhirte Roman.

Z kursu stopnia II-go A.

1. Barcicki Zygmunt. 2. Barcik Lucjan. 3. Bartnicki Karol. 4. Bronikowski Jerzy. 5. Czekalski Romuald. 6. Delatkiewicz Stanisław. 7. Dzierżyński Jan. 8. Eichler Jerzy. 9. Gajewski Stanisław. 10. Hala Mieczysław. 11. Hinko Jan. 12. Kaczyński Witold. 13. Kozakiewicz Włodzimierz. 14. Laskowski Zygmunt. 15. Lajourdie Stefan. 16. Mazurkiewicz Roman. 17. Michałkowski Feliks. 18. Mieczkowski Wiktor. 19. Nowicki Tadeusz. 20. Pałucki Władysław. 21. Paris Józef. 22. Pięłowski Jerzy. 23. Petka Antoni. 24. Podolski Mieczysław. 25. Przybytek Olgierd. 26. Reinhard Henryk. 27. Remuszko Tadeusz. 28. Rendek Jan. 29. Rzyśko Stanisław. 30. Stawiaraki Józef. 31. Świętoński Karol. 32. Szczepanik Tadeusz. 33. Szweykowski Jan. 34. Szypulski Mieczysław. 35. Traeger Alfred. 36. Tużyński Tadeusz. 37. Ulanowski Stanisław. 38. Wahl Zbigniew. 39. Wesołowski Stefan. 40. Wojciechowski Zygmunt. 41. Wysocki Józef. 42. Zbroziński Franciszek. 43. Żero Władysław.

Z kursu stopnia pierwszego

z postępowaniem bardzo dobrym.

1. Gutman Jerzy (9).

Z postępowaniem dobrym (8).

1. Dobrowolski Mieczysław. 2. Karwawski. 3. Kłys Jerzy. 4. Lewandowski Józef. 5. Mrozek Wiktor. 6. Szymanowski Feliks.

Z postępowaniem dość dobrym (7).

1. Bieliński Witold. 2. Ciesielski Jan. 3. Czarnecki I Stanisław. 4. Donatt Zygfryd. 5. Falba Antoni. 6. Gasa Bronisław. 7. Grajek Stanisław. 8. Jędruch Tadeusz. 9. Kazikowski Jan. 10. Kanca Marjan. 11. Kożuchowski Zbigniew. 12. Markuszewski Romuald. 13. Ozyra Jan. 14. Pietraszkiewicz Leon. 15. Rzemek Jan. 16. Skalski Wacław. 17. Skrzecz Leon. 18. Szustak Antoni.

Z postępowaniem zadowalającym (6).

1. Bogacki Władysław. 2. Borkowski Zygmunt. 3. Braun Ryszard. 4. Brunne Stanisław.

5. Chmielewski Tadeusz. 6. Drozd Stanisław. 7. Gałkowski Roman. 8. Idzikowski Tadeusz. 9. Jezierski Mieczysław. 10. Kałuża Jan. 11. Kostkowski Michał. 12. Kostrzębski Czesław. 13. Kot Jan. 14. Meleniewski Bernard. 15. Miziaraki Tadeusz. 16. Morawicki Jan. 17. Mroziak Bogusław. 18. Około-Kuźal Lech. 19. Osica Piotr. 20. Pawłowski Włodzimierz. 21. Parzuchowski Stefan. 22. Petrykowski Aleksander. 23. Pielach Zygmunt. 24. Pilag Aleksander. 25. Rajewski Franciszek. 26. Rogala Stanisław. 27. Rogowski Bolesław. 28. Samela Bolesław. 29. Saran Piotr. 30. Sedlin Edward. 31. Skibiński Mieczysław. 32. Smoleński Jerzy. 33. Strogolewski Władysław. 34. Studziński Henryk. 35. Świętkowski Janusz. 36. Świętochowski Zygmunt. 37. Szymański Edward. 38. Uszacki Jerzy. 39. Wakar Romuald. 40. Wasąznik Antoni. 41. Weisliński Józef. 42. Wertyński Eugenjusz. 43. Wesołowski Tadeusz. 44. Wojtyła Stanisław. 45. Woźniak Jan. 46. Wultański Jan. 47. Zwierz Antoni. 48. Żytowiecki Tadeusz.

Z postępowaniem dostatecznym.

1. Bartoś Zdzisław. 2. Bengsz Antoni. 3. Bobrawnicki Józef. 4. Bonder Stanisław. 5. Celichowski Zygmunt. 6. Cudnik Stanisław. 7. Czarnecki II Stanisław. 8. Dąbrowski Władysław. 9. Dmowski Lucjan. 10. Eichler Sta-



nisław. 11. Galaszewski Piotr. 12. Gliwic Tadeusz. 13. Goethel Mieczysław. 14. Herczyński Henryk. 15. Hilknier Zygmunt. 16. Jarosz Stanisław. 17. Jakubczyk Jan. 18. Jelski Stefan. 19. Karpiński Mieczysław. 20. Kasprzycki Emil. 21. Kasprzycki Wincenty. 22. Kłobukowski Jan. 23. Kołodziejki Lucjan. 24. Kostrewski Stanisław. 25. Kowalczyk Jan. 26. Kubiak Józef. 27. Kwaśniewski Leszek. 28. Kwiatkowski Jerzy. 29. Leszczyński Mieczysław. 30. Lisicki Władysław. 31. Lisiewicz Wacław. 32. Łopatto Eugenjusz. 33. Machuderski Eugenjusz. 34. Malczyk Eugenjusz. 35. Miłobędzki Ignacy. 36. Perkowski Józef. 37. Pięłowski Zygmunt. 38. Porulski Stanisław. 39. Reinhard Kazimierz. 40. Rogulski Antoni. 41. Romejko Zygmunt. 42. Sadurski Stefan. 43. Sajnog Władysław. 44. Serżyko Edward. 45. Sidorowicz Jerzy. 46. Skiera Roman. 47. Smoleki Ryszard. 48. Snieszko Bohdan. 49. Stelik Antoni. 50. Stępowski Stefan. 51. Strawa Józef. 52. Świętkowski Andrzej. 53. Szytka Karol. 54. Trześniński Adam. 55. Weisliński Zenon. 56. Wierzbicki Czesław. 57. Wronski Tadeusz. 58. Zychliński Józef.

Z postępowaniem ledwo dostatecznym.

1. Bachman Wilhelm. 2. Bednarek Wincenty. 3. Biedrzycki Marjan. 4. Dąbrowski Józef. 5. Flancreich Izaak. 6. Godlewski Bolesław. 7. Godlewski Eugenjusz. 8. Grabicki Ludgard. 9. Kopeć Stanisław. 10. Małkiewicz Zbigniew. 11. Miłobędzki Jerzy. 12. Piątkowski Bronisław.

13. Purzycki Zygmunt. 14. Strzelec Czesław. 15. Sulejewski Stefan. 16. Sysko Jan. 17. Szeszko Jan. 18. Szułakiewicz Stanisław. 19. Twardowski Stanisław. 20. Wadecki Jerzy. 21. Welker Tadeusz. 22. Wiśniewski Jerzy. 23. Wojsz Aleksander.

Z postępowaniem niedostatecznym.

1. Domański Bogumił. 2. Osiński Czesław. 3. Ryng Stanisław. 4. Staniszewski Stanisław. 5. Szymański Henryk. 6. Uszycki Stefan. 7. Wojciechowski Tadeusz.

Z kursu stopnia wstępnego.

Z postępowaniem zadowalającym.

1. Czarnecki Zygmunt. 2. Frelek Stefan. 3. Hopfer Bohdan. 4. Jaczewski Zygmunt. 5. Kalinowski Henryk. 6. Kilen Edmund. 7. Kiernik Stanisław. 8. Kowalik Henryk. 9. Kozerski Tadeusz. 10. Krawczyński Henryk. 11. Łękwski Jerzy. 12. Marciniak Henryk. 13. Mirosz Stanisław. 14. Nowicki Bohdan. 15. Okulicz Witold. 16. Ottoś Jerzy. 17. Ryciak Stefan. 18. Smoleński Tadeusz. 19. Tomaszewski Tadeusz. 20. Sobczak Józef. 21. Vogt Stefan. 22. Walczak Ryszard. 23. Wołyniec Józef.

Z postępowaniem dostatecznym.

1. Adamczewski Ignacy. 2. Boczkowski Wacław. 3. Chomentowski Edmund. 4. Galant Wacław. 5. Gąsowski Janusz. 6. Grobelni Józef. 7. Jeliński Stanisław. 8. Kłopek Tadeusz. 9. Kominek Roman. 10. Krotkiewski Władysław. 11. Krzycki Józef. 12. Kulesza Zygmunt. 13. Łukaszewski Antoni. 14. Markowski Jan. 15. Mazowiecki Bronisław. 16. Mirosz Marjan. 17. Osowski Jan. 18. Raczkowski Czesław. 19. Serkin Edmund. 20. Spór Bronisław. 21. Szczypta Edward. 22. Tryc Edward. 23. Wasilewski Jan. 24. Wolski Stanisław. 26. Zaleski Tadeusz.

Z postępowaniem niedostatecznym.

1. Okulicz Bronisław.

Warszawskich szkół reprezentowanych w obozach było 31, prowincjonalnych 12. Najliczniej reprezentowane były: gimn. im. Reja 24, gimn. K. Kulwieca 20, Państw. gimn. im. Rejtana 13, V-te gimn. Miejskie 12, państw. techn. - kolej 14 i z dwóch szkół rzemieślniczych 33, pozatem po 5 uczniów i z kilkunastu szkół po jednym przedstawicielu. Ze szkół prowincjonalnych: 8 kl. szkoła realna w Mińsku Mazowieckim 20 uczniów, seminarjum naucz. w Sienicy 14, seminarjum w Pułtusku 12, państw. gimn. w Puławach 9.

Z reszty szkół prowincjonalnych po 4 uczniów lub po 2 uczniów.

Pomiary antropometryczne i wyniki prób sprawności podane poniżej w artykule „Sport w obozie“

## Luźne myśli obozowe

Było to wieczorem, gdy kurjer Michałek wracał z wyprawy służbowej od Szera i szeptał z miną tajemniczą, niby sam do siebie... „dziś w nocy będzie alarm... widziałem kapitana jak grał z delegatami w szachy... mieli podejrzanę minę... dziś śpią w ubraniach...“

Po przejściu Michałka, posunęły się szepty w namiotach, notowano różne pro i contra...

Nie powiedział szef dobranej kompanji, to znaczy, że jeszcze tej nocy zobaczy się z nami... Gadaj zdrow! Co drugą noc, będzie nas kapitan ku uciesze delegatów i innych majorów śledził...? Ktoś chrapał już na dobrą wróżbę... Inny, niepokojnie przewracał się pod kocem... Prut szumiał monotonnie, układając do snu obawy i ntepokoje — wreszcie namiot pogrążył się w zapomnienie o tem, co ma być tej jeszcze nocy... czy nazajutrz... czy dni następnych...

Władzę nad ludźmi objęły nie z tego światła kapitany czy poruczniki...

Zasympiając, myślało się jednak trochę o tem, że tyle jest rzeczy w Polsce; których być nie powinno — a znów niema wielu takich co być muszą...

Myślało się, że od takich obozów, jak nasze w Mikuliczynie to powinno się roić po całej Polsce... ze sto i dziesięć razy po tyśiąc można by było i należałoby nazbierać amatorów, co to po za ulicą miejską i deptakiem chodników i zaduchem ciasnych mieszkań — nie rok okrążył i rok po roku nie wiedzą o istnieniu przysposobienia wojskowego.

Tak myślało się zasympiając, aż naraz! Co jest? Tra ta ta ta... Co jest? Alarm! alarm! wstawać! A tu choć oko wykol!

A mówilem, Michałek miał rację! Z. O.





Kol. W.

## „STARY“

Twardą ma rękę, ojcowską rękę, wzrok stalowy, przenikający w głąb duszy, nakazujący postuszeństwo i szacunek, donośny, metaliczny dyszkan, którego odgłos słysząc po całym obozie.

— Pierony wy jasne, ofiermy sakramencie! Ja was do galopu wezmę! To wszystko balonem pójść musi!

Znana to piosenka.

Chłopcy go kochają, ale boją się jego skurczu brwi, zaciśnięcia ust i tych słów, rzuconych w gniewie przez zęby. Bezwzględny przy karnym raporcie, wymagający na ćwiczeniach, serdeczny przy pogawędce, wesoły i szczery, gdy jest w dobrym humorze, zacięty i rzucający gromy, kiedy w gniew popadnie. Duszą i ciałem oddany swej pracy, dla której wiele umie poświęcić.

## „MAŁY“

Pisze, pisze, pisze. Pisze raporty poranne, broni, mundurowe—na blankietach, które w nocy na hektografie odbija. Pisze zawsze i wszędzie. Zapisuje wszystko, co oczy ujrzą, a uszy usłyszą. Liczy ławki, stoły po innych kompanjach, kotły i widelce w kuchni, namioty, celty, sekundy, minuty, godziny, dni, tygodnie i znów pisze. Zatrzuwa życie szefom. Dodaje ilości ludzi, dzieli przez ilość namiotów lub wagonów, a potem ma kłopot, jak ułamek człowieka pomieścić. Z centymetrem w rękę wymierza miejsca na sienniki. Jest fanatykiem na punkcie drogi służbowej i służbistości wogóle.

Ruchy ma gwałtowne, urywane.

Pisze i gwizdże. Jeden gwizdek, dwa, trzy, i t. d., każdy ma swoje znaczenie.

## „GENERAL CADORNA“

Stary wiarus, co i włoski front i bolszewicką kampanję przeszedł. Morus chłop w każdym calu, po przyjacielsku żyjący z kompanją, ale jednocześnie umiejący utrzymać w karchach. Swojski, szczery w licznych pogawędkach, spokojny i energiczny na służbie. Dobra postawa, świetny akcent i głos komendy.

— W dwuszereg w lewo — „frani“! — (pamiętacie to, chłopcy?).

Zal było się z nim rozstawiać.

## „CHUDY“

— Chodźcie, no tutaj! No wy, wy, o was mówię, co się tak patrzycie. Co ja taki piękny jestem, — możecie do mnie przyjść do domu i „patrzeć się dwadzieścia cztery godzin — rozlegał się podirytowany, skrzeczący głos. — „...aść! Nie ruszać się! Wy z tym Mauserem, „mietlą“ wam dać, a nie karabin. Spocznij! — aść! Co za gadanie! Sto kroków w tył—biegłem marsz! — Kryj się! Pierwsza kompanja! W dwuszeregu—błegiem zbiórka! Panie szefie, proszę kompanję odprowadzić!

— Rozbakierował się dziś nasz porucznik — mówili chłopcy.

## DOKTOREK

Kochany eskulap, zawsze zakłopotany, gdy mu na kark zwałato się liczne grono łażników. Władca jodyny i aspiryny, hojny szafarz wszelkich proszków i pigulek. Często w targnieniu macza pióro w jodynie, a chce pendzlować atramentem. Znany rekordzista w skoku o tyczce, miłośnik sportów, nie gardzący przytem towarzysztwem pięknych dam. Wykładowca przytem niebyłejaki (uj, te wykłady o delikatnych chorobach!). Postać bardzo popularna w obozie, zawsze i wszędzie mile witana.

## SZEF PIERWSZEJ

„Z wieku i z urzędu ten zaszczyt mu się należy“. Szef kompanji, adjutant bataljonu

## NASZE TYPY



Plutonowy R

„porucznik“  
z Delatrya

w jednej osobie, piastujący kancelarię baonową w swym koszyku, pieczętujący kwitujący coś ustawicznie. Fabrykant blankietów przepustkowych, miał bowiem specjalną pieczęć w swem władaniu. Hojny rozdawca ra-

portów karnych, pedant na punkcie prawidłowości i regulaminowego brzmienia komend, wojujący o to ze wszystkimi. Zawsze pełen kłopotów o dziennik rozkazów, o książkę kar, przepustek, raportów, o dziennik zajęć (ach, ten dziennik zajęć!), przeklinający listy żółdu, listy zaopatrzenia, karty mundurowe i raporty prowiantowe. W dzień za głowę kompanję lubił trzymać, a w nocy z patrolami na obławę chadzać.

## SZEF DRUGIEJ

Dewizą jego było: „U mnie wszystko w porządeczku, jak w pudełeczku“, choć niezawsze w praktyce realizowaną. Magazyn mundurowy miał na łóżku i pod łóżkiem, tuzin koców do przykrycia. Specjalista od poskramiania kompanji, od dawania „biegiem marsz“, „siad“, „kryj się“, ludzi trzymał krótko, porządku wymagał, bacząc zwłaszcza na zapieczętowanie guzików, wyczyszczenie butów, czystość i staranne śnie żółtek w namiotach. Humoru nigdy nie tracił, a często morowe kawały odwalał (och te lody w Skolem i Matyldzia!).

## „SIERPIEŃ“

Eks-szef trzeciej kompanji, później plutonowy w drugiej. „Marchołat gruby a sprośny“, jak mówi poeta, słusznego wzrostu, odpowiedniej tuszy, obdarzony żółdkiem olbrzymiej pojemności i doskonałym apetycie. Monologista i piosenkarz zawołany, wyśpiewujący od rana do wieczora, zawsze pełen niefrasobliwego humoru. Popularny i bardzo lubiany przez chłopców. Trochę sybaryta, lubiący i wyleżeć się i wypocząć sobie, nie przejmować się a dobrze odżywiać i wypić dla kuraju, gdyby było z czego.

## „ZOŚKA“

„Dobry towar jest u Moška, Gdzie szefowie, tam jest „Zoška“ — głosiła piosenka obozowa. Chłopaczek o delikatnych rysach, kobiecem spojrzeniu, łagodnych ruchach i melodyjnym brzmieniu głosu. Pupilek szefów i plutonowych, częsty gość w „Namiocie szefów“, nieodstępny towarzysz w ich wyprawach na miasto. Łasy na słodycze i inne dobre rzeczy. Lubi się pieścić, jak dziecko, gra w piłkę nożną, jak stary, i często dostaje paczki z domu (!)

## „PEJA“

„Gdzie jest niedźwiedź, tam jest knieja, A gdzie „karniak“ tam jest Peja“. Żółte zęby i ruda czupryna. Dobry sportowiec, świetny piłkarz, podpora drużyny futbolowej obozu. Trochę łażik i pyskacz, ale w służbie i przy pracy chłop do rzeczy. Rekordzista pod względem karnych raportów. Pożera namiętnie „Stadion“ i inne pisma sportowe.

## MICHAŁ I SZPADELLO

Dwaj nierozłączni przyjaciele, spryciarze, jakich mało, obdarzeni długimi językami i tryskającym dowcipem. Specjaliści od nabierania szefa, najwięksi kawalarze i figlarze w kompanji, amatorzy wyjazdów po prowiant lub po zakupy dla kantyny. Zawsze weseli i w dobrym humorze. W służbie gorliwi, ale łażikować mądrze lubią i potrafią, i na miasto bez przepustek też umieją się wymknąć. Kole-dzy dobrzy i w gruncie rzeczy chłopcy morowe.

## JENERAŁ DENISIUK

Kucharz, jakiego ze świecą szukać, typowy Rusin, wiecznie śpiewający swe sprośne „kolomyjki“. Oburza się, gdy go nazwano jenerałem, twierdząc, że nie może być wyższym od dowódcy obozu. Sprawuje również urząd obozowego szewca, reperując mocno nadwerżone w górskim terenie obuwie chłopców. Wybiera się często w odwiedzin do miejscowych piękności huculskich, ale mu zawsze brak odwagi.

Kuba Wesoły.



"OKO"



## Wspomnienia

Wspomnienia są dla człowieka skarbnicą, z której czerpie siłę do dalszych borykań się z losem, są zwierciadłem, w którym odbija się przyszłość, bodźcem do dalszych wysiłków, pociechą i pokrzepieniem w chwilach zgryzot i wątpliwości... Cóż warta młodość, jeśli jej wspomnienia są blade, smętne i niemłe?

Nasze wspomnienia! Ogrom wrażeń, mnóstwo nowych niewidzianych rzeczy, nieznanych uczuć i pojęć.

Bywało się na wozie i pod wozem, mimo to wspomnienia z obozowych czasów są szalenie mile.

Czy pamiętacie chłopcy pierwszy transport? Napewno pamiętacie i długo pamiętać będziecie gwizdki, raporty, odprawy, owe rozkosze podróży w wagonach towarowych, to siano do spania (minuta strachu i dobre nogi!), to gotowanie herbaty w piecykach i tysiące innych nowych kawałów.

Czyż zapomnicie kiedy, to rozstawianie namiotów, to beznadziejne długie, jak się wówczas zdawało, noszenie desek i stawianie pryzc, kompanie „świętyni dumania“? Albo skrobanie kartofli, albo rąbanie drzewa, albo noszenie wody do kuchni? Hej, chłopaki, tego się nie zapomina prędko, a kiedyś jeszcze dzieciom i wnukom opowiadać o tem będziecie.

Długo nam w uszach brzmieć będą przenikliwe dźwięki pobudki i te gromkie słowa służbowych: „Pobudka — pobudka — wstawać!“, albo powolne, rozwlekłe tony capstrzyku i groźne krzyki szefów, nakazujące spokój i ciszę.

A karne raporty? A stojki pod karabinem? A te warty w czasie ulewnej deszczu? To chyba długo pamiętać będziemy.

Usypiając w domu na wygodnym pościeliu, przypomnijcie sobie ten wzbudzący dreszcze i przejmujący sygnał trąbki, grającej „alarm“ i te nocne alarmy i te przepowiednie i przeczucia o nich i te tajemnice, zakulisowe zapowiedzi, zazwyczaj się niesprawdzające.

Długo w oczach stać nam będą obrazy ćwiczeń, rozwijania i rozsypania drużyny, klucia manekinów, rzucania granatami ostremi (w noc ostatnią!), te marsze zbliżania, patrolowanie, ćwiczenie obustronne ze strzelaniem i wiele innych epizodów. Albo ćwiczenia w pełnym rynsztunku, albo „w tył biegiem marszli“, „siad“, „kryj się“ i t. p. hece. Albo te inspekcje różnych dygnitarzy...

A wy, chłopaki z kompanji drugiej, nie zapomnicie chyba marszu do Jaremcza, piosenki „Ojciec syna wylał pasem“ i tego równego kroku przez trzy kilometry.

A kompanja pierwsza długo wspominać będzie ostatnie wielkie ćwiczenia polowe na upale, w pełnym rynsztunku, ze strzelaniem.

A tyle innych zdarzeń, przygód, epizodów z naszego jurnego życia obozowego, tyle morowych wspomnień i wrażeń! Dość wyliczyć wycieczki na Homiak i Howerla, wyprawę zawodników do Skolego, odwiedziny w Delatynie, zakończenie Obozu z niefortunnym oberwaniem się sztandaru, transport powrotny, albo przemarsz z orkiestrą przez Warszawę... Albo pobyt we Lwowie, panorama Raclawicka...

Długo możnaby snuć przedzę wspomnień.

Z. Of.

Wychowanie fizyczne prowadzone było w/g programu dla obozów letnich opracowanego przez Oddział III Szt. Gen., dodać jednak należy, że ćwiczenia popołudniowe, z inicjatywy kierowników wychowania fizycznego rozpoczynano gimnastyką lekkoatletyczną (Bukh). Z gier najwięcej popularne były: latająca, koszykowa, cztery nogi, kapitan i juk zwykle piłka nożna. O nauce pływania nie mogło być mowy, wartko płynący Prut i jego kamieniste podłoże uniemożliwiały wszelkie poczynania w tym kierunku.

W obozie organizowane były dwa razy zawodowo lekkoatletyczne i piłki nożnej, w któ-

rych uczestniczyli także członkowie grupy obozów lwowskich z Delatyna. Wyniki zawodów znane są czytelnikom Stadjonu. Prócz tego chłopcy brali udział w zawodach organizowanych przez obozy w Delatynie i Skolem. Liczne wycieczki po okolicy i zwiedzanie najwyższych szczytów jak Howerla (około 2000 mtr.), Sennik (1664 m.), Chomiak (1554 m.), Jawornik, Swinianka i inne dopełniły pracy nad rozwojem ciała uczestników obozu. Czy były rezultaty tej pracy i jakie? Na to odpowiedzą cyfry z przeprowadzonej próby sprawności fizycznej i pomiarów antropometrycznych.

### Średnie wyniki prób sprawności fizycznej

	Biegi		Skok z rozbiegu		Rzut granatem (przeciętny) (prawa i lewa)	Wspinanie 5 m	UWAGI
	100 m	400 m	wdał	wwyż			
1-sza próba na początku	15,8 s	74,6 s	403 cm	120,2 cm	22,8 m	9,5 s	Komp. 1-sza
	15 s	77 s	410 cm	117 cm	21 m	12 s	„ 2-ga
	15,6 s	74,8 s	391 cm	113 cm	24,18 m	9,6 s	„ 3-cia
2-ga próba przy końcu	14,5 s	72 s	412 cm	122 cm	30 m	9 s	Komp. 1-sza
	13,9 s	74 s	420 cm	123 cm	21,6 m	8 s	„ 2-ga
	14 s	72,4 s	425 cm	122 cm	29,5 m	8 s	„ 3-cia
na początku	15,5 s	75,4 s	401 cm	116,7 cm	22,42 m	10,4 s	Średnie wyniki Podgrupy
przy końcu	14 s	73,8 s	419 cm	122 cm	27 m	8,3 s	

### Średnie wyniki pomiarów antropometrycznych

	Waga	Wzrost	Obwód klatki piersiowej			UWAGI
			W dech	Wydech	Różnica	
1-sza próba na początku	56,4 kg	171,2 cm	88,9 cm	78,5 cm	10,4 cm	1-sza komp.
	56,3 „	171,5 „	88,8 „	78,5 „	10,3 „	2-ga komp.
	57,3 „	159,6 „	88,6 „	78,5 „	10,1 „	3-cia komp.
2-ga próba przy końcu	60 kg	171,2 cm	90,2 cm	78 cm	12,2 cm	1-sza komp.
	60 „	171,6 „	90,5 „	78 „	12,7 „	2-ga komp.
	59,4 „	160,3 „	91,8 „	78 „	13,8 „	3-cia komp.
Na początku . . . . .	56,6 kg	167,4 cm	88,7 cm	78,5 cm	10,2 cm	Średnie wyniki Podgrupy
Przy końcu . . . . .	57,8 cm	167,7 cm	90,8 cm	78 cm	12,9 cm	

Pomiary antropometryczne wykazały znaczne zwiększenie pojemności klatki piersiowej i przyrost na wadze i wzroście uczestników obozu. Mała frekwencja na izbie chorych (2—3 chłopców na 300), znikoma ilość obrażeń ciała (przeważnie lekkich) i brak zupełny jakichkolwiek objawów patologicznych ze strony narządów wewnętrznych, wskazuje dosadnie na doskonały stan zdrowotny obozu. Pomijam w tym zestawieniu chłopców, którzy przybyli już z domu z wadami organicznymi

serca, płuc lub infekcją, niezbyt dokładnie badani przez lekarzy szkolnych (takich, było 7-iu). Winę za obecność ich w obozie przyjmują całkowicie ci ostatni.

Kończąc, jestem pewny, że jeżeli uczestnicy obozu, będą dalej prowadzić rozpoczęty kult ciała i pociągają do tego swoim przykładem innych, dzieląc się z nimi uzyskanymi wiadomościami, zadanie przysposobienia wojskowego ze strony wychowania fizycznego będzie spełnione.

S. L.

## Sport w obozie przysp. wojsk. w Mikuliczynie

Jak przysposobienie wojskowe, tak i praca nad kulturą cielesną członków obozu prowadzona była w kompanjach. Porządek dnia w obozie uwzględniał dostatecznie wychowanie fizyczne: rano od g. 6-ej do 6.45 gimnastyka, po niej mycie w Prucie (część chłopców kąpała się), po ćwiczeniach wojskowych, przed obiadem, kąpiel. Od g. 16-ej do 19-ej lekkoatletyka, gry i zabawy. Pracę w poszczególnych kompanjach prowadzili nauczyciele szkół warszawskich: w komp. I-iej p. Kuśmierzowski M., w komp. II-iej p. Starzyński A., w komp. III-iej p. Lechowski S. Chłopcy w pierwszych 2-ech kompanjach rekrutowali się wyłącznie ze szkół warszawskich, w 3-iej komp. ze szkół prowincjonalnych głównie Mińska Maz., Siennicy, Pułtusza, Garwolina i in.

Jak jedni tak i drudzy (poza wyjątkami), byli materiałem sportowym słabym i niewyrobionym. Wszyscy w wieku od 16 do 20 lat.



Zawody drużyny Mikuliczyn — Skole





Zmiana warty

## Jak to u nas bywało...

Rzplitej na tle lazurowego nieba. Moment podniosły, uroczysty, pełen skupionej powagi. Była godzina za piętnaście ósma.

Po raporcie, zdany przez d-ców kompanij d-cy baonu, kompanje wyruszyły na ćwiczenia. Żołądeczki pełne, ciała rozruszane poranną gimnastyką, siły świeże, humor bajeczny, miny — jak sto djabłów.

Kompanja pierwsza ma dziś wielkie ćwiczenia bojowe, ukoronowanie wszystkich dotychczasowych ćwiczeń połowych.

„Poszedł Jąsko na wojenkę” — słysząc na szosie gromki śpiew.

Echa lesne odpowiadały potem: „Teraz idzie raz ostatni uscisnąć dziewczynę!”

A przy strzelnicy rozbrzmiewał rozgłośnie refrein „General Cadorna”. To kompanja druga idzie na strzelanie szkolne na sto metrów, na skupienie.

Niecierpliwie czekano sygnału na śniadanie. Wreszcie zabrzmiały powolne, majestatyczne tony, obwieszczaające, iż śniadanie gotowe. Żadna zbiórka tak szybko nie poszła, jak po śniadaniu lub obiad.

— Drużynami — kierunek kuchnia — maszerować!

Diugi wąż, połyskujący w słońcu blaskiem menażek, zaczął się zbliżać do kuchni.

Kawunia i chleb z żołnierskim napelniony szybko puste i łaknące żołądeczki.

Po śniadaniu generalne szykowanie się na ćwiczenia. Koce zwinięte i przytroczone do tornistrów, menażki wyczyszczone, ładownicę na pasach chleba i u boku.

Porywcy, elektryzujący sygnał trąbki — to znak, że już zbiórka na ćwiczenia. Wnet podniósł się wrzask drużynowych:

— Pierwsza drużyna! druga drużyna! w szeregu! trzecia drużyna! wydzierał się jeden przez drugiego, rugając sekcyjnych, poganiając opieszalnych i spóźnionych.

Zabrzmiał gwizdek szefa, drużynowi wyprzedzili swe drużyny na plac. Szef z kartką raportu porannego w ręku wyszedł przed front.

— kompanja na moją komendę — ba — śc!

Szeregi stanęły jak skamentale.

— spoznij! — a po chwili — ruch! chcę widzieć, równanie, krycie!

Szefowie przeprowadzili raporty drużynami i zdali raporty poranne dowódcom kompanij.

Oficer inspekcyjny baonu wyszedł przed front, podoficer inspekcyjny stanął przy maszcie ze sztandarem.

— Bataljon na moją komendę — baczność!

Bataljon — na ramę broń! Bataljon — prezentuj broń! Bataljon — na prawo patrz! — padła komenda.

Wolno, majestatycznie sunęła ku górze chorągiew biało-czerwona, a wiatr począł lekko nią wiewać, rozpościerając dwubarwny symbol



Ćwiczenia z maskami gazowymi

dalej, przyciem pierwszy pluton rozwinął swe drużyny w kolumnie sekcyjne, pierwszą i drugą jako pierwszą linię na równej wysokości, trzecią i czwartą dla ubezpieczenia skrzydła w odstępie i odległości. Zawrzały komendy drużynowych:

— Pierwsza drużyna! Kierunek ten mdrzew wyniosły! Sekcjami, odstęp czterdzieści kroków — marsz! Trzecia drużyna! Kierunek ten sam, sekcjami odstęp czterdzieści, odległość czterdzieści — marsz! Czwarta drużyna! Sekcjami, grenadjerzy w prawo... Druga drużyna! Kierunek plot z drutu kołczastego... Krzyki, drużynowych pomleszały się, a na dobitkę sekcjni począł również wydawać komendy. Po chwili ucichło wszystko i oddziały posuwały się w milczeniu, a słysząc było tylko rozkazy plutonowego i półgłosne napomnienia i wskazówki drużynowych.

Oddziały weszły na wielką polanę, porośłą bujną trawą, borówkami i małymi krzakami jałowcowymi. Nagle ukazały się groźne chorągiewki, oznaczające ogień artylerji nieprzyjacielskiej. Sekcje padły na ziemię, a potem zaczęły w zwartych kolumnach przebiegać zagrożoną przestrzeń co sił starczyło w nogach i znów na chwilę padły, aby odetchnąć nieco. Posuwanie stało się wolniejsze, drużyny wysłały szperaczy. Wtem padło kilka strzałów — to jakiś patrol, nieostrożnie posuwający się naprzód, dostał się pod ogień piechoty nieprzyjacielskiej. Zaczynała się strefa ognia ręcznych i maszynowych karabinów. Drużyny i sekcje rozspaly się w tyraljery i począł podsuwać się skokami, wybierając stanowiska dla broni samoczynnej i gariaczy. Dwie drużyny trzeciego plutonu przesunęły się na lewe skrzydło, reszta trzeciego plutonu podciągnęła bliżej jako druga linja. Rozpoczęło się wiawściwe natarcie. Rozpętała się kanonada karabinowa, zatrzeszczały kołatki r. k. m. Sekcje posuwały się już skokami pojedynczych ludzi, lub grupkami. Pluton trzeci pchnął dwie drużyny w parów, które mogły bez większych strat i szybkiej zbliżyć się do nieprzyjaciela i zająć mu z boku. Manewr udał się. Pluton pierwszy rozpoczął zdwojony ogień, nieprzyjaciel począł się chwiać, ogień jego osłabił bardzo, dał się spojrzeć ruch odwrotowy. Akurat wtedy drużyny manewrujące doszły już dość blisko i rzuciły się do walki wręcz, dając hasło do ogólnego szturm. Padły komendy sekcyjnych i drużynowych, powtarzane po linji:

— Przerwij ogień! Bezpieczniki! Bagnet na broń! Sztuurm!!!

Sekcja po sekcji zrywały się z piekielnym krzykiem: „hurra!”, rzucając się w szalonym pędzie na pozycje nieprzyjacielskie. Odcinki, stawiające opór, zasypano granatami ręcznymi (zrobionymi z dużych szyszek świerkowych) i uderzono na bagnety. W innych miejscach



Wydawanie dyspozycji ćwiczeń bojowych



Ćwiczenia bojowe komp. 1-szej

nieprzyjaciel cofnął się. Zorganizowano natorychmiast ogień pościgowy, a patrole bojowe ruszyły nawiązać styczność i wybaćcać położenie, albowiem nieprzyjaciel ochłonął już i na drugiej linji oporu gotował przeciwnatarcie.

Rozległ się gwizdek d-cy kompanij. Zbiórka. Drużyny zziąjane, zmęczone, ale z blyskiem triumfu w oczach wracali na polanę, żywo rozprawiając o poszczególnych ruchach i epizodach ćwiczenia. A kiedy po złożeniu broni w kozły i zdjęciu rynsztunku padła komenda „Rozejść się!”, z prawdziwą rozkoszą pokładło się wszystko na trawie w cieniu świerków i jodeł. Tylko drużynowi i plutonowi musiel sterzeć jeszcze na odprawie, gdzie d-ca kompanij omawiał przebieg ćwiczenia, wytykając błędy posuwania się niektórych oddziałów lub wadliwość wykonania rozkazów.

Po odpoczynku nastąpiła jeszcze nauka sygnalizacji za pomocą chorągiewek i tarcz, a potem trochę chwytów bronią, jak tego wymaga regulamin, aby po ćwiczeniach luźnych przywrócić sprężystość oddziału.

Wreszcie zabrzmiało to upragnione: „W czwórki w prawo zwroci! kierunek kwatery — kompanja — marsz!”

A kiedy kompanja wyszła na drogę, popłynął ze stu młodych piersi gromki śpiew. I tylko echo raz po raz powtarzało refrein pieśni w lasach, gorach i wąwozach: „... Jak czerwony maki!”

Zbliżała się godzina dwunasta. Dowódcy kompanij, a potem dowódcy bataljonu przyjmowali raport służbowy. Obok zmiany służby inspekcyjnej i kompanijnej, lwia część raportu stanowiły prośby o przepustki na miasto i raporty karne. Następstwem karnych raportów były karne roboty lub stójki pod karabinem. To też w godzinach wolnych od zajęć namiot szefów był udekorowany dokoła takimi pokutnikami.

Po raporcie następowała zmiana warty,

która odbywała się przed wartownią z całą paradą, i zachowaniem wszelkich przepisów i form zewnętrznych, przy dźwiękach faufary, zupełnie jak na placu Saskim. Przyglądały się temu tłumy gapiów obozowych, udzielając sobie spostrzeżeń i krytykując nieraz różne omyłki, które początkowo się zdarzały.

Sygnał trąbki obwieścił obozowi zbórkę na obiady. A obiadek dziś „pirsza klasa”. Zupa pomidorowa z ryżem, pieczeń z kartoflami i z sosem, a na deser jak zwykle szklanka mleka. Apetyty po forsownych ćwiczeniach doskonale, zaostrome jeszcze powietrzem górskiem, więc też posiłek piorunem znikł w żołądkach chłopaków. Po obiedzie szli więc do kantyny albo do Domu Zdrowia (obok obozu) na piwo, o ile w kieszeni było parę groszy.

Odpoczynek poobiedni, trwający siedem kwadransów, był rozkosznym okresem błogiego rozleniwienia i przyjemnego trawienia (w „Świątyni dumania” panował wtedy zwykle ruch wielki i tłok, jak w Alejach wieczorna pora)

W „Namiocie szefów” działy się wtedy niesamowite rzeczy. Plutonowy „Mahomet” i drużynowy „Chrystus” robili różne cudy, mały Danek wyśpiewywał frywolne piosenki, szef pierwszej, leżąc na łóżku, ryczał wraz z Ilnikiem Sierpniem „Za nami tęsknią one”, Peja i Walek studiowali pisma sportowe, Zośka przymilał się to do jednego, to do drugiego szefa, wywołując między nimi spory na ten temat, wkońcu zdradzony szef drugiej zszepał coś plutonowemu Lolowi o „jedwabistych włosach i t. d.”. Fabrykowano papierosy, a jeśli kto dostał z domu paczkę lub pieniądze, to jedzono czekoladę i inne dobre rzeczy.

W kompanjach również spędzano błogo czas. Jedni opalali się na słońcu, drudzy leżeli w cieniu, inni brzdili w Prucie, tu rozlegały się tony mandoliny lub skrzypiec, tam znów odchodzili kawaty i anegdoty, lub zaimprovizowany chór wyśpiewywał jakąś nową piosenkę. Geszefciarze zajmowali się zbieraniem resztek obiadu i zamlaną na mleko, lub maliny, sprzedają chleba, albo innym handlem zamiennym.

Sielankę tę przerywały brutalnie dźwięki trąbki. Podoficerowie służbowi ogłaszali zbórkę kompanij. Szefowie, nakładali czapki i wygniali gości ze swego namiotu. Chłopcy chowali do kieszeni niedokończone listy; myśli błądzące do domu, do swych, pierchały jak sen, przyskały marzenia i wspomnienia o czarnych oczach... Twarda nadeszła rzeczywistość.

— Na ramię broń! Czwórki w prawo — zwroci! Kierunek plac ćwiczeń, kompanja — marsz!

Ćwiczenia popołudniowe odbywały się zazwyczaj na placu przy obozie. Kompanje dzieliły się na grupy, ćwiczące na zmianę szermierkę, grenadjerkę, szkołę strzelca, ćwiczenia z maskami gazowymi i musztrą formalną. Plac wyglądał wtedy, jak wielkie rojowisko. Tu poszczególnie zespoły ćwiczyły chwyt bronią, tam rzucano ćwiczebne granaty, przy okopie grenadjerskim padały znów granaty ze ślepymi zapalnikami. Na torze szermierczym srożyli się dwaj drużynowi, ostatni dech wyciągając z człowieka przy kłociu manekinów; przy płocie stały stojaki, robiono tam trójkąt



błędów, „wkręcano rękę w szyjkę“, deklamowano przy nauce składania się i ściągania spustu śliczne wierszyki: „oko otwieram, palec prostuję, zamek — otwieram, rozładowuję“.

Godzina ćwiczeń minęła, jak z bicza trzaśł. Kompanje przebierały się w kostjumy lekko-atletyczne. Kudłacz zabierał pierwszą kompanję, Okularnik drugą, Leszek trzecią. Szli z nimi również porucznik Kazio i porucznik Grzybek, specjaliści od „hocków“! Z tyłu włókił się doktorzek ze srogą miną, podpierając się laską huculską.

Gry, zabawy ruchowe, lekko-atletyka i inne sporty trwały od szesnastej do dziewiętnastej godziny. Biegi, skoki, dysk, oszczep, kula, piłka nożna i latająca panowały wszechwładnie na wielkiem boisku nad Prutem.

Na kolację kompanje wracały rozochoczone niezmiernie, starając się jedna drugą prześcignąć w śpiewie.

Po kolacji — godzina wytchnienia po solidnie spędzonym dniu, gawędy, dzielenie się

wrażeniami, śpiewy, odwiedzanie kantyny i Domu Zdrowia.

Dwadzieścia minut po dwudziestej godzinie zagrała trąbka — to zbiórka na odczytanie rozkazów kompanijnych w kompanjach.

Potem kompanje ustawiły się w podkowę na placu alarmowym, pośrodku którego na wysokim słupie paliła się lampa żarowa (oczko w głowie sekcyjnego Wstawiańskiego), rzucająca swe blaski na cały Obóz.

Podoficer inspekcyjny baonu zebrał raporty od szefów kompanij, poczem zdał raport oficerowi inspekcyjnemu. Następnie odczytał rozkaz bataljonowy.

Księżyc wyszedł z za Świnianki i srebrnym blaskiem zalał dolinę Prutu; gwiazdy iskrzyły się rzęsiście na ciemnogrnatym sklepieniu nieba, a od południowo-wschodniej strony Mars zapalił się swem czerwonym, równem światłem.

— Bataljon! do modlitwy! — padła komenda. Popłynęła modlitwa wieczorna jednym

zgodnym chórem. Potem rozkaz: „Baczność!“ i z trzystu piersi wyrwała się potężna rota przysięgi: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!“ i odbiła się gromkimi echem w lasach i dolinach. Potem nastąpiło uroczyste opuszczenie sztandaru.

Wkrótce rozległo się:

— Dobranoc bataljon!

— Dobranoc panie poruczniku!

Jeszcze trzy pożegnania targnęły powietrzem: „Dobranoc kompanja!“ „Dobranoc panie szefie“, jeszcze padły komendy: „Drużynami do namiotów — odmaszerować“, jeszcze dziesięć minut układania się do snu i wnet trąbka zagrała powolny, usypiający sygnał capstrzyku.

Jeszcze czas jakiś kręcili się szefowie i służba inspekcyjna, sprawdzając porządek i przestrzegając zachowania ciszy i spokoju.

W blaskach księżyca błyszczały bagnetny wartowników.

Prut szumiął majestatycznie. Obóz spał. T. Maj.

## NASZE PIOSENKI



Piosenka — nieodstępna towarzyska żołnierza. Ona, skraca mu godziny długich marszów i dodaje sił zmęczonemu ciałom, rozbrzmiewa wesołą nutą w chwilach radości i triumfu, płynnie smętnym akordem, kiedy żal i tęsknota żrą duszę. Ona idzie z nim przez pola i lasy, krzepiąc i wzywając do wytrwania, ona ostadza chwile długich postojów i transportów.

I zlewa się ta pieśń żołnierska w jeden rytm wojenny z tupotem nóg piechura,

z chrzęstem rymsztunku i szczękami broni, z tętaniem kopyt końskich, turkotem armat i zgrzytem wozów taborowych. I idzie jak cień za nim, ta nieodstępna towarzyska doli i niedoli żołnierskiej.

Wiatr przyniósł echa gromkiej, chóralnej pieśni. To pierwsza kompanja idzie na ćwiczenia.

„Poszedł Jąsko na wojenkę,  
Rzucił dom, rodzinę,  
Teraz idzie raz ostatni  
Uściskać dziewczynę.“

Ściska Jąsko raz ostatni  
Dziewczynę niebogą,  
I wyrusza, łzy wstrzymując,  
Na wojenkę srogą.

A ty, Jąsku mój, idź w bój, idź w bój!

Idzie Jąsko borem, lasem, borem, lasem,  
Przyspiewując z głodu czasem:  
Tra-ra-ra-ra, tra-ra-ra-ra!

A na wojnie świszczą kule, świszczą kule  
Warczą karabiny,  
Nasza kompanja ciągle w boju, ciągle w boju,  
Liczy swe godziny,  
A wietrzyko za oknami  
Przeraźliwie wyje,  
Duma Zośka o swym Jąsku,  
Czy on jeszcze żyje!

Idzie Jąsko do ataku, do ataku,  
Zmęczony, zziębiony,  
Gruchnęła salwa, pada Jąsko, pada Jąsko,  
Cały krwią zbрызganym.  
Już nie będziesz mój Jasięku,  
Nigdy między swemi,  
I nie ujrzyś w ciemnym grobie  
Swej ojczystej ziemi.

A dalej w zosie popłynęła w przestworza stara leguńska piosenka, która opiewała usłowania Niemców i Austriaków stworzenia armji polskiej na swe usługi. (Do tej pio-

senki dorobiono specjalne zakończenie obozowe, mieszczące w sobie aluzję, do obozu żeńskiego w Delatynie).

W szyszaki pruskie ustrojeni  
Zjawili się, jak sen.  
I odtąd złoty krąg promieni  
Swobody umknął hen.

Zamknięci w twierdzy pruskiej  
Nie wiemy, co to świat.  
Nęci nas Austrija, wabią nas Prusy,  
Jak czerwony mak.

Powstaje armja polska sławna,  
Legjonów nie chcą znać.  
A z nią tradycja nasza dawna,  
Jak chcą tak wolność znać.

Więc radzą, gdzie ją wsadzą,  
Gdzie polską armję stac.  
Sami nie wiedzą, nad czem się biedzą,  
Skąd to wojsko brać.

Wysłani zewsząd werbownicy,  
Werbują, co się da.

Jawia się liczni ochotnicy.  
Na miesiąc chłopca dwa.

Ten chciałby służyć w trenie,  
Drugi ot sobie, tak,  
Wabią ich szlify, piękne odzienie,  
Jak czerwony mak.

Przyjechał pan generał Bard,  
Pochwalił trud i znój.  
I rzekł: „Ten pułk jest wiele wart,  
Niedługo pójdzie w bój“.

Już z nas niejeden skona,  
Gdy w nowy wejdzem szlak.  
I znów popłynie ta krew czerwona,  
Jak czerwony mak.

Obóz nasz jest w Mikuliczynie,  
Wśród nagich gór i skał.  
I marzy wciąż o Delatynie,

Ach, gdyby on tam stał!  
Za nami tęsknią one,  
Te białe laszki tak,  
Wabią nas usta, usta czerwone,  
Jak czerwony mak!

Ale coś dzisiaj nie kleiła się ta piosenka.  
— Kompanja źle śpiewa — odezwał się głos porucznika — trzysta kroków w tył — biegiem marsz! Kryj się!

A kiedy sformowano kolumnę czwórkową, otwarły się zagwożdżone gardziółka i potężny śpiew popłynął ze stu piersi i odbił się gromkimi echem w lasach i wąwozach górskich.

Rozkwitały paki białych róż  
Wróć, Jasięku, wróć z wojenki już.  
Wróć ucałuj, jak za dawnych lat,  
Dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.  
Maszerują chłopcy, maszerują,  
Karabiny dzwonią, szary ich strój.  
A przed nimi drzewa salutują,  
Bo za naszą Polskę idą w bój!

Miarowo bagnetów kołysz się łan,  
A w sercu ich szczerza ochota,  
Do boju ze śpiewem podąża, jak w tan,  
Piechota, piechota, piechota.

Maszerują chłopcy, maszerują,  
Karabiny dzwonią, szary ich strój.  
A przed nimi drzewa salutują,  
Bo za naszą Polskę idą w bój!

I idą, a w słońcu Polska się stal,  
Dziewczeta zerkają z za płota.

Idą w nieznaną, zamgloną gdzieś dal,  
Piechota, piechota, piechota.

Maszerują chłopcy, maszerują,  
Karabiny dzwonią, szary ich strój.  
A przed nimi drzewa salutują,  
Bo, za naszą Polskę idą w bój.

Nie grają im surmy, lecz huczy im spiż,  
I śmierć się pod stopy im miota.  
A czoła ich dumnie wzniesione są wwyż,  
Piechota, piechota, piechota.“

A po skończonych ćwiczeniach stało się już zasadą, że kompanje schodziły z placu ćwiczeń ze śpiewem:

„Gdy, po ćwiczeniach wolny mamy czas,  
A do dziewczeczki aż się serce rwie.  
W skraju doliny, gdzie się kończy las,  
Gospoda stoi, „Pod strzelcem“ się zwie.  
Jest tam dziewczę piękne, zgrabne,  
Śmigłe, jak motyla lot,  
Oczy jej, są iskier pełne.  
Zwą ją wszyscy Madelon.“

We snach widzimy ją, w dzień budzi serca żar,  
Bo to jest Madelon, to jest miłośnica czar!

Gdy Madelon do stołu nam podaje,  
Spokoju nie zna miłych gości rój,  
Każdy szepcze, w uszko słodko baje,  
Każdy szepcze na sposób swój.  
Bo Madelon jest dla nas tak łaskawa,  
Ze choć uściśniesz lub pogłaszczesz ją,  
Nie gniewa się, śmiech jej obrona cała,  
Madelon, Madelon, Madelon!“

Ze wzgórze, na którym znajdował się obóz, widać było białą wstęgę szosy, wijącej się w dolinie Prutu. Już zdala, ujrzeć można było sprawnie maszerujący oddział, a wiatr, przyniósł dźwięki żywej melodji i niezrozumiałych słów. To druga kompanja śpiewa swoją włoską piosenkę, której ją dowódca kompanji nauczył.

„General Cadorna scritto la regina  
General Cadorna scritto la regina  
Kend wedre Triesto, contra Cartelina,  
Dzin bam bom ele la canon“

Sergeanto kaporale, mańdzia pastasiuta bis  
Mu powere soldati mandziale patoto  
Dzim bam bom, ele la canon

Siniorina bella, dare mi un bacio bis  
Domani czynikurna subito pagaro  
Dzin bam bom, ele la canon

A potem, popłynął pod niebiosą hymn przysposobienia wojskowego.

Na laurach spocząć, to jest klęska,  
Więc, trzeba nowy oręż kuć!





Powrót kompanji 1-szej z ćwiczeń polowych

Na laurach spocząć — rzecz niemieńska,  
Więc hart, i siłę w sobie zbudź!  
My, młode rezerwy,  
Czuwamy bez przerwy,  
Na stos gotowiśmy, rzucić swój los,  
na stos, na stos!

Dziś, w rękach naszych przyszłość cała,  
Ojczyzny wielkość, moc i cześć!  
Imienia Polski, żywa chwała.  
Musi się, na wyżyny wznieść!  
My, młode rezerwy,  
Czuwamy bez przerwy,  
Na stos gotowiśmy, rzucić swój los,  
na stos, na stos!

Więc naprzód marsz, do góry głowy,  
O wielkiej Polsce sen nam śnić!  
Dziś każdy musi być gotowy  
Dla niej umierać, dla Niej żyć!  
My, młode rezerwy,  
Czuwamy bez przerwy,  
Na stos gotowiśmy rzucić swój los.  
na stos, na stos!

Trzecią kompanję, już zdaleka można było  
poznać, po bardzo ładnej wiązance i piosence  
o karabinie maszynowym.

Gdy kogut piał swe kukuryku,  
A pies czekał na vis - a - vis,  
To nagle w bojowym swym szyku,  
Pułk strzelców zawitał do wsi.

Przybyli, hej, strzelcy pod okienko,  
Pukają, wołają, puść, panienko.  
Ejże, Marysienko, otwórz mi okienko,  
otwórz mi okienko,  
Niech jeszcze zobaczą raz twoje oczęta!

A matka mówiła do córki:  
„O, nie ciesz się, dziewczę, o nie.  
Pójdiesz dzisiaj spać do komórki,  
Bo strzelcy, to bestje są złe“.

Hej, strzelcy, strzelcy, malowane dzieci,  
Niejedna panienska za wami polecie. —  
W okienczku stała, chusteczką wiewała,  
Wróćcie się, Jasienuku, będę cię kochała.

Karabin maszynowy, dalibóg cudna broń,  
Więc każdy chłop morowy, chętnie się garnie doń.

Na tej maszynce gram, jak artysta,  
Kuleczki sypią się, jak groch,  
A na minutę wysyłam trzysta,  
O tem zaświadczy nawet Moch.

Były i piosenki śpiewane przez wszystkie  
kompanje. Do nich, w pierwszym rzędzie, na-  
leżał jakby hymn obozowy, pod tytułem „Sześć  
tygodni twardej szkoły“.

Sześć tygodni twardej szkoły  
Przejdą, jak prześnione sny,  
Lecz nadejdzie dzień wesoły,  
Gdy dowodzić będziem my!

Elew rzuci strój dziadowski,  
Instruktorem pójdzie w świat,  
Z czoła rzuci wszelkie troski,  
I zanuci piosnkę rad:

Dalej marsz, w szlak życia nowy,  
Dziewcząt roje, sława, krzyż,  
Dalej marsz, do góry głowy,  
Wolne duchy, rwą się wzwyż.

Dalej marsz, pokażą lata,  
Ześ niedarmo w szkole gnął,  
Ześ ze wszystkich frontów świata,  
Najgorętszy odbył tył!

Znojne trudy, błysną czynem,  
Jak to elew rad nierad,  
Na szermierce karabinem,  
Chciał zadziwić cały świat,

Jak mordował manekiny,  
W tyraljery biegał wprzód,  
Jak waleczne stroił miny,  
Robiąc „padnij“ w kurz i brud.

Dalej marsz i t. d.

Pieśń niech nasza płynie w chmury,  
Żale troski rzućmy w ką,  
Hej! elewi, lby do góry,  
Wiwat markowany front.

A, choć gnębią cię bez winy,

Ty, zachowaj spokój lic,  
Z instruktora śmieję się miny,  
Grunt się nie przejmować nic!

Dalej marsz i t. d.

Również popularna była piosenka o legu-  
nach w niebie

Siedział święty Piotr przy bramie, o rety,  
I czytał komunikaty z gazety,  
W tem huknęło w bramę złotą,  
Święty Piotr się pyta: „kto to?“  
„Leguny my z frontu, leguny“.

„Czy nie znacie niebieskiego zwyczaju?  
Bez przepustki się nie wchodzi do raju“.  
„Znamy, znamy, lecz tu pustki,  
Puść nas, Pietrze, bez przepustki,  
Leguny chcą raj, leguny“.

„Marsz mi zaraz tu do piekła sekcjami,  
Niepotrzebny mi ambaras jest z wami“.  
„Byliśmy już byli w piekle,  
Ale tam gorąco wściekle,  
Leguny chcą raj, leguny“.

„Marsz mi zaraz tu do czyścica w ogonku,  
Tam, wybielą was jak płótno na słońku“.  
„Byliśmy już w czyścicu byli,  
Całkiem nas tam wybielili,  
Leguny my czyści, leguny“.

Chciał Piotr święty, precz przepędzić tę bandę,  
Co to pchała się do nieba na grandę,  
Brodą ruchał, wąsem ruchał,  
Ale się nie udobruchał,  
Leguny czekały, leguny. —

Pan Bóg, widząc, że Piotr święty coś knowa,  
Wnet odezwie się do niego w te słowa:  
„Sądźże z wiary, święty Pietrze,  
Bo pomarznią mi na wietrze  
Leguny, kochane leguny.“

Właśnie, takich mi tu teraz potrzeba,  
By, nie wlaży bolszewiki do nieba,  
Niechaj wiedzą syny czarcie,  
Ze przy bramie są na warcie  
Leguny, są polskie leguny“.

Więc, uczynił z nich Piotr Święty załogę,  
I, wypłacił im reluton za drogę,  
A gdy sen zmorzył Piotrusia  
Z aniołkami husia-susia  
Leguny tańczyli leguny.“

Śpiewano też i zwyczajne znane piosenki,  
jak „A kto chce rozkoszy użyć“, „Raz dzie-  
weczce blondynecze“, „Którędy Jasiu“, albo  
„Towarzystwo weteranów“ lub „Fajduli“.

Były też i bardziej frywolne piosenki,  
jak „Catus to słodycz daktyla“ (dziś już do  
Podchorążówki zanieśli go nasi chłopcy), albo  
„W piwnicy siedzę sam na sam nad wielkim  
kuflem piwa“ i wiele innych. Te w ustnej  
tradycji, przejdą do dalszych pokoleń hufco-  
wych i obozowych.

Łazik.





nad przepaścią

## Wycieczka na Chomiak

Właśnie kończyliśmy obierać kartofle na obiad, gdy żołnierz służbowy oznajmił nam, że por. Szempliński ma poprowadzić wycieczkę na Chomiak, na którą można się zgłaszać „na ochotnika”. Wrzuciłem ostatniego ziemniaka do kotła i z niezwykłą szybkością pobiegłem umyć się w Porecu, przepływającym u podnóża góry, na której stał nasz obóz. Gdy wchodziłem do namiotu po pas i chlebak, już prawie cała kompanja stała na placu alarmowym. „Wyfasowano” nam po pół kilograma chleba i ruszamy równym krokiem w kolumnie czwórkowej, weseli, wchłaniając z upragnieniem czyste, górskie powietrze.

Godzina była poranna. W tej chwili z poza dalekich szczytów, pokrytych lasami, przestonionych gdzieś miękkim woalem mgieł, wstało słońce. Jasne złoto wypełniło przestrzeń, rozpalilo tysiące barw w rozsianych na trawach i kwiatach kropkach rosy... Z oddali dołatywał przytłumiony świergot jakiegoś ptaka, który śpiewał całą pełnią drobnej piersi, natchnioną, radosną pieśń życia.

Już mineliśmy cerkiewkę, potem stację mikulczyńską i wydostaliśmy się na równią szosę.

Z jednej strony był tor kolejowy, zaś z drugiej ptoche fale Prutu igrały ze słonkiem, tocząc swe wody z kamienia na kamień. Przy drodze stał mały huculek (4—5 lat) w długich niebieskich portkach, w koszuli z czerwonymi wyszywaniem i ojcowskim kapeluszu, trzymając w ręku wędzisko. Wędka była zrobiona z grubego szpagatu, a na jej końcu widniał haczyk z koleczastego drutu. Akurat nadjechał samochodem p. gen. Malczewski. Poprosiliśmy aby zechciał się sfotografować wraz z nami i małym „rybakiem”. Wkrótce ruszyliśmy dalej, a około 11-ej przybyliśmy do stóp Chomiaka. Chomiak to szczyt 1664 metry wysoki, ale droga nań ma 9 kilometrów długości. Stanęliśmy w rzędzie („gęsiego”) i rozpoczęło się wdrapywanie. Niezadługo wszyscy pograżyli się w otchłań lasu... Na wysokości około 1.000 metrów, ujrzałem, na przestrzeni kilku móg, drzewa połamane w połowie. To praca wichru halnego... Droga była męcząca. Wciąż napotykalimy olbrzymie drzewa, powywracane wzdłuż i wszerz.

Nic nas jednak niezdołałoby powstrzymać! Wszystkich ogarnęła jedna myśl:

„Na szczyt, na szczyt jaknajprędzej!!!”

Idziemy więc szybko, mijamy bór, potem kosodrzewinę i wydostajemy się na gołe skały. Jeszcze sto, jeszcze pięćdziesiąt metrów, ot już jesteśmy. W tej samej jednak chwili, gdy dochodzimy do szczytu, chmury zaczynają pokrywać niebo i wnet dał się słyszeć pierwszy grzmot. Deszcz lunął jak z cebra, błyskawice co chwila rozdzierały niebo od krańca do krańca, a grzmoty dodawały jeszcze więcej majestatu temu zjawisku. Wszystko to działo się tuż, tuż nad naszymi głowami. Po kwadransie słońce znowu się ukazało, zdjęliśmy przeto swe mundury, wyżełi i już prawie suche włożyliśmy po upływie paru minut.

\*

Niebo całe tonęło w pięknych refleksach zalane czerwienią, która dopiero wysoko przechodziła stopniowo w łagodny kolor niebieski, a u dołu odcinała się ciemno, poważnie puszczą. Słońce ostatnie ogniste farby rozlewało na palecie nieba, kiedy nasza kompanja wkroczyła do Mikulczyzna. Kosmaty, szarawy mrok wiał już

za węgly chaty, pełzał u płotów, czaił się pod dachami. W oknach palił się odbłask ostatnich iskiei zachodu.

W czystym, górskim powietrzu drgała srebrnotonowa piosenka:

„Na laurach spocząć to jest kłeska  
Więc trzeba nowy oręż kuć,  
Na laurach spocząć rzecz niemeska,  
Więc hart i siłę w sobie zbudź”.

Nie jeden gnuśny, siedzący w domu na dźwięk tej spokojnej i tak pełnej życia melodji, ocknął się z uśpiania i mimowoli wzrok mu się roziskrzył. A śpiew stawał się coraz to wyraźniejszy, coraz to potężniał i nabierał siły... mocy... potęgi... A tony płynęły...

„My młode rezerwy  
Czuwamy bez przerwy  
Na stos...  
Gotowiśmy, rzucić swój los  
Na stos, na stos, na stos!...”

Idą czwórkami, śmiało, twardym, miarowym, żołnierskim krokiem. I padają dalej słowa

pieśni, jak grzmot twarde, jak stal nieugięte jak grom potężne...

„Dziś w rękach naszych przyszłość cała,  
Ojczyzny wielkość, moc i cześć,  
Imienia Polski żywa chwała.  
Musi się na wyżyny wnieść!!!

W wieczornej sinej mgłę rozplynęli się powoli. Tylko jeszcze dochodzi stłumiony głos, jakby z pod ziemi dobyty, coraz bardziej cichący, słabnący

Więc dalej marsz! do góry głowy,  
O wielkiej Polsce sen nam śnić  
Dziś każdy musi być gotowy  
Dla Niej umierać, dla Niej żyć.

W dwie godziny potem, po zjedzeniu bez trudu obiadu i kolacji zasypialiśmy nieco zmęczeni 36 kilometrowym marszem, lecz szczęśliwi, rozmyślając o tej pięknej-górskiej krainie.

Juljusz Bobrownicki, 1 komp.

## Jakie korzyści odnosimy z obozów przysp. wojsk.

Obozy i Kursy Przystosobienia Wojskowego, urządzone dla młodzieży szkolnej, harcerstwa, sokolstwa i członków innych stowarzyszeń wojskowowychowawczych, mają przed sobą szereg doniosłych celów. Przedewszystkiem idzie tu o przeszkolenie wojskowe młodzieży w wieku przedpoborowym, aby dać armji jaknajwiększą ilość ludzi jako tako z bronią i zasadami walki obznajmionych. Zwiększa to znakomicie gotowość obronną państwa i pozwala na skrócenie służby wojskowej dla tych, co przeszli przystosobienie wojskowe, dając w ten sposób szybszy dopływ elementów produkcyjnych do społeczeństwa. Ponieważ praca przystosobienia wojskowego jest prowadzona również w hufcach szkolnych, stowarzy-

szeniach i związkach, przeto Obozy i Kursy mają także na celu przygotować instruktorów do tej pracy.

Równorzędnie z wyszkoleniem wojskowym traktowana jest sprawa wychowania fizycznego i podniesienia sprawności i zdrowia młodego pokolenia. Kultura cielesna jest w naszym kraju straszliwie zaniedbana, a zrozumienie doniosłości i znaczenia wychowania fizycznego dla zdrowia publicznego i wydajności pracy jest wśród społeczeństwa równe zeru. Budzi się wprawdzie w młodzieży zdrowy pęd ku sportom, ale, tamuje go brak boisk, środków materialnych i co najsmutniejsze, w dużej mierze obojętność starszego społeczeństwa. Dlatego też w obozach szczególny nacisk kładzie się na wychowanie fizycz-



ogólny podniw



ne. Gimnastyka, gry, zabawy ruchowe i sporty podnoszą poziom sprawności cielesnej młodzieży, wzajemna rywalizacja potęguje wysiłki w tym kierunku i wzbudza zamięłowanie, a przykład kolegów zachęca do zainteresowania i zajęcia się sportem nawet tych chłopców, którzy dotychczas nie mieli o tem najmniejszego pojęcia, lub, odnosili się z uprzedzeniem. Wychowanie fizyczne w obozach pozostaje pod fachowym kierownictwem wykwalifikowanych nauczycieli lub oficerów, dając w ten sposób gwarancję prawidłowości i systematyczności. Po ukończeniu obozów uczestnicy stają się zazwyczaj miłośnikami sportu i krzewicielami idei wychowania fizycznego.

Obok tych realnych zagadnień wykształcenia wojskowego i wychowania fizycznego obozy p. w. mają również za zadanie oddziaływać moralnie na swych uczestników. Chodzi o to, aby w młodym pokoleniu obudzić poczucie odpowiedzialności za losy, całość i bezpieczeństwo Państwa, zrozumienie zagadnień obrony kraju i świadomość, że w dzisiejszych czasach, każdy żołnierz jest obywatelem i każdy obywatel w potrzebie musi być żołnierzem, jak również o wyrobienie gotowości do poświęcenia się dla Ojczyzny. A to, osiągnąć się da, tylko przez wytworzenie odpowiedniego nastroju i atmosfery, która podświadomie przenikać będzie do młodych dusz. I tutaj olbrzymie i trudne zadanie spada na barki dowódców, oficerów i instruktorów.

Obozy p. w. odgrywają również wielką rolę, jako szkoła życia. Młodzież uczy się tam zaradności, przedsiębiorczości, odpowiedzialności za swoje czyny. Poznaje wartość karności i porządku, potęgę zbiorowego wysiłku i solidarności. Zarówno w życiu obozowym, jak i na ćwiczeniach widzi znaczenie współdziałania i współzawodnictwa. W wielkim zbiorowisku ludzkim poznaje różne typy i charakterystyki, potęguje w sobie koleżeństwo jak również, widzi dobre i złe strony zbiorowego życia. Uczy się przewidywać przeszkody i trudności, zdobywać się na wysiłki, na które przedtem zdobyćby się nie umiała. Przyzwyczajają

się myśleć sama o sobie i wyrabia samodzielność życiową.

Wpływ życia obozowego na psychikę i rozwój fizyczny młodzieży jest pod każdym względem dodatni. I jeśli przez obozy p. w. przechodzić będą nie szczupłe jak dotychczas garstki, lecz liczne rzesze młodzieży, to stanie się on potężnym czynnikiem w wychowaniu dzielnego człowieka *Majewski.*

## Z wędrówek po obozach P. W.

Dla kompletnej i wszechstronnej ilustracji dajemy niżej głosy prasy

RED.

(Polska Zbrojna)

Po zjeździe legionistów w Lublinie udaliśmy się służbowo do grupy 3-ch obozów P. W., eksterytorjalnie przez DOK Nr. 1 rozłożonych w przecudnych okolicach, — tam gdzie Prut przebija Karpaty.

Aczkolwiek śpieszno mi było zdążyć na zakończenie kursu, dzięki wyśmienitej komunikacji kolejowej mogłem sobie pozwolić na kilkodziny postój w Stanisławowie.

Dobrze jest uprzytomnić sobie szarżę kreczowickich ułanów, w obronie Stanisławowa przeprowadzoną, zanim podążą szlakami II Karpackiej Brygady na Nadwornę, Rafajłową, Cucyłów.

Tak oto w tryptyku: wspomnienie Kiele w Lublinie, pierwsze bitwy pod Rafajłową i Nadworną i wreszcie owa niezapomniana tragiczna szarża ułanów polskich w służbie moskiewskiej na wojsko moskiewskie, rabujące ludność w Stanisławowie...

Zaledwie za Nadworną na tle tych niezapomnianych gór rozwił się przykry koszar ruin, jeszcze dumnie sterczących wokoło skweru miejskiego w Stanisławowie, a podjeżdżając do Delatyna zapomniałem nawet o tak skandalicznym zaniechaniu i uszkodzeniu pomnika Mickiewicza, jakie mogłem „ad oculos“ skonstatować przy zwiedzaniu wojewódzkiego miasta.

Na dworcu w Delatynie ruch, gwar niesamowity. Jakies dziwne wojsko ładuje się do pociągu. Patrzę uważnie: dziewczyny na schwał, ogorzałe, dorodne, ubrane w nasze furazerki, w bluzy skautowe, krótkie porteczki, owijacze, podkute srodze trzewiki...

Obserwuję bliżej: jest dwóch oficerów — porucznik i podporucznik — niewiasty w pełnym uniformie z rewolwerami zamiast szabli.

Przypominam sobie, że Delatyn to centrum wyszkolenia obozów, tu rezyduje Grupa obozów DOK Lwów. Sympatyczny porucznik, koleżanka Witkówna, wydaje ostatnie rozkazy swej kompanji, z których wynika, że na zakończenie obozów niewiasty udają się na trudną wycieczkę górską na szczyt Howerli.

Bajeczną wprost panoramę Jaremeza i Wodospadu przegapiłem, zasluchany w rzeczowy raport kol. Witkówny.



Służbowa drużyna przy pracy

Aż tu na szosie górskiej obok toru kolejowego biegnącej, spozirzegam grupkę maszerujących w pełnym rynsztunku chłopców.

Prók. Krótki meldunek inspekcyjnego oficera: kompanje odbywają 10-cio kilometrowy marsz w pełnym obciążeniu. Odrazu wpakowałem się w wir zajęć.

Młody, energiczny dowódca podgrupy kpt. Strach prowadzi sumiennie kontrolę marszu. Idziemy na półmetry. Po drodze chłopcy maszerują bez cienia zmęczenia, trzeba ich poprostu hamować, polecać rozpinanie kolnierza, przemieszczanie karabinów. Niektórzy maszerują boso, po kamienistej górskiej drodze. Buty warszawskie dawno już poszły w strzępy.

Rezultat marszu bardzo dobry. Żadnego wypadku U wszystkich czas wymagany, o zmęczeniu niema mowy, tętno prawie normalne. Góry, powietrze ożywcze, ten las i Prut szumiący i kaskady...

Że tam kilku chłopców kilometr za półmetą nie mogło się powstrzymać od wystrzałów (za co srodze ukarani zostali), że jeden nawet, gdy mu się owijacze z nagłych tydek osunęły, pragnąc je poprawić, oddał karabin na chwilę hucułowi — to są drobnostki. Naogół 280 chłopca wykazało wymaganą sprawność w tym bądź co bądź męczącym marszu.

Przed nocą zwiedziłem namioty, kuchnię, posterunki, wartownię, pogadałem z chłopakami, odpooczywającymi po marszu. Czytają tu nawet różne książki w obozie, gdy deszcz pada, a dżdżystych dni djabło dużo było. Chłopcy, pomimo inspekcji, na gwałt obkuli regulaminu, do jutrzejszego egzaminu się sposobiać.

Podszedłem do składów żywnościowych. Zaprowiantowanie tych trzech obozów jest najlepsze z tych, które zwiedzałem. Chłopcy, przez porcję wojskowej kadeta, dostają tutaj bułki białe, marmeladę i mleko skondensowane. W magazynie olbrzymie półcie słoniny, wianki kiełbas. A przecież za dni kilka koniec obozowego życia.

Muszę podkreślić piękną inicjatywę i z tej inicjatywy ważki czyn wynikły Koła Opieki w gimnazjum im. Mikołaja Reja. Nadeszło ono 200 złotych, co z poprzedniami sumami razem czyni pół tysiąca przeszło na obozy P. W. Jest to pierwszy krok ze strony „cywilów“, którzy idą w tym względzie wojskowiści z pomocą.

Nazajutrz, skoro świt po kąpieli w Prucie i po śniadaniu egzaminujemy w trzech kompanjach. Przechodzę od jednej do drugiej grupy, przysłuchując się, czasem sam zadam pytanie.

Karabin maszynowy, karabin zwyczajny, granaty ręczne, rzucanie ćwiczebnych z zapalnikami, sprawność fizyczna — zwłaszcza imponował mi bieg na 3000 metrów — rzucanie oszczepem, pchnięcie kulą. Komendant podgrupy sroży się przy egzaminowaniu chłopców z balistyki i z karabinów. Kilkakrotnie wtrącam się, gdy zatrudne pytania.

Przybywa na pola egzaminacyjne kompanje pierwszej na boisku gminy Mikuliczyn ppulk. S. G. Pieniążek, dowódca grupy obozów P. W. w Delatynie. Przy podpułkowniku, zwłaszcza gdy on zadaje pytania, chłopaki śpiewają jak z nut. Ten dowodzi patrolom, ten czaty zaciąga, ten z drugim mozoli się, jako szperacz, ówdzie trzech odrazu za pluton cały celuje do brykających koników huculskich na błoni, jako do szarżującej kawalerji Budiennego.



Próba obiadu przed wydaniem



Praktyka, praktyka, jeszcze raz praktyka. Jakkąnajmniej teorii, zakuwania, „filozofowań” i „tłumaczeń”.

Karabin to nie kajet, żeby w nim robić notatki: Karabin to broń, którą opanować zupełnie należy, aby mieć doń zaufanie. Tu mały nawias. Broń, wydana chłopcom na obozy P. W. powinna być stanowczo najnowszego systemu. Dawanie gratów i starzyny mija się z celem. Dostarczyć broni bodaj jednej kompanji, ale zato karabinów współczesnych.

A po dniu ciężkich zmagani egzaminacyjnych, nocne ćwiczenia w rzucaniu granatami na ostre i trzy strzały z V. B.

Należało widzieć te trzy setki chłopców. gdy w księżycową noc, leżąc nad urwiskiem głębokiego jaru, oczami młodych wilków i ryśków bez drżenia dzieciennych prawie serc wpatrywały się w piorunujące efekty...

Czułeś bracie, razem z nimi, że to przyszedł żołnierz szkoli się, że tych dwunastu wybranych do rzucania granatów pójdzie na rozkaz dziś, czy jutro w bój z wrogiem i obejmie (drażu dowództwo bodaj nad plutonem z taką zimną krwią, z nawiązką i pewnością, z jaką oto ciska granaty...

A tych trzech chłopaków przy garłacach... Nie zapomnę was nigdy.

I ciebie młody kapralu inspekcyjny z pełną skrzynką granatów ostrych idący jak na zwykłe ćwiczenie, jak na codzienny trud z rozkazu instruktora. Bez cienia obawy, bez cienia nysli o sobie.

Uradowały się dusze poległych w 1914 r. karpatezyków, gdy zbudzone odgłosami bitwy nocnej, spojrzali tam z wysoko, oczyma gwiazd na swych następców.

\*

Na trzeci dzień pobytu uroczyste zamknięcie obozu. Nie będę opisywał tej uroczystości, chociaż była niezmiernie piękna, z podniesieniem chorągwi na maszt, z orkiestrą 49 p.p. z Kołomyi, ze mszą św. połową, przemówieniami i zawodami, podziwianą i adminirowaną przez huculów i „letników”.

Dla mnie najpiękniejszą uroczystością pozostaną te nocne ćwiczenia.

Jeszcze mi w oczach bieleje dym, jak całun biały spowijający drzewa, jeszcze teraz widzę tych gońców śmierci, z garlacza wystających, rozpryskujących się wśród skał oświetlonych srebrem księżycy.

I przypominam sobie te chwile wspólnego z młodzieżą szkolną bojowego ćwiczenia, jako zadatek wzajemnej miłości i zaufania w wielkiej pracy ku obronie Polski podjętej.

mjr. M. Dąbrowski

## KOŁOMYJKA

Być w górach i nie widzieć Kołomyjki to skandal, na to trzeba albo nie być mężczyzną, albo być niedołęgą, a ja nie chciałem się poniżyć nawet w swoim mniemaniu. Z wielkim trudem dowiedziałem się o huculskiej muzyce i wystarawszy się o przepustkę (lubie wszystko robić legalnie) poszedłem... Wieczór był

śliczny, nad górami białe opary; księżyc z miną zakochanego. Wszystko to tak mnie nastroiło, że postanowiłem spróbować flirtu z huculkami. Przez całą drogę układałem sobie kwiecistą przemowę, jaką miałem uszcześliwić pierwszą ładniejszą młodocicę. Wyszapawszy się po drodze, doszedłem wreszcie do chałupy góralskiej z ogromnym gontowym dachem, oblepionej przybudówkami jak „harnij” elew z wojskowym ekwipunkiem. Widocznie źle trafiłem, bo w tej chacie nie zanosiło się wcale na płasy. Zamiast skocznoego „Uranja” słyszałem tylko rzewne pochrząkiwanie prosiaka, budząc miłe wielkocne wspomnienia. Zato w oknie siedziała ładna czarnobrewa dziewczyna. Postępując w myśl zasady, że człowiek nigdy nie powinien ukazywać najpierw tego, co go najwięcej szpeci, podszedłem do okna i ukrywając twarz w cieniu zacząłem „Krasnienka, ach, ach, kołyb ty mene dała szo napitsia, daj ja uże i hodyty ni mogu” (tu nastąpiła cała serja westchnień i wojskowych ukłonów). Zaśmiała się z mojej przemowy, nie tyle prawidłowej, ile wygószonej z odpowiednim uczuciem i odpowiedział „Taj hodi ku mene małka tobi dam”. Wyciągnąłem co prędzej jedyną rękawiczkę i z miną godną frajtra wszedłem do środka. Izba była niska i przeraźliwie zadymiona, choć dosyć czysta. W rogu było wielkie palenisko bez komina. Parę b. ładnie ozdobionych stołków. Skopki z mlekiem i inne naczyńia, nieznanego mi użytku, zapelniały izbę zupełnie. Usiadłem cicho, wyczerpawszy cały swój zapas huculskich wyrazów, a dziewczyna zapewniając mnie, że Polacy to „harnij chłopi” postawiła przedemną zdobny kubek drewniany. Była naprawdę ładna w swoim kożuchu i wyszywanej koszuli, a ja już, już otwierałem usta przepelnione komplementami, kiedy nagle wypadła z jakiegoś kąta stara baba. Była w przeraźliwie brudnej koszuli, z sówią twarzą i jastrzębiami palcami. Odrzuła ogłuszyła mnie swartkim potokiem swojej wymowy. Dowiedziałem się więc



Pod „wodospadem” Kapiwca (dopływ Prutu)

wszystkich szczegółów o jej mężu Fedku i córce Małasy i o tem, że stryjeczny brat jej ciotecznej siostry, służy „przy wojsku”, że ona ma w domu kota i dlatego dostane cedzonego mleka. Siedziałem oniemiały, a baba tymczasem wzięła dzbanek i mój kubek, potem br... podniosła fartuch przeraźliwie brudny i zaczęła przez niego cedzić dla mnie mleko nie przestając gadać. Zbladłem — zerwałem się i... uciekłem. Nie wstrzymały mnie czarne oczy Małasy, nie myślałem o Kołomyjce. Jeleniami susami mknąłem do obozu, a za mną gonili jeszcze wiadomości o gospodyni popa i niezawodnym sposobie na przyszcze.

Ochłonawszy, przysięgłem sobie, że choćby mnie świat cały nazwał niedołęgą, nigdy nie pójdę na huculską wieczorynkę.

A. Świąt...

## WIZYTA W OBOZIE

Już słońce rzucało ostatnie pozdrowienia, zalewając złotym potokiem promieni wierzchołki gór, gdy pociąg wjechał na stację w Delatynie, gdzie miał być cel mojej podróży. Wysiadłem z wagonu i zapytuje pełniącego na dworcu służbę informacyjną młodzieńca o obóz wyszkolenia wojskowego O. K. Warszawa. Ku mojemu zdziwieniu dowiaduję się, że chłopcy warszawscy obozują o godzinie drogi w Mikuliczynie. Kupuję więc szybko bilet, wsiadam do tego samego pociągu, który — całe szczęście — dłużej się tu zatrzymuje, i jadę dalej.

Po godzinie drogi wśród cudnej górskiej okolicy Karpat wschodnich, docieramy wreszcie wśród zapadającego wieczoru do Mikuliczyna. Wysiadłszy z pociągu rozglądam się

czy nie zobaczę jakiej znajomej twarzy; w tym samym momencie zbliża się do mnie kilku chłopców w szarych mundurkach z uradowanymi obliczami. Patrzę, kto — moi chłopcy Rejacy. Kilka miłych słów powitania, jeden zaraz zabiera moją torbę, inny palto i ruszamy do obozu, odległego o kilkanaście minut drogi.

Po drodze informują mnie w ogólnych zarysach o trybie życia obozowego.

Na twarzach, jakkolwiek trochę ściągłych — może mi się tylko zdawało — ale zdrowych i opalonych przebijają zadowolenie. Chłopcy wprawdzie przyznają, że cały niemal dzień mają zajęty intensywną pracą, ale wiadać u nich zapal młodzieńczy i wrodzoną naturze polskiej skłonność do wojaczki, a równocześnie poczucie obowiązku i silną wolę służenia Ojczyźnie.

Wśród miłej pogawędki znaleźliśmy się niebawem przed kwatery komendanta obozu kapitana Stracha, który jest duszą całego obozu.

Kapitan stary wiarus z wojny, wita mnie serdecznie, posila wieczorzą i po krótkiej pogawędce prowadzi na spoczynek, obiecując na drugi dzień pokazać swoich „cwaniaków”.

Wczesnym rankiem, ledwo słońce podniosło się nad góry, obudził mnie donośny głos trąbki, po którym, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zawrzało w całym obozie. — Pomimo zmęczenia długą podróżą, wstałem niebawem, wiedziony ciekawością przypatrzenia się od wczesnego ranka życiu obozowemu. Wychodzę. Oczom moim przedstawia się przepiękny widok. Cały szereg białych namiotów, zbudowanych na pochyłości wzgórzka tonie w promieniach słońca. W obozie jak w ulu: chłopcy krzątają się po obozie robiąc porządku wewnątrz i zewnątrz namiotów. Wszędzie zaś wiadać podoficera służbowego, czuwającego nad ogólnym porządkiem.

Potem śniadanie. Po śniadaniu zbiórka w pełnym rynsztunku i o godz. 7.45 wymarsz kompanjami na ćwiczenia polowe. Po pewnym czasie kieruję się powolnym krokiem — gdyż już od rana słońce zaczyna dogrzewać — w stronę wzgórz, na które ruszył jeden z oddziałów. Donośny odgłos rozkazów



Po omówieniu ćwiczeń polowych — odpoczynek



zdala już słycać. Pomiędzy poszczególnymi ćwiczącymi grupami przechodzi kapitan dając wskazówki i poprawiając. Jest on codziennie przy każdym z oddziałów, wszędzie wnosząc życie pełne inicjatywy i nastrój wesoly. Podchodząc bliżej i oczom moim przedstawia się ciekawy widok — istny obraz wojny tylko bez świstu kul i niebezpieczeństwa życia. Z jednej strony rozciągnięta linja tyraljerska, z której co chwilę podrywa się kilku, pędząc ku przodowi w stronę domniemanego nieprzyjaciela. Ten zaś znalazłszy się w niewielkiej odległości od przeciwnika, zrywa się i z przeciągiem hurra! rzuca się do ataku. Po zakończeniu bitwy jedni i drudzy ustawivszy karabiny w koży odpoczywają w przykładowej zgodzie na uroczej polanie.

Nasyćwszy oko tym ciekawym obrazkiem, ruszam z kapitanem w inną stronę, skąd dochodzi do uszu odgłos strzałów. To ćwiczenia w ostrem strzelaniu. Ale to już i 11 godz., więc rozkaz na zbiórkę i odmarsz do obozu. Po powrocie odpoczynek z przerwą na obiad do godziny 3-ej. Jednak chłopcy i teraz nie próżniają; jedni idą pod dozorem któregoś z oficerów-instruktórow do kąpieli, inni uprawiają z zapalem lekką atletykę, a więc skoki, rzucanie dyskiem, biegi i t. p. O godz. 12 i pół obiad, który nawiasem mówiąc, bardzo smakuje, jako że dobre było do niego przygotowanie fizyczne, a przedewszystkiem dzięki sprawnej i troskliwej „prowianturze“ obozu.

O 3-ej znów zbiórka i ćwiczenia z zakresu różnych dziedzin wojskowości, jak ćwiczenia z maskami gazowymi, walka na bagnety, rzucanie granatami i wiele innych — zakończenie dnia: gry, zabawy i lekkoatletyka. Po siódmej kolacja, nie pozostawiająca nic



do życzenia, a o godz. 9-ej miły, po pożytecznie spędzonym dniu spoczynek, chyba, że p. porucznik „Drucik“ urządzi jeszcze ćwiczenia nocne z sygnalizacją świetlną.

Pelen inicjatywy i pomysłowości komendant obozu nie ogranicza się tylko do ćwiczeń wojskowych, ale uprzyjemnia jeszcze chłopcom ćwiczenia wycieczkami na najwyższe szczyty górskie w okolicy.

Złałem odjeżdżać z Mikuliczyna, żegnany serdecznie przez moich chłopców, a wsiadłszy do wagonu, długo snułem refleksje na temat mile spędzonych chwil w obozie i przyszedłem do przekonania, że Ojczyzna, mając młodzież tak pełną zapału i przygotowującą się z takim zamiłowaniem, aby Jej w przyszłości złożyć swoje siły w ofierze, może spokojnie patrzeć w przyszłość.

W. Majka.

## Obóz szkolny w Mikuliczynie

(Kurjer Warszawski)

Idea przysposobienia wojskowego młodzieży szkolnej przez tworzenie w najwyższych klasach szkół średnich hufców szkolnych i przez organizowanie letnisk-obozów szkolnych niestannie posuwa się.

Z kilkunastu obozów szkolnych rozrzuconych w rozmaitych punktach Rzeczypospolitej od Pucka aż do granicy rumuńskiej i czesko-słowackiej, za najlepiej pomyślane uznać należy te, które ulokowano na Podkarpaciu.

DOK I, czyli Warszawa, urządziła w tym roku jeden obóz „eksterytorjalnie“, czyli w innym DOK, bo aż w Mikuliczynie, w uroczej dolinie Prutu, w jednym z najpiękniejszych zakątków ziemi polskiej.

Bawiąc na letnisku w Jaremczu, udałem się w dniu 22 lipca podczas pięknej pogody do Mikuliczyna, aby zwiedzić obóz. Spędziłem tam cały dzień, obserwując tryb życia młodzieży, nastrój i zachowanie się jej. Wrażenie wyniosłem bardzo dodatnie.

Już od stacji widać odległy o 3 kilometry obóz, szarożółte namioty, rozłożone na uboczach wzgórz, okolonych pięknymi lasami świerkowymi. Poniżej — wzgórze i łąki — doskonały teren do ćwiczeń i zabaw ruchowych. Jeszcze niżej — wartko szumiący Prut — miejsce ożywczych, rozkosznych kąpeli.

Obóz składa się z trzech kompanji, po 100 uczestników każda. Komendantem obozu jest kpt. Strach, znany organizator hufców szkolnych w szkołach warszawskich, bardzo lubiany przez młodzież. Każdą kompanją (setką) kierują oficerowie (poruczn. Mielczarski, Sobieski, Szempliński i inni), mając do pomocy nie podoficerów, lecz młodzież, która już odbyła ćwiczenia obozowe w latach poprzednich. Poza tem pięciu instruktorów ćwiczeń cielesnych, z nich trzech z gimnazjów warszawskich (pp.: Starzyński, Kuśmidrowicz i Lechowski) pro-

wystarczająca. Porcje obfite. Dolewki na żądanie. W wyjątkowych razach dla „głodomorów“ nawet porcje podwójne. Przyrządzenie potraw smaczne. Zajmuje się tem fachowo kucharka. Kawa mleczna rano i wieczorem. Poza tem o g. 2-ej po południu dla każdego dodatkowo szklanka mleka. W namiocie z prowiantami kapitan Strach pokazywał mi kilka worków mąki, kaszy, ryżu, kilkanaście pości stoniny. Dowiaduję się od kapitana, że zawarta w tych produktach energia potencjonalna już w ciągu tygodnia zamieni się w energję kinetyczną i trzeba zawczasu myśleć o nowych zapasach. Dla bardziej zasobnych znajdują się w tym namiocie nawet czekoladki, pomarańcze i t. p. smakołyki.

Wygląd młodzieży nie pozostawiał nic do życzenia. Rywalizują pomiędzy sobą w stopniu opalania się aż do koloru ciemnego bronzu włącznie. Pomiary wykazują przyrost na wadze i rozrost klatki piersiowej.

W izbie chorych (schludna chałupa nuczulska), pozostającej pod opieką lekarską kapitana dr. Pawłowskiego, znalazłem wszystkich czterech chorych: dwóch w łózkach (malarja, przywleczona z domu i katar oskrzeli) i dwóch ozdrowieńców, wygrzewających się na słońcu. Jeden astmatyk znalazł się tu przez niedopatrzenie lekarza szkolnego. Zaznaczyć wypada, że lekarze szkolni winni dokonywać staranniejszej selekcji przy kwalifikowaniu uczniów do obozów szkolnych.

Życie w obozie zgrane. Przewinień, jak o tem przekonałem się z raportów w porze obiadowej i z rozmów z wychowawcami, prawie żadnych. Zrzadka spóźnienie się na zajęcia, lub sprzeczka z kolegą, albo też niedostateczne wymycie menażki. Jako kara — zapomnienie, nagana wobec kompanji, niekiedy przedłużenie służby wartowniczej w obozie. Z życzeń i próśb — o przepustkę do miasta w celu naprawy obuwia, przeniesienie do innej kompanji i t. p.

Zajęcia ćwiczone, gry i zabawy wypełniają cały dzień życia obozowego młodzieży. Nawet na lekturę czasu niema. Zrzadka odczyty i pogadanki lekarza i wychowawców.

W niedzielę — zbiorowa modlitwa w kościele i wycieczki. Już się odbyły do wodospadu Prutu w Jaremczu, na Chomiak (1544 metry,) projektuje się wycieczka na Howertę (góra przeszło 2000 metrów wysoka, szczyty łagodne, bezpieczne). W jedną z niedziel odbyły się zawody międzyobozowe w pobliskim Delatynie, gdzie obozuja strzelcy, sokoli, hufiec harcerek, kompanja wojskowa kobieca i młodzież szkolna z gimnazjów lwowskich.

Młodzi uczestnicy obozów w jednolitym uniformie z furażerkami na głowie wywołują pewną sensację wśród letników, zwłaszcza wśród okolicznych rusinów, którzy uważają ich za „wojsko polskie“. Szczególny przedmiot podziwu stanowią ich ćwiczenia lekkoatletyczne. Podczas swej wizytacji widziałem, jak zajęte w pobliżu przy siano kosie hutki, w bawnych strojach, jaskrawo odbijających swą czerwień na tle zieleni świerków i jodeł, szeroko otwierały usta i, ustawivszy nieruchomo gracie, przyglądały się naszym chłopcom, którzy, rozrzucając w kilkanaście drużyn na paromorgowej łące, ubrani jedynie w spodenki sportowe, grali w piłkę nożną, w szczypiorniaka, w plikę latającą, rzucali kulą, dyskiem, oszczepem, skakali, chcąc dorównać w wyczynie Osbornowi z Olimpiady paryskiej.

Po zabawach i grach nakładanie uniformu i marsz do obozu z wesółym śpiewem na ustach („my, młode rezerwy“ lub tym pod) przez szeroki gościniec, obok niezmiernie oryginalnej i malowniczej cerkiewki.

Niech mocno żałują ci z pośród młodzieży szkolnej warszawskiej, którzy w tym roku do obozu w Mikuliczynie się nie zapisali.

Dr. St. Kopezyński.





## SPORT W WOJSKU

## HIPPIKA

Zawody w Toruniu Firma: Pomorskie Towarzystwo Zachęty Hodowli Koni. Faktyczne wykonanie t. j. strona organizacyjna i wykonanie: Centralna Szkoła Kawalerji. Doroczne zawody, od roku 1921, zawsze są połączone z ukończeniem kursu w Szkole i są ostatecznym w pełnym znaczeniu tego słowa, egzaminem z ekwytacji. Egzamin najlepszy, bo żywy i wszechstronny, prawdziwie kawalerski i sportowy.

## I dzień. 21.IX.

1. Steeple Chase. Dla koni 4-letn. i starszych wszelkiego pochodzenia. Dyst. 3600 mtr. I „Janusz“ (Centr. Szk. Kaw.) rtm. Cierpicki, II „Lord“ (10 p. uł.) chor. Koprowski
2. Bieg z płotami. Dla koni M. S. Wojsk., które na torach publicznych nie wygrały wyścigu z płotami lub przeszkodami. Dyst. 2400 mtr. I „Gala“ (C. S. K.) por. Bazylczuk, II „Łobuz“ (6 p. Strz. Kon.) rtm. Trenkwald Ferdynand.
3. Steeple Chase. Dla koni M. S. Wojsk. Dyst. 3200 mtr. I „Cholek“ (C. S. K.) por. Gołędzinowski, II „Lubin“ (3 p. uł.) rtm. Kosiński.
4. Wielkie Steeple Chase „Pomorski“. Dla koni 4-letn. i starszych wszelkiego pochodzenia. Dyst. 4000 mtr. I „Grom“ (C. S. K.) rtm. Uklanski, II „Hercegowina“ (C. S. K.) rtm. Kopeć.
5. Bieg z płotami. Dla koni 4-letn. i starszych wszelkiego pochodzenia. Dyst. 2800 mtr. I „Amor“ por. Starnawskiego (właściciel), II „Filet“ (7 p. uł.) por. Koński.

## II dzień 23.IX.

był poświęconym jeździe przez przeszkody. Pod każdym względem te działy hippiki zrobił tu duże postępy. Przeszkody i parcours urozmaicone i bardzo racjonalnie obmyślane. Po raz pierwszy u nas i, zdaje się, w Europie, wyzbyło się apokaliptycznego meldowania się każdego jeźdźcy przed sędziami, konkurs bez mitregi i nienuząco dla sędziów i widzów. W jeździe uczestników zauważamy daleko więcej zgasania się z końmi. Konkurs lekki. 14 przeszkód, 115 cm. wys. i 300 cm szerok., dla koni, które nie wygrały na konkursach publicznych I, II i III nagrody. I „Felka“ (25 p. uł.) por. Rojcewicz, II „Fircyk“ (C. S. K.) rtm. Ujejski.

## III dzień 25.IX.

Konkurs ciężki 16 przeszkód, 130 cm. wys. i do 400 cm. szerok. Po rozgrywce na 3-ch przeszkodach, doprowadzonych do 160 cm. między „Fagasem“ i „Dumnym“, nagrodę I-ą otrzymał: „Fagas“ (2. p. uł. Grochowski), por. Sosland, II „Dumny“ (C. S. K.) rtm. Piotrowski.

## IV. dzień 26.IX.

Tegoroczne „militari“, było częściowo wzorowane na „Championnat équestre“ Olimpiady i również składało się z trzech prób: jazda manezowa, bieg dystansowy z cross, steeple chase i drogami razem 27 km i jazdy przez przeszkody. Każda próba, po jednodniowej przerwie. Wygrał: I „Halerz“ C. S. K. por. Paszotta, II „Hetman“ 25 p. uł. por. Rajcewicz.

Konkurs o puhar 4 p. uł. 12 przeszk. 120 cm i 350 cm. szerok. I „Farys“ 1 p. Strzel. Kon. rtm. Matysiak II „Hetman“ 25 p. uł. por. Rajcewicz.

## V. dzień 28.IX.

I. Steeple Chase. Dla koni należących do M. S. Wojsk. Dyst. 3600 mtr. Nagroda honorowa Inspektora Kawalerji generała broni Rozwadowskiego; 2-ga i 3-a z P. T. Z. H. Koni. I „Cholek“ C. S. K. por. Gołędzinowski, II „Delfin“ 19 p. uł. rtm. Stetkiewicz.

II Bieg z płotkami. Dla koni M. S. Wojsk. Dyst. 2300 mtr. 3 nagr. honorowe P. T. Z. H. Koni. I „Janusz“ C. S. K. rtm. Cierpicki, II „Filet“ 7 p. uł. por. Kański.

III Steeple Chase Cent. Szkoły Kawalerji. dla oficerów frekwentantów na etatowych koniach C. S. K. Dyst. 3200 mtr. Nagr. honorowa Personelu C. S. K.; 2-ga i 3-a P. T. Z. H. Koni. I „Hubertyna“ rtm. Żorawski, II „Iwan“ por. Olizar.

IV. Wielki Steeple Chase Prezesa honorowego pułk. Brezy. Dla koni 4-letn i starszych wszelkiego pochodzenia. Dyst. 4800 metr. Puchar wędrowny 2 razy z rzędu do wygrania. Po raz drugi i ostatni zdobył ją: I rtm. Młodecki na

własnej „Reginie“, II rtm. Uklanski na C. S. K. „Gromie“.

V. Bieg z płotami „Pocieszenia“. Dla koni, które biegały w obecnym meeting'n i nic nie wygrały. Dyst. 2400 mtr. — 3 nagr. honorowe. I „Płoch“ rtm. Naroszewicz, por. Nauruz, II „Fakir“ 23 p. a p. por. Pindelski.

Co do działu wyścigowego z przyjemnością zaznaczyć należy, że w programie zawodów już nie znajdujemy nieprawego dziecka sportu hipicznego, — biegów myśliwskich z finiszem.

El.

## LEKKA-ATLETYKA

## Warszawa

Mistrzostwo O. K. Nr. I. Wyniki zawodów przeciętne z braku silnej konkurencji. Na starcie nie widzieliśmy naszych wybitniejszych atletów Sośnickiego, Szelestowskiego i innych.

## Wyniki:

1. Pięciobój nowoczesny. 1) ppor. Kusiński z 32 p. p., 2) por. Bilik z 13 p. p., 3) por. Szempliński z 21 p. p.

2. Pięciobój żołnierski. a) grupa zawodowych: 1) por. Naprawa z 15 p. p., 2) sierż. Stawicki



Z zawodów O. K. Nr. V.

z 21 p. p., 3) kapr. Kędzierski z 42 p. p.; b) grupa niezawodowych: 1) kapr. Moraczkowski z 36 p. p., 2) szer. Koperski z 21 p. p., 3) st. szer. Kajper z 42 p. p.

3. Zawody pływackie. a) bieg 100 mtr. na piersiach: 1) por. Ziemiński z 1 p. sap. — 1'54, 2) szer. Caliński z 1 p. sap.; b) bieg 1500 mtr. styl dowolny: 1) sap. Leszczyński z 1 p. sap. — 16'58, 2) szer. Stepczak z 71 p. p.

4. Marsz 20 km. ze strzelaniem do celu.

1) Drużyna 42 p. p. — 3 godz. 4'20 3/5.

5. Pięciobój lekkoatletyczny. 1) mjr. Bobrowski z 13 p. p., 2) plut. Sierzputowski z 33 p. p., 3) kapr. Wołski z 71 p. p.

6. Bieg rozstawny 4x400 mtr. 1) drużyna 21 p. p. 4:6, 2) Drużyna 36 p. p.

7. Bieg rozstawny na 100 mtr. 1) por. Ziemiński z 1 p. sap. 12,2 sek., 2) sierż. Akromczyk z 36 p. p. 12,8 sek.

8. Bieg 400 mtr. 1) por. Ziemiński z 1 p. sap. 58,4 sek., 2) sierż. Akromczyk z 36 p. p. 60,2 sek.

9. Bieg 800 mtr. 1) kapr. Wołski z 71 p. p. 2 m. 20,2 sek., 2) plut. Rumas z 21 p. p. 2 m. 20,4 sek.

10. Rzut kulą. 1) mjr. Bobrowski z 13 p. p. 9 mtr. 88 ctm., 2) sierż. Goński z 32 p. p. 9 mtr. 33 ctm.

11. Skok w wyż. 1) plut. Sierzputowski z 32 p. p. 1 mtr. 56 ctm., 2) por. Ziemiński z 1 p. sap. 1 mtr. 5 ctm.

12. Skok o tyczce. 1) sierż. Zachmyc z 21 p. p. 2 mtr. 80 ctm., 2) sierż. Stawiaki z 21 p. p. 2 mtr. 70 ctm.

13. Bieg na przełaj 3000 mtr. 1) szer. Zalewski z 21 p. p. 10 m. 35, 6 sek., 2) plut. Rumas z 21 p. p. 10 m. 42, 8 sek.

## Ł Ó D Ź

Doroczne igrzyska sportowe o mistrzostwo DOK IV w Łodzi.

## Wyniki:

1) Rzut granatem do celu. 1) Strz. Wójcik z 30 p. S. K. — 185 punktów.

2) Pchnięcie kulą. 1) Strz. Gryncewicz z 31 p. S. K. 9'73 m.

3) Boks. 1) Sierż. Roguski z 27 pp. przez losowanie.

4) Bieg na przełaj 4000 m. 1) Szer. Kotecki z 74 pp. 14:53,4.

5) Rzut granatem w dal. 1) Strz. Wójcik z 30 p. S. K. — 56'81 m.

6) Skok w dal. 1) Por. Skierczyński 4 p. sap. — 5'71 m.

7) Bieg 1500 m. 1) Szer. Eilenberg 37 pp. — 4:55'4.

8) Pięciobój lekkoatletyczny. 1) Plut. Wasiak 37 pp. — 2938'89 pt. (czyżby rekord polski?)

9) Rzut dyskiem. 1) Plut. Anek 10 pap. — 29'57 m.

10) Pięciobój wojskowo-sportowy. 1) Uczeń Śliwiński — Piotrków — 14 punktów.

11) Bieg 110 z płotkami. 1) Plut. Jastrzębaki 10 pap — 19'6.

12) Walka na bagnety. 1) Sierż. Bergich 30 p. S. K.

13) Rzut oszczepem. 1) Plut. Wasiak 37 pp. — 44'40 m., wynik dobry. Rekord armji

14) Bieg 800 m. 1) Sierż. Roguski 27 pp. — 2:19'6.

15) Bieg 100 m. 1) Por. Skierczyński 4 p. sap. — 11'8 sek.

16) Skok w wyż. 1) Kapr. Folant 39 pp. — 150 cm.

17) Skok o tyczce. 1) Por. Bednawski 37 pp. — 265 cm.

18) Bieg 400 m. 1) Por. Skierczyński 4 p. sap. — 55 s., czas dobry. Rekord armji.

19) Bieg 4x100. 1) Sztafeta 10 p. p. — 50 s., słabo.

Centralna Szkoła Gimnastyczna w Poznaniu wystawiła sobie chlubne świadectwo, gdyż na 7 zgłoszonych zawodników 37 pp. wychowawców tej szkoły — 6 otrzymało nagrody.

Pierwsze miejsce w ogólnej punktacji zajął 37 pp. Z przykrością musimy zaznaczyć, że 28 p. S. K. i 31 p. S. K. — w roku ubiegłym pierwsze — spoczęły na laurach i... rezultat widoczny i przykry: ostatnie i trzecie miejsce to nauka i przestroga na przyszłość.

Zwycięstwa i ostateczne mistrzostwo Łodzi w piłce nożnej nie powinny być pociechą dla kierowników sportowych w obu pułkach. Doskonały materiał czeka tam na pracę i kierunek, zwłaszcza, że wspaniałe boisko DOK w Łodzi daje ku temu odpowiednie warunki. Ogólny poziom zawodów tegorocznych był nieco wyższy, niż w roku zeszłym,

S. Gl.

## P o z n a ń

Zawody o mistrzostwo 25 dyw. piech. w piłce nożnej. Rozegrane systemem olimpijskim dały wyniki:

25 p. a. p. — 29 p. a. k. — 3:1.

56 p. p. — 60 p. p. — walk-over.

56 p. p. — 25 p. a. p. — 3:0 (1:0).

W ten sposób 56 p. p. zdobył tytuł mistrza 25 dyw. Piech.

Przystępując dalej do zawodów o mistrzostwo O. K. Poznań, 56 p. p. nie może jednak liczyć w tym roku na odegranie w tych zawodach poważniejszej roli.



# PRZEGLĄD ZAGRANICZNY

## AUTOMOBILIZM

Według najnowszych danych statystycznych liczba samochodów na całym świecie osiąga 18.241.477. Co nie przeszkadza Stanom Zjednoczonym posiadać z tego  $\frac{5}{6}$ . Niżej podana tabela ukwidoczna zresztą dokładnie rozwój automobilizmu w różnych krajach.

Stany Zjednoczone Am. Półn. — 15.222.658. Anglja i Irlandja — 655.318; Kanada — 642.571; Francja — 460.000; Niemcy — 152.068; Australja — 130.540; Argentyna — 100.000; Belgja — 61.300; Hiszpanja — 60.194; Włochy — 52.357; Indje angielskie — 48.629; Nowa Zelandja — 44.864; Południowa Afryka — 40.200; Szwecja — 36.625; Indje holenderskie 32.837; Brazylja — 32.000; Kuba — 30.000; Meksyk — 30.000; Danja — 25.400; Szwecja 23.039; Rosja — 20.000; Holandja — 18.489; Wyspy Hawajskie — 18.428; Norwegja — 17.681; Filipiny — 15.400; Malacca — 15.320; Polska — 14.600; Japonja 14.000; Urugwaj — 14.000; Australja — 12.037; Portugalia — 11.070; Chili — 11.062; Czechosłowacja — 10.400; Rumunja — 9.710; Chiny — 9.600; Algier — 8.713; Porto-Rico — 8.117; Egipt — 6.122; Marokko 5.377; Węgry — 5.160; Irak — 5.090; Ceylon — 4.700; Grecja — 4.600; Indo-Chiny — 4.272; Peru — 4.000; Wenezuela — 4.000; Panama — 3.846; Finlandja — 3.576; Tunis — 2.831; Jamajka — 2.818; Siam — 2.768; Angielska Afryka — 2.600; Jugosławja — 2.500; Kolumbia — 2.376; San-Domingo — 2.100; Syrya — 1.920; Wyspa św. Maurycego — 1.872; Wyspy kanarskie — 1.859; Turcja — 1.840; Persja — 1.859; Angielska Guyana — 1.300; Gdańsk — 1.170; Nigerja — 1.119; Trinidad — 1.033; Korea — 1.028; Palestyna — 1.000.

Miejsce Polski w tej tabelce jest jeszcze do przyjęcia; gorzej stoi sprawa ze stosunkiem ilości samochodów do ilości mieszkańców. Bo 1 samochód przypada w Ameryce na 7 mieszkańców (II); Wysp Hawajskich na 13; Kanadzie na 14; Nowej Zelandji na 25; Australji na 41; Anglji i Irlandji na 71; Argentynie na 85; Kubie na 87; Francji na 90; Urugwaju na 102; Panamie na 104; Belgji na 122; Danji na 128; Norwegji na 149; Porto-Rico 159; Szwecji na 161; Szwajcarii na 168; Malacce na 200; Wyspie św. Maurycego na 201; Guyanie na 227; Połudn. Afryce na 230; Wypach Kanarskich na 276; Tunisie i Jamajce na 294; Gdańsku na 313; San Domingo na 337; Hiszpanji 352; Chili na 356; Holandji na 370; Trinidadzie na 374; Niemczech na 407; Włoszech na 455; Meksyku na 510; Austrii na 534; Portugalji na 538; Iraku na 560. Algierze na 638; Filipinach na 670; Wenezueli na 700; Palestynie na 762; Finlandji na 931; Brazylji na 957; Ceylonie na 990; Ang. Afryce na 1.080; Marokko na 1.110; Peru na 1.200; Czechosłowacji na 1308; Indjach holenderskich na 1.420; Grecji na 1.439; Węgrach na 1.546; Rumunji na 1.791; Syrii na 1.900; Polsce na 1986; Egipcje na 2.080; Kolumbja na 2.300; Siamie na 3.220; Indo-Chinach na 3.970; Japonji na 4.280; Jugosławji na 4.800; Turcji na 4.890; Rosji na 5.500; Persji na 5.900; Indjach angielskich na 6.480; Nigerji na 15.100; Korei na 16.000; Chinach na 34.000.

Zajmując 26 miejsce co do ogólnej liczby samochodów, co do znacznie dokładniej obrazującego stan rzeczy stosunku ilości maszyn do

ilości mieszkańców, Polska może się poszczycić tylko 52-gim na 65!

Zgódźmy się, że miejsce pomiędzy Syryją a Egiptem nie jest dla niej zupełnie odpowiednim.

## KOLARSTWO

Wobec ukończenia budowy posiadającego tor długości 2 500 m. autodromu w Monthéry, cały szereg znanych stayerów zamierza w najbliższym czasie zaatakować stary rekord francuza Guignard'a, który z prowadzeniem motoru pokrył w przeciągu godziny 101 klm. 623 m. Największe szanse posiada niezawodnie Vanderstnyft który na treningu osiągnął już szybkość 128 klm.

Świeżo upieczony zawodowiec, mistrz olimpijski i amatorski mistrz świata Michard osiągnął pierwszorzędną sukces, zwyciężając w „Wielkiej Nagrodzie Francuskiego Związku Kolarskiego“ przed takimi Spearsem, Weene, Schilles, Morretti, Otto, Bailey, Waillez, etc.

Ciekawym jest, iż w finale miał do pokonania nie tych starych matadarów, którzy popędali w półfinałach, a swych niedawnych kolegów z drużyny olimpijskiej Guyot i Cugnot Place aux jeunes!

Wyścig szosowy Paris — Nantes, rozegrany podczas strasznej ulewy, wygrał młody belgijczyk Verdyck.

Zwycięzca olimpijskiego wyścigu szosowego Blanchonnet, uważany we Francji za gorszego od swych kolegów Wambsta. a szczególnie Wedney'a sprostował to mniemanie, bijąc ich niedawno na torze Buffalo, a potem w Nancy.

## LEKKA ATLETYKA

Nurmi miał w Sztokholmie dokonać próby pobicia rekordu Bouin'a w biegu godzinnym, lecz z niewiadomych powodów narazie tego zaniechał. W swoim czasie, jeśli nas pamięć nie myli, na Igrzyskach w Antwerpji, znakomity finlandczyk przyrzekł rekordu tego, w znak czci dla poległego na polu bitwy francuskiego biegacza, nigdy nie atakować; niedawno jednak francuski świat sportowy uroczyście zwolnił go od tego zobowiązania. Należy się więc spodziewać, że fenomenalny ten atleta, który niedawno z taką łatwością dwukrotnie pobił swego ziomka Ritole, wpisze raz jeszcze swe imię do tabeli rekordów światowych. Bo chociaż do 19021 metrów Bouin'a od dwunastu lat nikt się nie zbliżył, cóż może być niemożliwego dla człowieka, co się zowie Nurmi?

## RUGBY

Wszyscy sportowcy dotychczas jeszcze pamiętają, jakie olbrzymie wrażenie wywarła w swoim czasie, w roku 1902, nowozelandzka drużyna rugby, podczas swej pierwszej wizyty w Europie. „All Blacks“ pokazali wtedy takie cuda techniki, o jakich nie śniło srę nawet nikomu w ojezyźnie rugby, Anglji, i bili bez wysiłku wszystkich przeciwników. Następcy „czarnej“ piętnastki z za oceanu, znajdujący się obecnie w Europie, nie mają już tak łatwego zadania. Czy rugby nowozelandzkie podupadło czy też raczej w Anglji uczyniono znaczne postępy, ale zwycięstwa nie przychodzą im już tak łatwo, choć i teraz nie znają porażek. Ostat-



W północnej Szkocji z dawien dawna rozpowszechniony jest sport rzucania belką

nio spotkali się z reprezentacją Gloucestershire, wygrywając w nieznacznym, jak na rugby, stosunku 6:0.

## Poolimpijskie refleksje strzeleckie

W ostatnim numerze „Tir National“ (ar. 17 z dnia 10 września) p. A. Violet zastanawia się, która z metod strzeleckich jest słusniejsza: amerykańska, produkująca artystów kunsztu strzeleckiego, czy też szwajcarska, która jest mniej od niej błyszcząca, mniej naukowa, mniej mechaniczna, ale za to więcej ekonomiczna, więcej popularna i rezultatem której jest — dla 4-miljonowego narodu udział 50.000 strzelców do zawodów strzeleckich. Żadnego pożytku dla kraju nie widzi p. Violet z zastosowania metody amerykańskiej i tak kończy swe wywody: „Ameryka ma godną podziwu małą grupę akrobatów strzeleckich; Szwajcarya ma godną podziwu ogromną grupę obywateli strzelców. Przy obecnym stanie spraw świata jestem za metodą szwajcarską. A wiecie dlaczego? Dlatego, że jestem zwolennikiem pokoju“.

Polskie strzelectwo dołączając swój głos do racji p. Violet: stosować będzie metodę szwajcarską w zakresie strzelectwa krajowego i niezanimbywać metody amerykańskiej w spotkaniach międzynarodowych. K. K.

## Jak wyglądać będzie strzelanie na Igrzyskach Olimp. IX Olimpiady

Holandja, która będzie organizowała Igrzyska IX Olimpiady w r. 1928, zwróciła się już teraz do Międzynar. Zw. Strzeleckiego z propozycją zmniejszenia odległości w strzelaniu olimpijskim. Obecnie obowiązują odległości: 400, 600 i 800 metrów. Holenderski Związek Strzelecki podkreśla, że dla większości państw dogodniejszym i więcej celowym byłoby strzelanie na odległość 400, 500 i 600 metrów, tym więcej, że równocześnie zmniejszyłaby się znacznie przypadkowość wyników, co jest nie do uniknięcia przy strzelaniu na 800 metrów, gdzie w końcowej chyżości kuli lada powiew wiatru może czynić wielkie odchylenia jej lotu. W końcu podaje tenże Związek, że już cztery państwa opowiedziały się za projektem holenderskim.

Ostatecznie powyższą kwestję rozstrzygnie Walny Zjazd Międzynarodowego Związku Strzeleckiego w Szwajcarii w r. 1925. Należy przewidywać, że propozycja Holandji zostanie przyjęta choćby ze względu na trudności techniczne, jakie bezwątpienia istnieć będą na strzelnicach holenderskich.

Strzelcy nasi winni to wziąć pod uwagę przy swych ćwiczeniach przedolimpijskich.

K. K.



W Hampton (Anglja) rozegrano regaty na nowego typu łodziach



## OKRĄG WARSZAWSKI

## PIŁKA NOŻNA

Warszawa

Mistrzostwo kl. A WOZPN.

D. 5.X. Warszawa, Park Sobieskiego. Mecz „Polonja” — „Warszawianka”. Samo to słowo elektryzuje tłumy, stanowi siłę, przyciągającą rzesze na boisko, oznacza źródło emocyj dla widza — „Polonja” — „Warszawianka”! To też mimo końca sezonu, dawno niewidziana już ilość publiczności przybyła do Agrykoli z bijącym sercem. Wszak nie jest powiedziane, że „Polonja” wygrać musi. Niewiadomo. Może dzień dzisiejszy będzie owym pamiętnym dniem w historii sportu warszawskiego, kiedy to dawni junjorzy „Polonji” będą ją zwyciężać (nabijać)? Kto wie.

I otóż pokazało się, że jeszcze nie. W przyszłości tak. I cała nadzieja „Warszawianki” w przyszłości. Ale dziś nie jeszcze, i niewiadomo, czy prędko nastąpi. Bo „Warszawianka” może być lepszą od „Polonji”, ale nią nie jest. Jednak zawsze mają nadzieję zwycięstwa, a to dobrze. Nie trać tej nadziei, „Warszawianko”, i czekaj!

„Polonja” wystąpiła wczoraj poraz pierwszy po powrocie z Turcji w składzie: Gross; Czajkowski, Bułanow II; Loth IV, Loth I; Smid; Bułanow I, Tupalski, Grabowski, Loth II, Kriger. „Warszawianka” wystawiła swój zwykły, niezmierny zespół, a więc: Domański; Loth III, Suchorzewski; Putzman, Luxenburg I, Szenajch; Zwierz I, Jung, Zwierz II, Luxenburg II, Redlich. Rozpoczyna „Polonja” i odrazu nadaje grze tempo. Ataki przerzucają się od bramki do bramki, ale w „Polonji” wszystko likwiduje znakomity na backu Bułanow II, gracz pierwszorzędny i obdarzony wielkimi zaletami zarówno obrońcy, jak i pomocnika. W końcu kórner dla „Polonji”. Pięknie podana przez Bułanowa I piłkę bierze Loth II na głowę i wspaniałym rzutem kieruje w siatkę. Goall Huragan okłasków zrywa się z trybun 1 z wyjątkowo przychylnie dla „Polonji” dnia tego usposobionej galerji. Znów rozpoczynają się ataki. Pod bramką „Polonji” wytwarza się tłok. Z minuty może kilkanaście nóg kopie piłkę naoslep, w końcu Jung silniejszym kopnięciem posyła ją do sieci, opuszczonej przez Grossa. 1:1. „Warszawianka” podniecona, atakuje dalej, aż za foul na polu karnem sędzia p. Mandl dyktuje karnego przeciwko „Polonji”, którego jednak Suchorzewski nie wyzyskuje. Tymczasem z podania Bułanowa I Loth II wspaniałym strzałem uzyskuje dla swych barw punkt drugi.

Po zmianie stron i w pierwszych minutach przeważają białoczarni, ale bezskutecznie. W końcu nie próbują już prawie się opierać. „Trzymaj Lotha!” Ale Loth nie da się utrzymać. Raz po raz wybiega naprzód, czego wynikiem stają się jeszcze 2 bramki, i przy stanie 4:1 p. Mandl kończy zawody. Skończył się mecz, a z nim przepadły nadzieje „Warszawianki” na rok 1924.

„Polonja” od „Warszawianki” grała lepiej, ale nie o tyle lepiej, jakby się zdawało. Wrażenie to wywoływali rzeczywiście doskonali Bułanowie, zwłaszcza II, Czajkowski, no i Loth II, najlepszy w ataku, bez którego „Polonja” nie osiągnęłaby tak wysokiego cyfrowo wyniku, gdyż strzałów na bramkę było naogół z obu stron mało. Mime to zwycięstwo „Polonji” jej się należało.

Na meczu tym Zwierz II, sympatyczny i zasłużony gracz „Warszawianki”, zdobywca największej ilości bramek, obchodził jubileusz 100-go meczu w barwach I drużyny. Pod względem ilości rozegranych meczów zajmuje on IV miejsce po Domańskim (106), Locie III (104) i Suchorzewskim (101).

Sędziował p. Mandl. Jeden z sędziów autowych ustawicznie przeszkadzał w grze wynajdując wciąż spalone i foule, przeważnie, kiedy ich nie było.

Legja — AZS 9:0. D. 4.X. Boisko Legji. Zastużona wygrana wojskowych.

Mistrzostwo Armji rozegrane dnia 4 i 5 bm. w Parku Sobieskiego, zdobył 3 p. lotn. z Poznania, bijąc 1:0 28 p. Strz. Kaniowski z Łodzi. W półfinałach 3 p. lotn. pobił 1 p. p.



„Polonja” w drodze, na pokładzie „Princessa Marya”

leg. z Wilna 3:1, a 28 p. z Łodzi — 19 p. ze Lwowa 4:0.

W 28 p. z Łodzi grał na beku znany polski internacjonal — Karasiak.

Mistrzostwo kl. A.

Warszawianka — AZS 7:0 (4:0). Park Sobieskiego, d. 28.IX. „Warszawianka” łatwo uporała się ze słabszym przeciwnikiem, grając bez Suchorzewskiego, który został dyskwalifikowany. Pierwszą bramkę strzelił Luxenburg II z winy bramkarza białoczarnych, następną zdobył: niespodziewanym strzałem Zwierz I, III-cią i IV-tą Luxenburg II z tłoku i Zwierz I. Po pauzie przez dłuższy czas gra bez rezultatu. Piątego gola strzela Zwierz II, dwa następne zaś padają w ostatnich 3 minutach gry, przyczem jedna po kórnerze. Sędzia p. Strzelecki b. dobry, surowy dla gry brutalnej, za co usunął z boiska gracza „Warszawianki” Putzmana. Gra mało interesująca, A.Z.S. zawsze ten sam — bramkarz tym razem słabszy niż zwykle, dobre skrzydła i środek pomocy. W „Warszawiance” lewoskrzydłowy Redlich b. dobrze grał na pozycji obrońcy, na miejscu zaś tego ostatniego wystąpił z zupełnym powodzeniem Hahu, rezerw. II drużyny. Luxenburg II gorszy, niż zawsze, Zwierz I dnia tego wyjątkowo bardziej strzałowo usposobiony od brata.

Mecz ten był przedostatnim meczem „Warszawianki” w mistrzostwach tegorocznych, który nic nie zmienił w spodziewanej tabeli miejsc, z których drużyna białoczarnych zajmie zapewne drugie, pierwsze zaś zdaje się bezapelacyjnie należeć do „Polonji”, o ile „Legja”, ostatnio w dobrej formie, nie stanie na przeszkodzie. AZS-u nic już chyba nie uchroni przed spadnięciem do kl. B.

Bank Polski — P. K. O. 4:1 (1:1). Park Sobieskiego, d. 28.IX. Mecz rozegrany pomiędzy reprezentacjami tych instytucji przyniósł bankowcom zasłużone zwycięstwo. Poziom gry u obu drużyn naogół niski.

Warszawianka II — Orkan I 1:1.

Skra — Warszawianka II 4:1 (1:0). Boisko „Skrzy”, d. 28.IX. „Warszawianka” przegrała mecz gdyż cała drużyna miała b. słaby dzień. Jedyną bramkę dla „Warsz.” zdobył Zieliński. W „Skrze” wyróżnił się środkowy oraz lewy pomocnik. Sędzia b. słaby.

Dn. 29.IX. Polonja II — Legja II 3:0.

Polonia II — Skra 2:1.

Mistrz rezerw. Polonja II — Legja II 5:2.

Mistrz kl. B Orkan — Pogoń 5:2.

Warsz. K. S. — Z. K. S. Hakoach 1:4 (1:0).

Zawody towarzyskie Hakoach wystąpił w wzmocnionym składzie, wskutek wstawienia Henryka Brema z K. S. Promień, oraz Józefa

Frydmana z K. S. Barkochba. Warszawski Kl. Sp. miał pecha w strzałach, piłka odbiła się parę razy o słupki i poprzeczkę. Goale strzelili dla WKS. — Cz. Podstawski, dla Hakoachu 2, Miwu Józef i K. Feldblum. Wyróżnili się z Hakoachu (właściwie z Barkochby) p. Frydman oraz p. Griefenberg jur. Z Warszawskiego K. S. b. dobry bek Jędrzejczak, oraz łącznicy Rozenstrauch i Jemanowicz.

KS 21 W. pp — KS Baonu Manewrowego DCW 4:2 (1:2). Dn. 20.IX. Boisko w Cytadeli, zawody towarzyskie. Gra toczy się w ostrym tempie, z małą przewagą 21 pp.

KS 21 W. pp. — KS Baonu Manewrowego DCW 3:0 (0:0). Dn. 25.IX. Boisko w Rembertowie, zawody towarzyskie. Do przerwy obustronne wypady, bez rezultatu. Po przerwie przewaga dość znaczna 21 pp. uwieńczona rezultatem 3:0

KS 21 W. pp. — KS Pocisk 14:1 (5:0). Dn. 28.IX. Boisko w Cytadeli, zawody towarzyskie. Zasłużone zwycięstwo ambitnej i wytrzymałej drużyny 21 pp., gniojącej bez przerwy przeciwnika, który honorowego gola uzyskał z karnego

Tomaszów Mazowiecki

II/25 pp. — HKS Czuwaj 1:3 (1:1). Bramki dla Czuwaju strzelili: jedną Wilner, dwie Makarewicz, dla 25 pp. Hałaszkiewicz, pożyczony gracz PKS Pilica (Tomaszów Maz.). W pierwszej połowie gra monotonna, w drugiej połowie tempo gry nadzwyczaj ożywione. Przewaga stale po stronie HKS Czuwaj.

Dzięki brutalnej grze i świętu pułkowemu (gracze przybyli po dobytym obiedzieli) z boiska zniesiono 3-ch graczy. Z HKS Czuwaj wyróżnili się: F. Biernacki, E. Szulc, i H. Lasota, z II/25 pp.: chor. Turek, sierż. Kordacz. Publiczność około 1.500. Dochód brutto wynosił 51 zł. 50 gr. (skutki nieogrodzonego boiska). Sędziował p. Kubicki.

Żyrardów

K. S. „Żyrardowianka” I — Gimn. K. S. I (Skierniewice) 4:1 (3:1). Gra wskutek konfliktu zaszętego między jednym z graczy G. K. S., a sędzią zakończona 10 minut przed końcem. Sędziował b. dobrze p. Pietraszek.

K. S. „Żyrardowianka” II — Gimn. K. S. II (Skierniewice). 4:3. Gra nieciekawa.

R a d o m

Varsovia — Czarni 3:2.

Mistrz kl. A WOZPN.

## LEKKA-ATLETYKA

Pięciodój pań

Zawody w pięcioboju pań o nagrodę firmy „Rokicki”, organizowane przez AZS, odbyły się dnia 5.X przy udziale trzech zawodniczek z „Polonji” i dwóch z klubu urządzającego. Przyniosły one, podobnie jak w roku zeszłym, zwycięstwo p. Helenie Woynarowskiej (AZS) z ogólną sumą pkt. 2604,8 (rek polski) wobec 2588,1 pkt. roku temu. Ponadto ustanowiła p. Woynarowska rekord polski na 200 m. 30'5s. (dawny rekord 31'4s.). Poza to miała zwyciężczyńni wyniki poniżej zwykłego poziomu, szczególnie w dwóch pierwszych punktach, mając okaleczoną stopę. Organizacja zawodów dobra.

Wyniki szczegółowe:

	Woynarowska	Lula	Kwaśniewska	Jabłczyńska	Kielichówna
60 m. . . . .	9.1	9.0	8.8	9.3	9.5
w dal . . . . .	352	373	392	382	364
oszczep . . . . .	22.72	12.80	8.81	13.31	16.05
w wyż . . . . .	125.5	120	116	116	109.5
200 m. . . . .	30.5	32.4	31.6	32.8	33.1
Razem pkt. . . . .	2604.8	2066.1	2020.3	1926.6	1754.4



## OKRĄG

pod redakcją



Mecz DOK VIII — DOK VII

## TORUŃSKI

Stanisława Maltzego

## Pierwsza serja rozgrywek o Mistrzostwo Okręgowe

W ubiegłą niedzielę zakończyła się pierwsza serja rozgrywek o Mistrzostwo naszego Okręgu. Przepowiednie i prognostyki co do tych mistrzostw okazały się prawdziwe. Oczywiście zaszły nowe zmiany i prawdopodobnie jeszcze zajdą w ugrupowaniu tabeli, jednak już obecnie można prawie bez błędu przewidzieć końcowe ugrupowanie.

Na pierwszym miejscu stoi bezkonkurencyjnie Toruński Klub Sportowy, osiągając rekordowy stosunek bramek 33:4 i 8 punktów na 8 możliwych. TKS ma mistrzostwo zapewniane, chyba że przegra wszystkie mecze drugiej serji.

O drugie miejsce walczą ambitnie: Polonja (Bydgoszcz) i Sokół (Toruń). Przepowiadano zdobycie drugiego miejsca Sokółom, jednak jak wynika z tabeli, Polonja ma obecnie większe szanse, prowadząc lepszym stosunkiem bramek (5:9) (Sokół 6:12) przy równej ilości punktów 4. Druga serja może przynieść niespodzianki w obsadzeniu 2-go miejsca. Pretendentem do drugiego miejsca może być i Olimpia (Grudziądz), która ma co prawda tylko 2 punkty, lecz nie rozegrała meczu ze Szkołą Oficerską, z którą napewno wygrała. Wobec tego zagadka obsadzenia drugiego miejsca jeszcze się komplikuje, a kluby, walczące o nie, winny dołożyć wszelkich starań, aby utrzymać się na zaszczytnym miejscu.

Ostatnie miejsce w tabeli zajmuje Szkoła Oficerska z Bydgoszczy, nie posiadająca ani jednego punktu. Jest to klub młody o stałe zmieniającym się składzie graczy, lecz nadzwyczaj ambitny i dobrze grający. Sposób prowadzenia gry przez „Szkołę“ pod względem delikatności i traktowania sportu dla sportu, a nie jako środka do łamania kości przeciwnika, — ogólnie się wszystkim podoba.

W klasie B zwycięstwo osiągnie najprawdopodobniej WKS. Gryf, który przejdzie do klasy A, co mu się słuszenie należy. Poziom gry tego klubu znacznie się polepszył w ostatnich czasach, i daje gwarancję, że klub ten w klasie A nie przyniesie wstydu.

## PIŁKA NOŻNA

Mistrzostwo klasy A.

5.X. Sokół (Toruń) — Olimpia (Grudziądz) 5:4 (4:1). Walka dwóch pretendentów do drugiego miejsca w tabeli mistrzostw nie była nadzwyczaj ciekawa. Siły prawie równe, a na-

wet częsta przewaga zwyciężonych. Jedyną podporą i fabryką bramek w Sokole byli Szenberg i Dejowski Kaz., którym Sokół zawdzięcza taką ogromną ilość strzelonych bramek. Obydwaj grali w ataku, jeden wypracowywał pozycje, a drugi strzelał bramki. Coprawda bramkarz Olimpii współpracował z nimi i puścił dwie bramki horendalne: niezbyt silny strzał z 20—30 metrów, łapie piłkę, a potem — wpuszcza łaskawie do pustej bramki. Gdyby nie on, to Olimpia uzyskałaby dwa cenne punkty w mistrzostwie. Początkowo Sokół przodził 5:1, dopiero w ostatnim kwadransie gry Olimpia strzela w krótkim czasie trzy bramki i gdyby grano jeszcze z 10 minut, to nastąpiłoby wyrównanie. Najlepszym graczem z Olimpii był prawy obrońca i prawoskrzydłowy. Z Sokola wyróżnił się Szenberg i Dejowski Kaz. Bramki padły dla Sokola w 10, 13, 15, 42 i w 2 po przerwie, a dla Olimpii w 5, oraz w 31, 33 i 40 po przerwie. Rogów 5:6 dla Olimpii. Sędzia p. Drabikowski grzeszył trochę na punkcie spalonych, naogół jednak dobry.

\*

TKS I — Szkoła Ofic. I (Bydgoszcz) 13:3 (5:1). Rozgrywki serji I. o mistrzostwo kl. A dobiegają do końca. Zwycięzca wyszedł zeszłoroczny mistrz, który na 4 gry ma tyleż wygranych przy stosunku bramek 33:4 i zadokumentował ostatnimi zawodami, że nie tak łatwo pozwoli sobie odebrać mistrzostwo.

Grę rozpoczyna TKS pod słońce i przechodzi od razu na stronę gości, gdzie bawi parę minut i już w 10 minucie Cieszyński I strzela pierwszą bramkę. Następnie w odstępach paru minutowych (14 i 17) padają następne dwie bramki, po których następuje dłuższa przerwa i dopiero w 35 minucie środkowy napastnik gości strzela pierwszą bramkę dla swych barw. Później jeszcze dwie bramki dla TKS i przerwa.

Za to w drugiej połowie bramki padają co parę minut, coprawda największą winę ponosi bramkarz Szkoły, który najłatwiejsze piłki do obrony nie umiał opanować. Obrona niepewna. Najlepszy atak, szczególniejszy skrzydłowi, którzy odznaczali się szybkim biegiem. Najlepszą częścią drużyny TKS był atak, gracze którego zaczynają się rozumieć i celowo podają sobie piłkę. Pomoc słaba, nie umiała się ustawiać, kryć przeciwnika i wspomagać atak. Tak samo i obrona tego dnia nie była widocznie dysponowana, gdyż z jej winy, a po części i bramkarza padły trzy bramki, które można było obronić. Rogów 11:1 dla TKS. Sędzia p. Maltze niepotrzebnie przedłużył grę tak w pierwszej jak i w drugiej połowie. (s)

Sokół II — TKS II 4:2. Przedmecz towarzyski. Sokół grał wzmocniony graczami pierwszej drużyny, a TKS miał w swym składzie paru juniorków.

Sokół I — Olimpia F (Grudziądz) 5:4 (4:1). Zawody o mistrzostwo klasy A rozegrane w dn. 5 b.m. aczkolwiek z małym rezultatem — przyniosły zwycięstwo Sokółowi.

Gra prowadzona ze zmiennym szczęściem lecz z widoczną przewagą Sokola. Dopiero 20 m. przed końcem gry Olimpia nadaje nadzwyczaj szybkie tempo i uzyskuje bramki w 31, 33 i 41 m., lecz z powodu późnego już wyjścia z ospałej gry prowadzonej przez cały czas nie mogła uzyskać wyrównującej bramki. Sokół tak samo w dniu tym nie grał, tak jak nieraz go widziano. Bramki uzyskał przeważnie w pierwszej połowie w 13 przez lewoskrzydłowego Dejowskiego w 14 sam bramkarz wrzucił piłkę do bramki, w 16 przez środkowego napastnika i w 42. Po przerwie tylko jedna.

Gra z obydwu stron prowadzona była tak, jakby to grały jakieś drużyny małomiasteczkowe, a nie A klasowe. W Sokole najlepsze skrzydła Dejowski i Konieczka, a w pomocy Adamski. W Olimpii jedynie obrona i p. pomoc. Bramkarz B. staby. Rogów 6:3 dla Sokola, Sędzia p. Drabikowski. (S)

Zuch I — Sokół II 4:3 (3:1). Gra słaba. Zuch technicznie lepszy. Za niestosowne zachowanie się względem sędziego, wykluczono 2-ch graczy Zucha.

	G I E R			Punktów	Bramek
	grano	wy-grano	prze-grano		
TKS . . . .	4	4	—	8	33:4
Sokół . . . .	5	3	2	6	11:16
Olimpia (Grudziądz) . .	4	1	3	2	8:16
Polonja (Bydgoszcz) . .	4	2	2	4	5:9
Szkoła Ofic. (Bydgoszcz).	3	—	3	—	4:18

## OKRĄG KRAKOWSKI

pod redakcją Aleksandra Dembińskiego

K r a k ó w

Jutrzenka—Olsza 2:0 (0:0). 4.X. Boisko Cracovii, zawody o mistrzostwo klasy A. Biedna Olsza! Oto słowa, jakie były na ustach poważnej większości widzów po wczorajszych zawodach. Sympatyczna ta ze wszelkich miar, pięknie i dobrze grająca drużyna, po 90 minutach wyraźnej przewagi nad przeciwnikiem zeszła pokonaną z boiska. Wynik taki jest dalszą ilustracją stosunków panujących w naszym Kolegium sędziowskim. Widziano wczoraj ludzi, których poza amatorem podziwiania gry w piłkę nożną nie zgoliła nie łączą z tutejszymi stosunkami sportowymi. Byli oburzeni. Jest to typowy przykład, jak powstaje u nas antysemityzm! Sam przebieg gry, jak wspominałem wyżej pod

znakiem stałej przewagi pokonanych. Dobre w tym dniu były Jutrzenki skutecznie opierają się ustawicznemu atakom napadu Olszy, najlepszej części tej drużyny. Ofensywa Jutrzenki, gorsza niż na ostatnich meczach, nie zdobywa się ani na jedną dobrą akcję. W drugiej połowie obraz gry niezmienny, Olsza dalej w przewadze. 64 minuta gry przynosi wydarzenie, które zadecydowało o wyniku. W chwili akcji ofensywnej Jutrzenki bramkarz Olszy puszcza piłkę, którą wykopuje w pole jeden z obrońców. Sędzia przyznaje punkt dla Jutrzenki. Z miejsca, gdzie sędziatem nie mogłem widzieć, czy bramka była, twierdząc jednak, że nie mógł stanowczo widzieć tego także sędzia, znajdujący się w decydującym momencie z krzyku na połowie boiska. Mimo tego p. Mund bez wahania,

bez zapytania sędziego linowego odgwiżdżuje gola. Jak to wpływa na drużynę pokrzywdzoną, zrozumie każdy. Przyjść musi utrata wiary w wygraną, bo sędzia nie dopuścił. Zdenerwowany bramkarz Olszy podbiega do sędziego, następuje wymiana słów i... Olsza pozostaje bez bramkarza. Mimo tego w dziesiątkę dusi dalej przeciwnika aż do końca. Fatum było przeciw nim. Na domiar w 88 minucie gry Krumholz stojący na spalonym dostaje piłkę, podaje Grünbergowi i ten, ładnym zresztą strzałem, uzyskuje drugi punkt dla Jutrzenki. Tak zdobywa się punkty w mistrzostwie. Grać dobrze, ambitnie ofiarne to za mało, trzeba mieć stosunki i wpływy w pewnych kołach, które najgłośniejszemu gardzący za apolityką w sporcie. Rogi 3:2 dla pokonanych. Los biednej Olszy w klasie A jest





Olsza — Jutrzenka

prawie że przypieczętowany. A szkoda tyle pięknej, idealnie sportowej pracy, jaką sympatyczny ten zespół wioził przed rokiem, by bez stosunków i wpływów, a czystą walką sportową uzyskać zaszczytne miejsce w klasie A.

**Wisła III — Cracovia III 2:3 (0:2).** Wisła przegrywa uzyskawszy na pięć strzelonych trzy gole, niestety jednak jednego z nich do własnej bramki. Przez ten wynik Cracovia wybija się na czoło grupy rezerw w klasie C. Zwycięstwo Cracovii zresztą zasłużone, bo była drużyną lepszą.

**Wisła — Korona 5:1 (3:1).** 5.X. Boisko Wisły, zawody jubileuszowe Korony. Wisła wystawiła do tych zawodów „drużynę dwu pokoleń”. Obok takich weteranów, jak jeden z najstarszych i najgłośniejszych przed laty bramkarzy Rogalski, jak gen. sekretarz PZPN. Obrubański w ataku, jak bracia Stopowie w obronie, młodzież — mogąca bez mała być synami takiego Rogalskiego. Dwa pokolenia porozumiały się doskonale i dały grę kapitalną, miłą oku widza, wolną od tych brzydkich pierwiastków, jakie wnosi walka o punkty. Nadaremnie, dobra zresztą i ambitna drużyna jubilatów, broniła się dzielnie, ataki jej odpięli obrońcy a w najgorszym razie interwenjował Rogalski, który śmiało może powiedzieć, że nie puścił ani jednej bramki, bo jedyna bramka dla Korony padła podczas jego „chwilowej nieobecności”. Bohaterem dnia był Obrubański dzięki trzem pięknie strzelonym gólom. Obok niego Reyman II z dwoma gólami. Zespół Wisły dał ładną grę kombinacyjną. Sędzia p. Preger mł. dostroił się doskonale do nastroju gry. Przed zawodami odbyła się miła ceremonia składania jubilatce życzeń przez władze sportowe i zaprzyjaźnione kluby, życzeń serdecznych, jak na to sympatyczna Korona w pełni zasługuje.

**Cracovia — Wawel 2:0 (2:0)** 5.X. Boisko Cracovii, zawody o mistrzostwo kl. A. Ambitny Wawel twarzą i nieustępliwie opierał się pełnemu zespołowi Cracovii. Mimo tego nie dali „Wawelowcy” ze siebie tyle, ile przed tygodniem przeciw Wisłom, zwłaszcza w pierwszej połowie gry, która Cracovii przyniosła dwa punkty strzelone jeden przez Gintla, nie tyle pięknie, co przytomnie, po fatalnym „kiksie” bramkarza Wawelu, drugi bardzo pięknym rzutem wolnym przez Cikowskiego. W drugiej

połowie Wawel trzymał się doskonale i miał chwilę ostrej ofensywy. Jeden moment tej drugiej połowy dał znowu wcale dosadną ilustrację obecnej „kwestji sędziowskiej” w Krakowie. W pewnej chwili prawie skrzydło Wawelu dostaje piłkę, mija niebezpiecznego Fryca i ciągnie groźnie ku bramce Cracovii. Czywista Fryc jednym z wielu wypróbowanych swoich fauli, w których nie ma równego w Polsce, kładzie napastnika Wawelu daleko na polu karnym. Sędzia dochodzi na „miejsce czynu” i dyktuje.... rzut wolny z linii pola karnego do Cracovii.

Mający go wykonać kapitan drużyny Wawelu zdobywa się na rzadko widywany, pełen rycerskości, u czynnego sportowca jedynie dopuszczalny, akt protestu, przeciw krzywdzącemu rozstrzygnięciu sędziego, oto najspokojniej kopie piłkę na aut. Krótkie ale dosadne i dla sędziego może najdotkliwsze! Wawel wykazał swe zwykłe walory, ambicję, doskonałą kondycję fizyczną i bojowość — oraz swe zwykle niedomagania brak dyspozycji strzałowej. Cracovia grała nie najlepiej, ale dobrze, ruchliwa z dobrym startem i techniką nie wykazuje już jednak ani śladu tego stylu przepięknego, który jedna jej tyle serc w Polsce. Ręgi 6:4 dla Cracovii. Na widowni sporo osób.

**Wisła — BBS. V 5:2 (2:1).** 5.X. Boisko BBS. V w Bielsku, zawody o mistrzostwo kl. A. Wisła jest pierwszą drużyną, która w tegorocznych walkach mistrzowskich pokonuje bielszczan na ich własnym boisku. (Cracovia wyszła remis 2:2, Wawel remis 0:0, Olsza przegrała 1:3).

**Stan tabeli mistrzostw kl. A KZOPN po 5.X.24**

	gier	wygr.	remis	przegr.	stos. bramek	punkty
Wisła . . . .	7	6	0	1	29:4	12
Cracovia . . .	5	3	1	1	12:5	7
Jutrzenka . .	6	3	1	2	7:14	7
BBS V . . . .	6	2	2	2	7:14	6
Wawel . . . .	4	0	2	2	1:6	2
Olsza . . . .	4	0	0	4	2:15	0

W tym ostatnim huczek nie mały. Wywołała go ostatnia decyzja PZPN-u. Pierwszą jej część, tycającą się rozwiązania Wil. OZPN przyjęto naogół z zadowoleniem; nieróbstwo naszych dygnitarzy administracyjnych piłkarstwa i lekceważenie przyjętych na siebie obowiązków było zbyt znane i krytykowane, by ktokolwiek wystąpił w ich obronie.

Wręcz odwrotną reakcję wywołała druga część decyzji, tycająca się unieważnienia wszystkich, dotychczasowych rozgrywek footballowych i rozgrywek wszystkiego od początku. W tym, prawie że ogólnym proteście, najgłośniejsze są oczywiście głosy zawodzionych w swych nadziejach mistrzów in spe.

„Dla fantazji krakowskich augurów, nasze z trudem (i krwią, a jakże) zdobyte punkty mają spalić pajęczka” — mówią jedni. Inni, „wtajemniczeni”, widzą w tem „niżką intrygę ex-mistrza „Wilji”, która oczywista, utraciwszy 4-y (słownie: cztery) punkty w pierwszej turze zwała całe mistrzostwo. — Oho! Albo to darmo Weyszenhoff „polecił na Zjazd Fizyków do Krakowa (ładny zjazd fizyków). A co za brak taktu i czelność jednocześnie. Kreował siebie na dyktatora, co poszło mu jak „po masło”. — Przecież tych wszystkich Ziemiańskich i Obrubańskich zna jak swoją kieszeń”.

Jednym słowem gwałt jak na Pocięjowie.

A tymczasem Wil. OZPN. po cesarskim cięciu nagle ożył, zwołał walne zebranie na którym uchwalono: nie przyjąć do wiadomości decyzji PZPN. a rozgrywki kontynuować dalej, Słowem otwarta rewolucja, która szczęściem nie przeniosła się na boiska, gdyż rozgrywki faktycznie przerwały się, (to ostatnie pozwala przypuszczać, iż pogłoska o wspomnianej uchwałie jest niecną plotką, mającą na celu litylko zdyskredytowanie b. Zarządu Wil. O. Z. P. N.). Obecnie całe piłkarskie Wilno z niecierpliwością oczekuje przyjazdu „Wysokiego Komisarza” Weyszenhoffa, i nie traci nadziei, że do dnia 31-go grudnia b. r. da się wreszcie wyeliminować mistrza okręgu.

A no, daj im Panie Boże! A. S.

**LEKKA ATLETYKA**

Przy ogólnym zaniku sportowem w naszym grodzie: krach „piłeczki”, zamarcie A. Z. S-owego tenisu, papierowe „regatki” W. T. W. i t. d. — miłą niespodziankę zrobili zorganizowane przez T. S. „Wilja” międzyklubowe zawody lekkoatletyczne.

Na starcie stanęło kilkudziesięciu zawodników ze wszystkich prawie klubów miejscowych.

Prócz „Olimpijczyka” Dobrowolskiego, który zdaje się, że powraca do formy, i wileńskiego „majstra” od rzutów Nawojczyka dało się wyłowić parę nowych obiecujących na przyszłość sił: Wieczorek Jan, tyczka — 3,04 (rek. okr.), Guderski 400 mtr.; niezłym materiałem rozporządza miejscowa „Makkabi” potrzeba tu jednak dużo jeszcze pracy i systematycznego treningu.

Wyniki osiągnięto następujące:

100 mtr. 1. Dobrowolski „Wilja” 11,42) Kozłowski. A. Z. S. o 2 mtr.

400 mtr. 1) Guderski „Pogoń” 58”, 2) Matuszak „Pogoń” o 6 mtr.

1500 mtr. „Guderski 4'53,8” 2) Kłaput „Pogoń” o 4 mtr.

Skok w dal z rozbiegiem

1) Dobrowolski 5.98 mtr.

2) Guderski 5.95 ”

Skok w wyż. 1) Dobrowolski — 1,53,5 mtr. 2) Wieczorek — 1,43,3.

Skok o tycz. Wieczorek — 3,04 (rek. Wil. O. Z. L. A.).

Pchnięcie kulą. 1) Nawojczyk (K. S. 3 p. sap.) 11,26; 2) Kucharski (Pogoń) 9,62.

Rzut dyskiem. 1) Nawojczyk — 32 m. 05 cm. 2) Dobrowolski — 28 m. 05 cm.

Sędzia główny: prof. Alexandrowicz. Sędziowie: p. p. Dowbór, Mierzejewski kpt. Słowiński, Salmonowicz Starter i por. Ramiszewski. Sekretarz: Jasieński.

Publiczności w oba dni (sobotę i niedzielę) niewiele, pogoda dopisała w zupełności. Jedyńa bolączką, i to stała, na wileńskim bruku, jest brak dobrych bieżni i wogóle urządzeń lekko-atletycznych. Oby nowobudujące się bieżnie Wilji i Pogoni, jaknajprędzej były oddane do użytku publicznego. W.

**OKRĄG WILEŃSKI**

pod redakcją A. Salmonowicza

A więc i Wilno znalazło kątek w „Stadjonie”. Wierzymy też, że „Stadjon” będzie miał szczęśliwszą rękę niż dotychczasowe wileńskie „kurjery” i „przeglądy sportowe”, które, po stałe za ostrym starciem, na półmetku już oddawały Bozi poczciwego ducha, nie mogąc niestety w czasie krótkiego żywota wlać ducha zainteresowania w czytelników i wpływając na wzmożenie tempa życia sportowego u nas.

A nam może się to udać. Znalazłszy solidne oparcie na warszawskim fundamencie (materiał budowlano-sportowy pierwszej sorty) zbudujemy chyba na nim swoją wileńską fajcankę, która, miejmy nadzieję, z czasem zamieni się na całe piętrowo.

Wszystko zależy od tego czy nasz światek sportowy potrafi przetrwać się w świat. A no — zobaczymy. Tymczasem wróćmy do światka.



## OKRĄG ŁÓDZKI

pod redakcją D-ra Juljusza Krausza

## NASZE BARWY

Tak troskliwie zalepiany wrzód profesjonalizmu pękł wreszcie i jest bezpośrednią przyczyną dymisji lokalnych władz piłkarskich. Lontem, za pomocą którego podpalono bombę z dni ostatnich, była głośna afera Sledzia; podpalaczem okazał się PZPN! Jak pięknie się to stało! Rybę zaplątaną w sieci profesjonalizmu zdołano mit ach und Krach ocalić i w spotkaniu z Turystami zobaczyła napowrót Łódź Sledzia na skrzydle. Nie pomógł jednak gwałtem nawrócony grzesznik i ŁKS, tak konsekwentnie dążący do zdobycia tytułu mistrza, przegrał ważne zawody z Turystami i przegrał zastużenie. Turyści zmienili się nagle do niepoznania. Dotknięcie czarodziejskiej różdżki trenera Luismeyera sprawiło prawdziwy cud; bravo! bravo! fioletowi. Cały zespół bez słabego punktu, pracowity, staranny, ofiarny, jednym słowem cudowna poprawa.

Ta poprawa w grze i formie Turystów wpłynie na dalszy przebieg mistrzostw okręgowych, bo czyni nader aktualnym zapytanie: kto zdobędzie tytuł mistrza. Chwilowo prowadzą Turyści z 8-oma punktami (5 gier) na drugim miejscu znajduje się ŁTSG — 7 punktów (5 gier), na trzecim kroczy ŁKS z 5-oma punktami (4 gry), wreszcie koniec tabeli zajmują Union i Siła. Porażka ŁKS-u w spotkaniu z Turystami (1:2) jest nielada pieprzykiem dla tych, którzy tak smakują w dreszczach piłkarskich.

\*

Hakoah, który zdążył już zgrzybieć w klasie C dopiął wreszcie celu i uzyskał upragnioną promocję, stało się to nie bez pewnej dozy szczęścia, które w tym roku nie opuszczało ani na krok białoniebieskich. Trzeba przyznać, że okrutnie trudno jest przedostać się przez perypetje mistrzostw w klasie, gdzie na trzęsawisku punktów czyha na każdym kroku niespodzianka, czego najlepszym dowodem ostatnia sensacyjna klęska Concordii w spotkaniu z Hakoahem (1:4). Tak więc należą się gratulacje tym którzy potrzebne punkty zdobyć potrafią.

Zapewnione przejście ma chwilowo Hakoah. O promocję walczyć będą jeszcze Concordia i Pogoń. Na tytularnego mistrza w klasie C najpoważniejszym kandydatem jest chwilowo Ł. K. S. III.

Zespoły klasy B. już przestały dawać jakiegokolwiek oznaki nawet słabego życia, jedynie rezerwy A. klasowych zespołów rozgrywają mistrzostwa swej grupy. Na czoło wybił się Ł. K. S. II.

Jak wspomniano wyżej, nagły wybuch bomby profesjonalizmu, jest przyczyną dymisji łódzkich władz piłkarskich. Dymisja ta dla życia sportowego okręgu nie jest bynajmniej zwiastunem lepszych czasów, przeciwnie wróży ona zmrok.

W dotychczasowym zarządzie ŁZOPN znajdowało się kilku ludzi, którzy pracowali dla dobra sportu con amore, byli nimi: generał Małachowski, dr. Krausz, por. Kibert i kapitan Zabłocki. Jeżeli jednostki te usuną się od życia sportowego to będzie to niepowetowana strata dla sportu łódzkiego. Bo lepszych pracowników nie znamy!

Łódzki sport amatorski tańczy swój dance macabre, bo już wpadł w przepaść profesjonalizmu. Co to będzie gdy w łonie nowego zarządu zbierze się towarzystwo „śpiących partnerów”. Ludzie energiczni nie umieli urwać iba hydrze zawodowstwa. A inni czy się na to zdobędą?

Turyści — Ł. K. S. 2:1 (1:1). Zawody o których pisać będę, należały do najwspanialszych atrakcyj bieżącego sezonu, zarówno ze względu na sacyjne zwycięstwo fioletowych, jak i dla ich pięknego przebiegu, absorbującego przez cały czas uwagę widza.

Czyżby nadszedł dzień upadku wielkich, a odrodzenia małych? Chyba tak. Bo odrodzili się Turyści i odrodzili całkowicie. Gdyby na zielonej murawie wystąpili w zmieniowych barwach i w... maskach, to doprawdy można by wierzyć, że to jakiś dobry zagraniczny zespół wpadł z wizytą do Łodzi. Go-

dym podziwu jest atak w składzie: Al. Kubik, Magin, St. Kubik, Fiszer, Hermans. Gwiazdy, które wszyscy uważali za zaćmione, poczęły nagle błyszczeć i to jakim światłem. B-cia Kubicy zdają się powracać do formy, jaką imponowali za czasów, gdy grwali w barwach ŁKS-u. Magina gra jest pełna stylu i nader owocna. Fiszer i Hermans — to piłkarze bez zarzutu. A w linii pomocy nie można zauważyć poważniejszych braków. Frydman II zadziwia inteligencją w grze i celowością w podaniach. Frydman senior i Korzade bez zarzutu.

Obrona: Stencel, Kahl — rutynowana i b. dobra. Bramkarz Werbiński, nieco nerwowy, ale poprawia się z dnia na dzień. Ogólny więc bilans jest nader dodatni i wróży Turystom jeszcze ni-jeden ładny rezultat.

A już nielada sukcesem jest zwycięstwo fioletowych nad ŁKS-em, zwycięstwo w zupełności zasłużone, bo wypracowane.

ŁKS przegrał to spotkanie, ponieważ usiepował przeciwnikowi w sile przebojowej, w jakości i celności strzałów na bramkę. Zato



Pogo dzisiaj

pokonani dorównali zwycięzcom w ambicji i ofiarności w grze.

Między zespołami, które wyżej omówiliśmy, istnieje rywalizacja, o historii której można by tom napisać. Zadowolili się wypadami krótkim jej streszczeniem. Kiedyś, kilka lat temu, byli Turyści mistrzem Łodzi i bili takie zespoły, jak Pogoń Lwowska. Zmieniły się czasy i na firmamencie lokalnego piłkarstwa zabłysła nowa gwiazda: ŁKS. Jak wiadomo, gospodarze z Alei Unji już po raz drugi piastują godność mistrza, przytem dotychczas stale bili Turystów. Jakoś w połowie ubiegłej zimy gruchnęła wieść, że dobry skrzydłowy ŁKS-u Sledź wstąpił do Turystów. Prędko rozniosła się pogłoską fama po Łodzi i wszyscy (nawet sami Turyści) byli przekonani, że w barwach fioletowych wystąpi doskonały skrzydłowy ŁKS-u. W ten sposób znalazłoby się w szeregach gospodarzy z ulicy Wodnej trzech — wraz z b-mi Kubikami — emigrantów z zespołu mistrzowskiego. Ale Sledź w ostatniej chwili się namyślił; pono zatrzymał go w ŁKS-ie uczucia wierności względem starego klubu (Turyści nie śmieje się!). Kilka dni przed spotkaniem z Turystami zawieszono Sledzia z wiadomych przyczyn. W przededniu zawodów przywrócono go jednak do czynności. I... (krótka historia dobiega końca) ŁKS nawet ze Sledziem przegrał.

Po 10-ciu minutach gry wyraźnie otwartej pada pierwsza bramka duża bita dla Turystów przez Magina. Po kwadransie gra pełnej pięknych, emocjonujących scen po dość

słabym strzale łącznika Langego wyrównuje ŁKS. Do przerwy nie zmienia się rezultat.

W drugiej części zawodów rwą ataki obu stron jeden za drugim. Przeciwnicy pragną zdobyć punkt decydujący à tout prix. Więcej z gry i więcej szans korzystnych mają Turyści. Lecz niełatwo przychodzi im wykonanie drugiej bramki, choć ślicznie przebijają się raz za razem Stefan Kubik, choć partnerzy jego grają bez zarzutu, choć z godną podziwu starannością gra Frydman II i towarzysze.

Wreszcie 17 minut przed końcem gry zdobywają Turyści punkt, decydujący o rezultacie, którego wykonawcą był dobrze zasłużony dnia tego Magin. Pomimo widocznych wysiłków ze strony ŁKS-u nie udaje się czerwonym zdobyć punktu wyrównującego. Choć rzucił się i miotał Cyll w wir walki, pragnąc zastąpić brakującego Karasia, Turyści zwyciężyli.

\*

Union — Siła 3:3 (2:1). Siła pokazała grę ambitną. W linii napadu lepsza od przeciwnika, stwarzała groźne momenty podbramkowe i uzyskuje przez środek ataku trzy bramki. Zespół Unionu, słabszy niż zwykle, musiał podzielić się punktami z naogół słabszym przeciwnikiem. Bramki dla nich blją: „kogut”, Hermans i Hoffman. Zawody prowadził p. Reattig.

## Mistrzostwo rezerw kl. A

ŁKS II—Turyści II 7:0. Rezerwa ŁKS-u w walce o mistrzostwo jest bezkonkurencyjna. Wysokocyfrowe zwycięstwa nad przeciwnikami, zapewniają jej już trzecie z rzędu mistrzostwo kl. B. I tym razem łatwo uporali się z fioletowymi, którzy posiadają młody, acz wcale niezły materiał na graczy. Sędziował p. Salomonowicz.

\*

Union II — Siła II 1:1. Gra równa. Sędziował p. Fajn.

## Mistrzostwo kl. C (Finały)

Concordia — Widzew II 3:1. Jak było do przewidzenia mało rytynowana rezerwa Widzewa uległa znacznie lepszej Concordii, dla której bramki zdobywają Magdziarek i Gasiorkiewicz po jednej i Widzew drugą bramkę samobójczą. Dla Widzewa honorowy punkt uzyskuje środek napadu.

\*

Hakoah—Pogoń 1:1. Wynikiem powyższym przypieczętowała ostatecznie Hakoah swe przejście do kl. B. I zupełnie na nie zastąpiła. W swej trzyletniej walce o mistrz. kl. C, rokrocznie dochodzili białoniebiescy do finałów i zwykle przez t. zw. „pech”, który na krok ich nie odstępował musieli zadowolić się najniższą klasą. Ruchliwa ta drużyna wniesie zapewne ożywienie w kl. B, gdzie śpią snem spokojnych.

Co do samej gry, to Pogoń grając w I połowie z silnym wiatrem miała przewagę, lecz Hakoah potrafił także zagrazać bramce fioletowych. Zato po przerwie niebiescy nie schodzą z połowy Pogoni, lecz nieobecność Segata daje im się dotkliwie odczuć. Brak strzelców nie dał im wyzszykać licznych momentów podbramkowych. Bramkę dla Pogoni uzyskuje prawy łącznik, dla Hakoahu—Zaklikowski, Zawody prowadził powracający nieco do formy p. Salomonowicz.

## Zawody towarzyskie

GMS — Elektrotechnicy 1:1. Sędziował p. Piotrowski.

\*

Hasmonea — Zjednoczenie 1:0.

\*

Hakoah — Samson 2:0. Najlepszy na boisku Margulies z Hakoahu. Sędziował b. dobrze trener ŁKS-u p. Czeisler.

J. Dom.



**Częstochowa**

Repr. Sosnowca—Repr. Częstochowy 1:3 (0:2) Szkielet drużyny naszego miasta, stanowiła drużyna Warta, która obstała 6 pozycji w reprezentacji. Skład miejscowych był następujący: Szerer (Warta), Hauser (Sparta), Goldszajder (W), Dunajski (Częstochowa), Markowicz (W), Sobaciński (S), Korubrot (W), Ledkowski (S), Szusterman (W), Szczerbiński (C), Gewercman (W). Gra była bardzo interesująca i obfitowała w szereg ciekawych momentów. Już w pierwszych minutach gry odzwierciedla się przewaga miejscowych, czego owocem są dwie efektowne bramki, zdobyte przez Ledkowskiego i Szczerbińskiego. W dalszym ciągu gry inicjatywę dźwierz Częstochowa, niewyzyskana jednak z powodu niedyspozycji ataku w strzałach. Przed przerwą schodzi z boiska skontuzjowany Szusterman, wobec czego gospodarze grają w 10-kę. Po pauzie miejscowi narzucają grze szybsze tempo, Z gości wyróżnili się bramkarz i obrońca, Kotras, z gospodarzy zaś Korubrot, reszta również nie zawiodła.

Wiktoria II — Kolo; Młdcz. Pol. 3:2 (2:0) Słaba gra Wiktorji, która nie wykorzystwała rzutu karnego. Z Kola podobał się Zasępa, rokujący wielkie nadzieje. Sędziował bez zarzutu p. Goldszajder.

Kresy (Król. Huta) — Częstochowa 3:2. Zasluzone zwycięstwo gości, których cechowała ambicja i zgranie. Miejscowi kilkakrotnie nawet niebezpiecznie nacierali, jednakowoż defenzywa gości wszystko niweczyła. Gra była ostra i tylko miejscami brutalna.

**CIEŻKA ATLETYKA**

Ł ó d ź

Wyniki amatorskich zawodów w walce francuskiej o mistrzostwo Województwa Łódzkiego za rok 1924.

Zgłoszono razem około 40-tu zawodników. Zawodnicy podzieleni zostali na 4 klasy wagi: waga piórkowa — 60 kg., waga lekka — 67½ kg., waga średnia — 75 kg., waga półciężka ponad 75 kg.

Mistrzem klasy piórkowej został 1) E. Gross, 2) E. Langner.

Mistrzem klasy lekkiej 1) J. Szkoda, 2) R. Berger.

Mistrzem klasy średniej został 1) J. Prokopp, 2) R. Kossowski, 3) O. Minich, 4) W. Wiese.

Mistrzem wagi półciężkiej został p. W. Hinz. Kolegium sędziów składało się z 2 członków Sokoła, 2 czł. Siły 1 czł. Y. M. C. A.

Sędzia walk pan Mroźewski b. dobry. Publiczności bardzo mało.

Amatorski K. S. — Iskra 0:1 (0:0). W grze Iskra nietylko odpięra ataki „AKS” ale atakuje bramkę przeciwnika. Rozpoczyna się ostra gra pełna foulów. W drugiej połowie zdobywa Ledwoń decydującą bramkę. Sędzia wyklucza z boiska po jednym gracz z każdej drużyny. Pod koniec miejscowi starają się wyrównać, mają silną przewagę, lecz wszystkie wysiłki są bezskuteczne.

Po grze napada na sędziego miejscowa publiczność i pod ochroną drużyny sędziego opuszcza boisko.

Strzała — Naprzód 1:1. Wynik jest niespodzianką, liczono z łatwym zwycięstwem Naprzodu.

Strzała gra ambitnie i ofiarnie. Naprzód posiada drużynę lepszą, która tym razem nie doceniła przeciwnika i grała słabiej.

**Siemianowice**  
Mistrzostwo kl. B.

5.X. KS 0:7 Siemianowice — KS Zależę 0:6 2:4 (1:2).

KS Wiktorja (Siemianowice) — KS 0:6 (Mysłowice) (0:1 (0:0)).

IFC — Orzeł (7:1) (2:1). Planowość gry u „FC” wprost cudowna

W drugiej połowie piłka znajduje się przeważnie pod bramką „Orła”, czasami tylko przeprowadza Orzeł niebezpieczne wypadki, które dopiero bramkarz „FC” niweczy. Pod koniec gra ostra i obfita w foule ze strony „Orła”. Sędziował dobrze p. Gryc.

Pogoń — Ruch 3:0. „Ruch na swoim boisku jest groźnym przeciwnikiem i bardzo rzadko przegrywa. Pogoni pokazała piękną planową grę. Ataki Ruchu załamywały się o linię pomocy.

**OKRĄG GÓRNOŚLĄSKI**

STAN MISTRZOSTWA GOZPN  
do dnia 5.X.24.

	A	FC	N	R	P	J	S	O	Gier	Punkt	Stau- nek	Pr t
1. Amatorski KS . . . . .	×	×	3:3	3:1	1:0	0:1	2:0	4:2	6	9	13:6	1
2. IFC . . . . .	×	×	×	1:1	2:2	4:1	4:1	7:1	5	8	18:6	—
3. Naprzód . . . . .	3:3	×	×	×	2:1	3:2	1:1	3:2	5	8	11:9	1
4. Ruch . . . . .	0:3	1:1	×	×	0:3	8:0	5:2	4:3	6	7	18:12	—
5. Pogoń . . . . .	0:1	2:2	1:2	3:0	×	6:0	×	1:3	6	5	13:8	2
6. Iskra . . . . .	1:0	1:4	2:3	0:8	0:6	×	3:1	×	6	4	7:22	1
7. Strzała . . . . .	0:2	1:4	1:1	2:5	×	1:3	×	2:0	6	3	7:15	—
8. Orzeł . . . . .	2:4	1:7	2:3	3:4	3:1	×	0:2	×	6	2	11:21	1

**LEKKA-ATLETYKA**

Nasz związek lekkoatletyczny, obecnie rozpada się. Prezes p. Dworak od czasu swego urzędowania nie kiwnął jeszcze palcem w bucie. Inni członkowie zarządu nie chcą nawet słyszeć, że kiedyś zostali wybrani do zarządu.

W zawodach o mistrzostwo okręgowe brało udział wiele towarzystw niestowarzyszonych i chociaż takowe mają zamiar przystąpić do związku, nie wiedzą do kogo się zgłosić.

Oska w trójskoku posiada rekord polski. W skoku w dal — Reszke, Oska, Anders, Stoschek osiągają przeszło 6 metrów. W rzutach Baunert, Stoschek, Reszke — osiągają doskonałe wyniki. A za wymienionymi całe zastępy nowicjuszy rokuja świetną przyszłość.

Poziom lekkiej atletyki kuleje, bo niema organizacji. Brak ludzi do zreorganizowania związku. Może byłoby lepiej, gdyby pomiędzy górnośląskim a krakowskim okręgiem przyszło do fuzji.

**KOLARSTWO**

Wyciągi kolarskie na przestrzeni 120 km. Klub Sp. Prac. Państw. urządził na przestrzeni Katowice—Rybnik i z powrotem pierwsze wyciągi kolarskie. Start. 4 zaw. zgł. 17 (1).

Żydek próbuje w Piotrowicach „odbić” od swoich kolegów, zostaje jednak w Kamionce dopędzony. Za Mikołowem na Mokre Łaziska teren pagórkowaty, gdzie pod górki prowadzi Żyszyszko, zaś z pagórków i na gładkiej drodze Żydek. Do Orzesza trzyma się cała czwórka razem. Do Rybnika jako pierwszy przybył Żydek. Po półgodzinnym przymusowym postoju ruszono w drogę powrotną.

Do mety przybył jako pierwszy Żydek, osiągając czas 3 45 godz.

Wyciągi kolarskie na przestrzeni 58 km. Z powodu rozmkniętych dróg, osiągnięty czas jest słaby. W klasie A brało udział 12 kolarzy. Pierwszy przybył do mety Jan Wawrzynek w czasie 2.20, Karol Kodura. W klasie B brało udział 7 kolarzy, zwyciężył Wenzel jun.

Gra w piłkę na rowerach. Tow. Cykl. na Górnym Śląsku uprawniają na sali piłkę na rowerach, oraz popisują się artystycznymi sztuczkami na rowerach. Ze względu na to, że ten rodzaj sportu nieznan jest w Polsce, Związek Tow. Kolarskich na Górnym Śląsku w celach propagandy, gotów jest wysłać kilka towarzystw. Zainteresowane towarzystwa, mogą się zgłosić do redakcji „Stadjonu okrąg Górnośląski.

**Katowice**  
KS Dąb w Katowicach. Za pomocą Zarz. Gm. Gminy Dąb, oraz Zarz. kopalni Emineuz, wybudował Klub Sp. Dąb piękne boisko. Uroczysty akt poświęcenia odbył się w niedzielę 5.X. Po za popisami lekko-atletycznymi, zawo-

dami piłki nożnej drużyna młodocianych, old boyów i seniorów, rozegrano spotkanie Diana—Dąb 3:1 (2:0). Diana technicznie lepsza musiała zwyciężyć. Nie pomogły nadludzkie wysiłki drużyny Dębu, która z okazji uroczystości za wszelką cenę pragnęła zwyciężyć.



KS Pogoń — Katowice



# OKRĄG POZNAŃSKI

## PIŁKA NOŻNA

Poznań

5.X. Unja—AZS 7:0 (4:0) Unja grała ofiarne i skutecznie. Nad AZS-em górowała zgraniem, wyrobieniem technicznym i ambicją. W zespole akademickim natomiast byli jednostki, które grały dobrze i ofiarnie (Zieliński, Domagała), lecz byli także gracze, których przeciętne wyżyny nie kwalifikowałyby ich wyżej, jak do słabego zespołu juniorków.

Unia opanowała z początkiem gry pole zupełnie i zdobywa do przerwy 4 bramki, które należy położyć na karb nonszelancji i kontuzji bramkarza AZS Brzezińskiego. Po przerwie miejsce Brzezińskiego zajmuje obrońca Zieliński, przez co Unia napiera w dalszym ciągu i realizuje 3 bramki.

W Unii wybili się Koczański i Tsochoepe. Sędziował dobrze kpt. Baran.

**Pogoń — Polonja 2:5 (0:4).** Dalsza klęska Pogoni, wskutek przysłowiowej już ślamazarności napadu. Po przerwie „Polonja“ zupełnie spuchła i gdyby napad przeciwnika dysponował celniejszym i skuteczniejszym strzałem, mimo rezultatu 5:0, mógłby wygrać.

Do przerwy ma Polonja przewagę. Napad wykazał kilka planowych posunięć, zakończonych 4-ma ładnie wypracowanymi brankami. Po przerwie jedenastka, bita w 1-szej min. do Pogoni, daje Polonji ostatni punkt. Od tej chwili ogrom pracy spada na trio defenzywne Polonji, której napad i pomoc nagle zaniemówiły. Pogoń zaś prawie że w całości usadowiła się pod bramką Polonji i trudne było zadanie jej cerberów.

Z trójki tej niedopisał w przeciwstawieniu do obrońców, bramkarz, który pierwszą bramkę sam robi. Druga bramka dla Pogoni pada w zamieszaniu po rzucie wolnym. Warto dodać, że Pogoń przestrelała rzut karny i wolny pośredni.

W Pogoni zadawałające tyły i pomoc, napad krzycząco słaby. W Polonji dobra obrona, pomoc nie wytrzymuje tempa, napad technicznie dobry, lecz powolny i często dał się złapać na polowem.

Sędziował słabo p. Strzyżyński.

### Gniezno

5.X. Stella I (Gniezno)—Ostrowia I (Ostrów) 4:2 (1:2). O mistrzostwo klasy B. Grę ostrą narzuca Ostrowia, lecz puchnie w drugiej połowie. Zwycięstwo dla „Stelli“ w takim stosunku niezasłużone. „Ostrowia“ pokazała ładną grę, zwłaszcza trójka napadu i środkowy pomocnik.

*Britanija I (Poznań)—Lech I (Gniezno) 1:4.* O mistrzostwo klasy C.

## Zawody bokserskie „Towarzystwa Pięściarzy“

Nowopowstałe w Poznaniu „Tow. Pięściarzy“ zaaranżowało zawody bokserskie, stojące na rzeczywiście wysokim poziomie. Świadczy to bardzo pochlebnie o rozmachu z jakim to młode towarzystwo zabrało się do pracy. W zawodach tych wzięli współudział pięściarze z Katowic, Bydgoszczy i Inowrocławia. Rewelację stanowili katowiczanie, którzy reprezentowali wysoką klasę i zjednał sobie całą widownię. Słabo natomiast wyszli bydgoszczanie. Inowrocław, reprezentowany przez Gotowale i Snopka, nie zawiódł.

Pierwsza walka była najładniejszą. Spotkali się Stamm (Pentatlon, Poznań) z Gotowalą (Inowrocław—mistrz Polski), obaj waga piórkowa. Walkę prowadzono w ostrem tempie G. jak zawsze doskonale w kryciu i wytrzymał. Już w drugim starciu widać przewagę Stamma, który utrzymuje ją przez dalsze starcia i wychodzi zwycięzko na punkty, St. w ataku zdecydowany i szybki ma dane na pierwszorzędnego boksera.

Spotkanie między Snopkiem (Inowrocław) a Armknecht (Bydgoszcz) przerwał sędzia słusznie w 2 starciu, gdyż Armknecht unikał walki otwartej, czując przewagę Snopka, który już w pierwszym starciu powalił go do „8“.

Poczem stanęli Ziolkiewicz (Bydgoszcz) ca Witkowski (Katowice) obaj waga półśred-



Uczestnicy biegu kolarskiego w Kaliszu

nia. Ziolkiewicz mało ofenzywny udołnie fntował, to też mimo przewagi Witkowskiego, (który dysponuje silnym, lecz mało czystym ciosem) walka została nierozstrzygnięta.

Ciekawem było spotkanie Kuczukowskiego (P. T. B. Poznań) z Bregullą (Kat.). Bregulla, nie dopuścił K. do głosu i wciąż był stroną atakującą. Wykazał ładny cios mniej jednak skuteczny, gdyż sygnalizowany już z daleka. Walkę uznano za nierozstrzygniętą wskutek orzeczenia sędziów punktowych, chociaż przewaga Breg. była dość widoczna i wystarczająca do zwycięstwa.

Ponieważ przeciwnik Ertmańskiego (jakiś mistrz Nadrenji?) się nie stawił, spotkał się „E“ w 4 starciach kolejno z Snopkiem, Ziolkiewiczem, Witkowskim i Bregullą. Walki te jednak nie były tak ciekawe, gdyż E. walczył niżej swej zwykłej formy.

Sędziował w ringu kpt. Baran. Publiczności pełna sala.

## KOLARSTWO

Kalisz

Ruchliwa sekcja cyklistów Klubu Sportowego „Prosa“ urządziła wyścigi na przestrzeni

50 klm Kalisz — Orla Góra — Kalisz o Mistrzostwo m. Kalisza.

Do zawodów stanęło 8-miu zawodników. Jako pierwszy, w bardzo dobrej formie, jak zwykle, p. Jerzy Koszutski w 1 g. 34 m. 45 s. 2) p. Adolf Libiger w 1 g. 38 m. 15 s. 3) p. Stanisław Stanoch w 1 g. 41 m. 50 s. Wszyscy członkowie Prosyny.

Organizacja wzorowa. Widzów 500 osób. Grono sędziów składające się ze znanych sportowców Kalisza wręczyło zwycięzcy żeton i szarfę z odpowiednim napisem, pozostałym żetony.

*Z powodu trudności atmosferycznych aeroplan Aeroloydu — nie dostarczył nam na czas korespondencji z redakcji lwowskiej. Wobec tego podajemy niżej tylko wiadomości telegraficzne, szczegółowe sprawozdania — w następnym numerze.*

*Lwów: Pogoń — Hasmona 3:1 (0:1).*

*Przemysł: Polonja — Czarni 1:0.*

*Stanisławów: Rewera — Lechja 1:1.*

## Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W n-rze 39 „Stadjonu“ ukazał się szereg uwag, dotyczących organizacji Międzynarodowych Zawodów Akademickich Związków Sportowych podczas II. Kongresu C. i E. Jakkolwiek wdzięczni jesteśmy za krytykę choćby nawet ostrą i uważamy ją za objaw konieczny i w skutkach swych pożyteczny, jednakże niektóre ustępy odnośnych artykułów, jako oparte na nieścisłych informacjach, wymagają sprostowania.

Więc przedewszystkiem: zapóźne propozycje i całkowite zaniedbanie taktownej propagandy za „obeślanie“ zawodów. — Zaproszenia wysyłało już począwszy od stycznia b. r. do oficjalnych organizacji akademickich wszystkich krajów skonfederowanych. W celu uzyskania większego autorytetu pierwsze te zaproszenia, zawierające ogólne dane o programie i terminie zawodów, wysłano za pośrednictwem Komisariatu Sportowego C. i E., który listem z kwietnia r. b. potwierdził przesłanie ich do wszystkich zainteresowanych krajów. W następstwie przesłano szczegółowe programy rozgrywek do wszystkich krajów i poparto je osobistymi zaproszeniami, skierowanymi do najważniejszych przedstawicieli sportu akademickiego zagranicą.

Jeśli, mimo wszelkie starania, udział zawodników obcych nie okazał się dość liczny, to przyczyna tego nie leży w zaniedbanu ze strony organizatorów, lecz zgoła innych okolicznościach: jedną z nich stanowią przeszkody natury formalnej, stawiane przez Federację, co już sam „Stadjon“ słusznie podkreślił; inną jest brak centralnej organizacji sportu akademickiego w każdym poszczególnym kraju. Zebranie adresów tysięcy klubów sportowych akademickich byłoby — rzecz jasna — niemożliwością; z konieczności zwracano się do Związków Narodowych Studentów, lecz te, nie posiadając ekspozytur sportowych, w większości wypadków nie

spełniły w dostatecznej mierze swego zadania. Rozumiejąc wielką szkodę, jaka wynika z takiego stanu rzeczy, delegacja sportowa polska na II. Kongres C. i E. opracowała i przeprowadziła uchwałę, postanawiającą stworzenie Centrali A. Z. S-ów w każdym kraju na wzór istniejącej Centrali Polskich A. Z. S. Statut ramowy takich organizacji został uchwalony jednomyślnie w brzmieniu wniosku polskiego. Organizatorzy następnych akademickich zawodów międzynarodowych będą już zatem mieli zadanie ułatwione.

Francja i Estonia właśnie dzięki temu były w stanie wysłać silną reprezentację, że organizacje sportowe akademickie postawione są w tych krajach na należytych poziomach. Włochy, które pod tym względem mają już również wiele pracy za sobą, jedynie dlatego nie wysłały kompletnej reprezentacji, iż w tym samym czasie wypadły lekkoatletyczne mistrzostwa Włoch. Czechi, Danja i Rumunja zgłoszenia swoje wycofały w ostatniej chwili ze względów natury finansowej; te same względy spowodowały nieobecność Holendrów, Belgów i Turków.

Czegóż zatem zaniedbano? Zapewne, iż należało odbyć specjalne turnée propagandowe, lecz wobec nader szczupłych funduszy jakimi rozporządzano, podróz taka mogłaby wprost uniemożliwić zorganizowanie sanych zawodów i być słusznie poczytaną za marnotrawienie grosza publicznego.

Pozostaje do omówienia ustęp artykułu p. t. „z tygodnia piłkarskiego“, w którym autor dopuszcza ewentualność, że organizatorzy „namówili angielskich studentów do oszukania publiczności“. Tego rodzaju zwrot wydaje nam się conajmniej nietaktownym względem zagranicznych gości i tem samem nie przyczyni się on do podniesienia autorytetu sportu polskiego wogóle. Komitet zawodów posiada w aktach swych list, pisany z Anglii, w którym koledy angielscy donoszą, iż ustalą reprezentację na Kongres w ten sposób, aby móc z pośród niej wystawić team piłki nożnej i stanąć do zawodów lekkoatletycznych. Nie może zatem być mowy o „oszukiwaniu publiczności“.



Zapewne, że drużyna angielska nie była właściwą reprezentacją piłkarską akademików angielskich. Nie może to być jednak poczytane za winę organizatorów. Z drugiej zaś strony Anglicy, wystawiając drużynę w słabym składzie, widocznie nie doceniali stanu sportu piłkarskiego u nas. Mimo to należy z uznaniem podkreślić stanowisko Anglików, którym mniej chodzi w sporcie o zwycięstwa i rekordy, a więcej o koleżeństwo, dżentelmeńskie dotrzymanie słowa i okazanie gotowości sportowej.

Przytoczywszy powyższe argumenty, sądzimy, iż zorganizowaniem zawodów nie wyrządziliśmy szkody nikomu, a natomiast przyczyniliśmy się w walnie do propagandy w ścisłym znaczeniu: sportu akademickiego polskiego, w szerszym: sportu polskiego wogóle, a w najszerszym: Polski i jej kultury.

Mamy też nadzieję, iż Szanowny Pan Redaktor uzna nasze motywy i umieści niniejsze sprostowanie w swym poczytnym piśmie, które jest organem Centrali Polskich Akademickich Związków Sportowych.

Kreśliśmy się z poważaniem

Za Wydział Wydział Centrali Polskich A.Z.S-ów  
Stefan Grodzki, Władysław Nadratowski, Stanisław Szeller, Michał Skrzywan, Zygmunt Glinka, Lucjan Kulej, Stefan Michlewski.

Warszawa, dnia 4 października 1924 r.

## Ze Związków i Klubów

Wojskowy Klub Wioślarski na rzecz Tygodnia Lotniczego

Sekcja Żeglarska WKW łącznie z Ligą Obrony Powietrznej urządza na rzecz Ligi w dniu 12 października r. b. regaty i zawody żeglarskie na Wiśle. Regaty te będą miały charakter wybitnie sportowy i wyścigi odbędą się na łodziach różnych klas. Początek o godzinie 11 rano. Miejsca dla publiczności na przystani WKW. Zgłoszenia zawodników i innych klubów do dnia 10 października r. b. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Prezes Sekcji Żeglarskiej L. Szykowski tel. 185-40.

W dniach 14, 15 i 16 b. m. odbędą się w Poznaniu czwarte doroczne zawody oficerów art. konnej wszystkich dywizjonów.

Program zawodów następujący:

1-szy dzień

1. Bieg z płotami „Otwarcia” dystans 2 400 m.
2. Steeple Chasse, dystans 4000 m.
3. Bieg płaski, dystans 2.100 m.
4. Cross Country, dystans 6.000 m.
5. Steeple Chasse, dystans 3.200 m.

W tymże dniu zostanie rozegrany bieg dystansowy Military, próba A. Warunki MS Wojsk.

2-gi dzień.

1. Konkurs hipiczny zwyczajny 12 przeszkód do 110 cm. wysokości i do 3 m. szerokości.

2. Jazda przepisowa na koniu wszelkiego pochodzenia, obowiązuje regulamin kawalerji.

3. Konkurs rąbania.

4. Konkurs hipiczny zwyczajny, 12 przeszkód do 120 cm. wysokości i 350 cm. szerokości.

W tymże dniu zostanie rozegrany Military próby B, C i D.

3-ci dzień

1. Steeple Chasse, dystans 2 800 m.

2. Bieg z płotami, dystans 2.400 m.

3. Wielki Steeple Chasse, o nagrodę przechodnią pucharu honorowego Artylerji Konnej.

4. Bieg myśliwski za mastrem, dyst. 6.000 m.

W tymże dniu zostanie rozegrany Military próba E.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Tosik — Łódź — Prosimy o dokładny adres.  
A. Felski — Grudziądz — Legitymacje wysłałmy jeszcze pod starym adresem.

## KOMUNIKATY

Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich,

Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich,  
Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich,  
Polskiego Związku Bokserskiego,  
Polskiego Związku Lekko-Aletycznego,  
Polskiego Związku Pływackiego,  
Polskiego Związku Narciarskiego,

Centrali Polskich Akadem. Związków Sportowych,  
Warszawskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,  
Łódzkiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,  
Toruńskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,  
Warsz. Okręgowego Związku Lekko-Aletycznego,  
Wileńskiego Okręgowego Związku Lekko-Aletyczn.

Polskiego Towarzystwa Aletycznego.

Komunikat PZLA Nr 20

Komunikat Nr 19 Zarząd PZLA podał do wiadomości, że AZS—Warszawa nie otrzymał zezwolenia na wzięcie udziału w zawodach międzynarodowych, urządzanych przez LUAZB w Rydze, ze względu na niedopełnienie obowiązków w tym kierunku przepisów; powyższe zostało (niezależnie od komunikatu Nr 19) podane do wiadomości Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie pismem PZLA za Licz. dz. 814/24 z dn. 22 września 1924 r.

Ponieważ pomimo tego AZS nie uznał za stosowne uzyskać od PZLA zezwolenia na prawo startowania w dotyczących zawodach — i w dniu 24-go września b. r. wyjechał do Rygi i brał udział w międzynarodowych zawodach, zorganizowanych przez LUASB—przezo zarząd PZLA na posiedzeniu swem w dniu 29 września b. r. wyłonił komisję dyscyplinarną pod przewodnictwem wice-prezesa, kpt. Winc. J. Skotnickiego, w składzie: kpt. J. Misińskiego, por. J. Hołowacza, p. Weyraucha i p. L. Wagnera — i polecił jej zbadanie wyżej omówionej sprawy, jak również przeprowadzenie kontroli międzynarodowych zawodów, urządzanych przez AZS w czasie drugiego kongresu CIE w Warszawie.

Komunikat Nr 12

Zarządu WOZPN z dnia 30 września

Przyjęto pod nadzór i opiekę Klub Sportowy „Sturm”.

Komunikat

Wydziału Gier i Dyscypliny WOZPN

z dn. 6 października 1922 r.

1. Uniezależniono rozgrywkę o mistrzostwo kl. C Hakoach-Nadwiślanka z dnia 2 b. m.

Nową rozgrywkę wyznacza się na dzień 13 b. m. na boisku Legji o godz. 3 p. p.

2. Wyznacza się także za używanie boisk towarzystw, należących do WOZPN, za przygotowanie boiska 15 zł., a w razie urządzania meczów płatnych do 12% od dochodu brutto.

Do powyższych kosztów dojść mogą jedynie faktyczne koszty poniesione na obsługę.

3. Prostuje się komunikat Wydz. Gier.

i Disc. WOZPN umieszczony w Stadjonie Nr 39 z dn. 25.IX.24. gdzie zamiaa „w terminie do dn. 28 b. m.” powinno być w terminie do dn. 28 października b. r.

Komunikat

Kapitana Związkowego WOZPN

Niniejszem podaje się do wiadomości skład drużyn wyznaczonych na mecz repr. kl. A i repr. kl. B w dn. 11 b. m. Wymienieni gracze obowiązani są stawić się w dn. 16 b. m. o godz. 2-ej p. p. na boisku Agrykoli z własnymi butami.

Kapit. do repr. rezerw kl. A wyznacza się gr. Babireckiego.

Kapit. do repr. kl. B wyznacza się gr. Tarnawskiego.

Klasa B

Diner (Makabi),

Tarnawski (Pogoń), Koc (Orkan),

Focht (WTC), Korngold (Orkan), Iżdebski (Olimpia),

Stepanow (Orkan), Nowacki (WTC), Danek (Pogoń), Nieć (Pogoń), Sochacki (WTC).

Zapasowi: Olewski (WTC), Wilbik (WTC), Berlinerblau (Makabi), Mikuła (Pogoń);

Klasa A (Rezerwy)

Krasnodębski (Varsovia);

Marciniak (Varsovia), Leszczyński (Polonia);

Krotkiewski (Polonia), Bartnik (Legja), Piotrowski (Varsovia);

Kuźmiński (Varsovia), Babirecki (Legja), Zajdenbeutel (Polonia), Bibrych (Polonia), Olasek (Polonia);

Zapasowi: Migdał (Varsovia), Loth (Polonia), Konigstein (Polonia), Zajęczkowski (Legja) Lewandowski (Legja).

Komunikat

Zarządu ŁZOPN z dn. 3.X.1924 r.

1. Przyjmuje się do wiadomości rezygnację p. Kradzuka, wiceprezesa Zarządu ŁZOPN p. Piątkowskiego — sekretarza, p. Konopki Kapitana związkowego i wiceprzewodniczącego Wydziału Gier i Dyscypliny.

2. Przyjęto do wiadomości oświadczenie przewodniczącego Wydziału Gier i Dyscypliny por. Liberta o rezygnacji z piastowanych mandatów przez wszystkich członków Wydziału, polecając mu spełnianie w dalszym ciągu swych obowiązków.

3. Postanowiono złożyć piastowane mandaty. Motywy:

a) stanowisko PZPN, w stosunku do Zarz. ŁZOPN-u wogóle, (wydawanie decyzji bez zasięgnięcia opinji ŁZOPN) co już kilkakrotnie miało miejsce.

b) Niczem nieuzasadniona decyzja wydana przez PZPN bez zasięgnięcia opinji ŁZOPN w sprawie gracza Śledzia.

c) Brak współpracy i poparcia ze strony poszczególnych klubów, a nawet niektórych członków Zarządu, w tępieniu ukrytego profesjonalizmu.

d) Powyższą decyzję powzięto jednomyślnie—opierając się z jednej strony na 4 przytoczonych motywach — z drugiej zaś strony na moralnym przeświadczeniu o niemożliwości dalszej pracy w obecnych warunkach. Równocześnie Zarząd ŁZOPN nie może brać odpowiedzialności za skutki mogące z tej sprawy wyniknąć, oraz nie chce służyć za parawan, dla czynników działających świadomie na szkodę sportu.

4. Naskutek ustąpienia Zarządu i Wydziału Gier i Dyscypliny postanowiono zwołać Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie ŁZOPN na dzień 26 października b. r. (miejsce zgromadzenia podane zostanie później) z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór prezydium Zgromadzenia.

2. Zatwierdzenie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia.

3. Zatwierdzenie listy delegatów i uprawnionych do głosowania.

4. Zatwierdzenie sprawozdania Komisji Rewizyjnej i zamknięcia Kasowego.

5. Wybór członków Zarządu, Wydziału i Kapitana związkowego.

6. Wnioski członków.



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Senatorska —  
Galerja Luksemburga, tel. 70-56.

Redakcje okręgowe: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 4-74  
Lwów, Pełczyńska 20 parter.  
Kraków, Dunajewskiego 2.  
Toruń, Bydgoska 48, St. Kince.

Prenumerata kwartalna: w kraju zł. 7.50, zagranicą zł. 15.—  
PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Administr. „Stadjonu” oraz wszystkie biura dzienników i ogłoszeń.  
Prenumeratę na prowincji prosimy uskutecznić za pośrednictwem najbliższego urzędu pocztowego na nasz rachunek w PKO  
№ 7498.

## CENY OGŁOSZEŃ:

Kolumna:	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16	1/32	
Za tekstem	140	75	40	20	10	6	Za 1 wiersz m/m szerokości 1-ej szpalty kroniki klubowej, towarzyskiej lub komunikatów 35 gr.
Przed tekst.	200	100	55	30	15	8	
W tekście	250	125	70	40	20	10	

Ilustrowana kolumna opisowa — 250 zł. przyczem fotografie i klisze wykonywane są na rachunek klienta. Rysunki i projekty reklamowe wykonywane są przez fachowców.

## REPERTUAR TEATRÓW WARSZAWSKICH

od dnia 9.X do dnia 16.X r. b.

Dnia	Polski	Mały	Nowości	Letni	Bogusławsk.	Fredry	Praski	Qui Pro Quo	Powszechny	Cyrk	Narodowy
9.X	Danton	Malowana żona	Hinduska	Grzebień szyldkretowy	Przez 2 dni 9 i 10.X Podróż po Warszawie	Kobieta, która zabiła Wesele Fonsia	Pocałunek wojny	Rewja Nr 1-y		Nowy program październikowy	Mazepa
10.X	"	"	"	"	"	"	"	"		Rodzina Orlando Baranco	"
11.X	"	"	"	"	Wszelkie związki zawodowo-prawnicze, zrzeszenia i stowarzyszenia, uczelnie, wojsko i organizacje sportowe korzystają ze zniżki 40 proc. po porozumieniu się z sekretarjatem telef. 174-01	"	Rasputin	"		Gimnastycy na koniach	"
12.X	"	"	"	"	"	"	"	"		Trupa Yamato Meksykańscy	"
13.X	"	"	"	"	"	"	"	"		Akrobaci Ta-re-ro	"
14.X	"	"	"	"	"	"	"	"		Człowiek rotacyjny	"
15.X	"	"	"	"	"	"	"	"		i wiele innych nowości	"

# Obuwie dzieciinne

## najwyższej marki

# „LION”

po cenach konkurencyjnych dostarcza w hurcie lub detalu wytwórnia obuwia

## B-ci SZLIFERSZTEJN w Warszawie, Chłodna 38 m. 28



# R. KOWALSKI i S<sup>ynowie</sup>

ŁÓDŹ, ————— KONSTANTYNOWSKA 26

## ARTYKUŁY SPORTOWE

1007-1-1

PIŁKA NOŻNA

SZERMIERKA

LEKKA ATLETYKA

BOKS

TENNIS

ŁYŻWIARSTWO

Nadszedł świeży transport angielskich i węgierskich butów



FIRMA EGZYSTUJE OD 1861 ROKU

## SKŁAD BRONI

p. f. J. SOSNOWSKI właśc. Cz. LISOWSKI

WARSZAWA, ul. OSSOLIŃSKICH Nr 1 (Hotel Europejski), tel. 47-47

POLECA: Najlepsze naboje śrutowe w gilzach „**POCISK**“ **S. A.** oraz **ELEY'A** z wysokim okuciem.

Wyłączna sprzedaż znanych broni **G. DEFOURNY-SERVIN** w Liege.

Konkursowe **SZTUCERY** i **SZTUCERKI** do strzelania tarczowego.

Nadszedł transport doskonałych broni śrutowych i sztucerów dubeltowych, bezkurkowych, przestrzelonych po gładkiej szynie, jak bronie śrutowe, kal. 10, 75 i 9, 3, fabr. **J. NOWOTNY**.

**PRZYBORY FECHTUNKOWE** oraz **PRZYRZĄDY WOJSKOWE STRZELECKO-ĆWICZEBNE** stale na składzie. **POTRZASKI** na szkodniki. 10 7-1-1.

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE

ZAKŁADY CHEMICZNE

**LUDWIK SPIESS i SYN**

Sp. Akc.

WARSZAWA

POLECAJĄ:

**Apteczki skrzynkowe Nr 1**

wykonane z drzewa o wymiarze 33×21, 5×14, zawierające 44 niezbędnych środków leczniczych, opatrunkowych i przyrządów.

**Apteczki skrzynkowe Nr 2**

wykonane również z drzewa o wymiarze 23,5×17,5×10,5 cm., zawierające 35 różnych niezbędnych środków leczniczych, opatrunkowych i przyrządów.

**Apteczki kieszonkowe**

wykonane z metalu o wymiarze 17×11×3,6 cm., zawierające 30 różnych niezbędnych środków leczniczych, opatrunkowych i przyrządów.

**Collagen**

klej do rowerów, służy do klejenia uszkodzonych opon i kieszek rowerowych.

1012-4-1.

P. K. Ó. 201.969 TELEFON 24-09

Wytwórnia artykułów sportowych

**J. PACZKOWSKI i Synowie**

Poznań, Łakowa 10



Kompletne wyekwipowanie dla drużyn footballowych i lekko-atletycznych

Towar pierwszorzędny	Ceny umiarkowane
-------------------------	---------------------

OD POŁ WIEKU

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU

**EKSIKANS** usuwa pot po 1 użyciu**AGATOL i MENTOLIN**

NAJLEPSZE PROSZKI DO ZĘBÓW.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

**Źródła zakupów****A) Wszechświatowej sławy**

„INDIAN” MOTOCYKLE dzięki fenomenalnej konstrukcji — motoru, na wyścigach i rajdach odnoszą stale zwycięstwa i ustanawiają największe rekordy. Są odporne na złe drogi, ekonomiczne i tanie. Jen. Repr. „POLSAM” Sp. Akc. Nowy Świat 21. Tel. 19-11 i 306-54.

**Aparat Fotograficzny 150 złotych 9×12**

Tropic-camera Ernemana z migawką roletową. Podwójny anastygmat „Ernon” — wiadomość w Adm. Stadjonu.

**Białe buty** football'owe od 20 zł. poleca Składnica Sportowa, Marszałkowska 34—Leszno 9.

**Buty** do piłki nożnej Spalding'a, idealnego fasonu i niezwyklej mocy poleca, jako najlepsze Polska Spółka Sportowa Hoża 19.

**Łódź** cedrowa wyrobu zagranicznego na 4 lub 2 wiosła krótkie. T-wo Komis- pol S. A. Krak.-Przedmieście 16/18.

**Dwie łodzie żaglowe** regatowe 10 m<sup>2</sup> żagla do sprzedania. Wiadomość telef. 3-34 lub 28-74. Oglądać można na przystani Wojsk. Klubu Wiosł.

**Łódź** żaglowa 25 m<sup>2</sup> żagl., sosnowa, oglądać można na przystani W. K. W. Wiadomość tel. 3-34 lub 97-76, inż. Weteł.

**Mandl Fr.** poleca na najdogodniejszych warunkach wielki wybór artykułów sportowych. Klubom oraz oddziałom wojskowym specjalne warunki, ul. Wackerka 5.

**OBIADY** prywatne dla osób z towarzysztwa. Ceny przystępne. Ul. Boduena 2 m. 7.

**Rakiety** tenisowe i piłki Slazengers'a Spaldinga i Stauba najtaniej w Polskiej Spółce Sportowej Hoża 19.

**Rowery** francuskie „Louqsor” półwysięgowe z dwoma trybami i szosowe. Szpitalna 7.



# NA SEZON ZIMOWY!

NARTY

KIJKI

WIAZANIA

SANECZKI



PRZEDSTAWICIELSTWO

„BILGERI - WERK“

Pierwsza Krajowa

Fabryka

NART

## Bracia SCHIELE i S-ka

Żądajcie cenników!

ZAKOPANE.

Żądajcie cenników!

1001-14-1



**SPORTOWCY! POPIERAJĄCIE PRZEMYSŁ POLSKI**

Wytwórnia przyrządów

**Gimnastycznych i lekko-atletycznych**

wykonywa wszelkie zamówienia po cenach konkurencyjnych. Urządza sale gimnastyczne całkowiście i częściowo. Posiada na składzie kozły ćwiczebne, tyki, oszczepy, kółka, dyski, stojaki, kule żelazne.

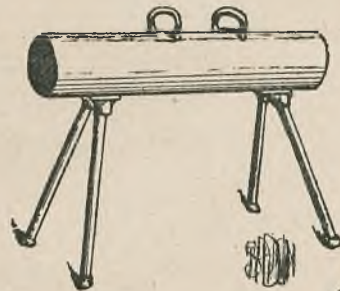
**W. SZYMBORSKI i S-ka**

Warszawa, Bielańska 5

(w podwórzu)

1006-2-1

Długoletni pracownicy firmy „J Skalski“



Na raty!

Na raty!

## ROWERY

Znane ze swej dobroci rowery BRENNABOR nadeszły, są do nabycia na dogodnych warunkach u wyłącznego przedstawiciela na Warszawę

**Aleksander FEIL**

Marszałkowska 62

Telefon 127-59.

Centralna Komisja Dostaw Zw. H. P. Warszawa, Traugutta 2, podaje do powszechnej wiadomości że już nadeszły i są do nabycia

# NAMIOTY

Są to namioty 8-osobowe (8 harcerzy, 6 osób dorosłych), wykonane z płótna impregnowanego nieprzemakalnego w bardzo dobrym gatunku. Waga złożonego namiotu 4 kg, 950 gr. Bardzo wygodne do wycieczek i obozów. Wymiar namiotu rozpiętego: długość 2,5 mtra, szer. 2 mtry, wysok. 1,8 mtra.

**Wypróbowane na Zlocie Międzynarodowym w Danii.**

Cena płachty namiotowej 148 zł., z kompletem linek i kołków dębowych 152 zł. Warunki sprzedaży 50% przy zamówieniu, 50% za zaliczeniem pocztowym.

Przy nabywaniu większej ilości — rabat. Szczegółowe informacje na żądanie gratis.



Koszulki do piłki nożnej  
Kostjumy sportowe  
i gimnastyczne

J. ROKICKI i S-ka

NOWY-ŚWIAT 53, N.-SENATORSKA 1.

WILNO — WILEŃSKA 10.



1014-1-1

KOSTJUMY SPORTOWE DLA SZKÓŁ POLECA

# „SKŁADNICA SPORTOWA”

MARSZAŁKOWSKA 34

LESZNO 9

SZKOŁOM, KLUBOM i ODDZIAŁOM  
WOJSKOWYM SPECJALNE USTĘPSTWA

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW!

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW!

1004-14-1

R-k P. K. O, 5888.

Telefon 40-15

**Polska Spółka Sportowa**

poleca  
specjalnie

dla oddziałów i sportowych klubów wojskowych

na najdogodniejszych warunkach wszelkie przybory do gier sportowych, kostjumy oraz przyrządy gimnastyczne.

Hurt! Warszawa, Hoża 19. Detal!

Katalogi ilustrowane gratis.

1002-1-1

Nadszedł transport

## Rakiet i Piłek

1003-1-1

„Davis”,

„Spalding”,

„Bussey”,

„Slazenger”,

„Jacques”,

„Spencer Moulton”



**KOMISPOL**

SPÓŁKA AKCYJNA DLA

HANDLIU I PRZEKĄSŁU



Płyn do rakiet  
„Davis”